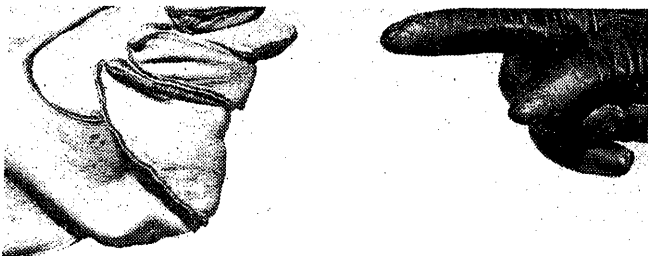


ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



ESTETYKA Ile tracimy? Ile możemy zyskać?

O znaczeniu wzornictwa dla gospodarki pisze JANUSZ DĄBROWSKI — strona 1

Okolo 370 mln zł oszczędności przyniósł eksperyment w projektowaniu inwestycji górniczych — JÓZEF PAŹDZIÓRA strona 8

PTTK — wreszcie frontem do indywidualnego turysty — pisze MARIAN SIKORA — strona 8

Wybudowano szybko halę produkcyjną. Ale jest to pusta bombonierka, w najbliższym czasie nic w niej nie będzie się produkować. Reportaż z cyklu ZANIM RUSZĄ MASZYNY — ANDRZEJ SIKORSKI — strona 10

OGRANICZENIE POJĘCIA INWESTOWANIA

tylko do nakładów na zwiększenie majątku trwałego nie jest już wystarczające. MARIAN OSTROWSKI i WŁADYSŁAW SADOWSKI postulują, aby przez inwestowanie rozumieć wszelkie formy nakładów o odroczonym efekcie, ponoszone w celu zwiększenia wszystkich kategorii, typów i rodzajów zasobów. Wymaga to jednak zmian w metodach planowania i zarządzania — strona 5



JEST TO SYSTEM DLA ŚMIAŁYCH

Pierwsza jednostka inicjująca o rocznych doświadczeniach — strona 1

ZSRR — plan 1974 r.

— strona 13

JAK PRZEJMOWALIŚMY ZŁOTO

Wspomnienia ZYGmunTA KARPINSKIEGO — strona 14



„PATRIA O MUERTE”

Nie podobna wyobrazić sobie kubańskiej rewolucji bez Fidela Castro. Swego czasu to, co stało się na Kubie, wywoływało sprzeczne oceny światowej lewicy. Różne były tego przyczyny. I to, że rewolucja kubańska dokonała się w tak niezwykle sposób i to, że niektórzy nie doceniali roli przywódcy w krajach Ameryki Łacińskiej. Fidel kończy swe fascynujące przemówienia zawsze tym samym zawołaniem „Ojczyzna albo śmierć. Zwycięzimy”. I Kubańczycy wierzą, że zwyciężą. — artykuł ANDRZEJA LUBOWSKIEGO — strona 13

SYSTEM DLA ŚMIAŁYCH

ROZMOWA Z ANDRZEJEM JEDYNAKIEM
NACZELNYM DYREKTOREM ZJEDNOCZENIA
PRZEMYSŁU SILNIKOWEGO I LOTNICZEGO
„PZL”.

REDAKCJA: Podczas spotkania z I Sekretarzem KC PZPR Dyrektorem Naczelny Zjednoczenia PZL A. Jedynak przedstawił ujęcie w formie interesujących tabel i diagramów wyniki roczne Zjednoczenia. Wprawdzie do kalendarzowego zakończenia roku brakowało wówczas jeszcze kilkunastu dni, można jednak było przyjąć, że nie wpłynę one w sposób istotny na zmianę wyników rocznych. Ponieważ zaś prace nad wprowadzeniem nowego systemu zarządzania w całym Zjednoczeniu trwały już w roku 1972, wobec tego od 1.1.1973 r. posiadano ono zatwierdzone przez Komisję Wdrożeń Inicjujących — Statut, można uznać, że są to rezultaty pracy za pełny rok. Niektóre inne WOG-i i przedsiębiorstwa, choć formalnie rozliczane będą z całego roku, jednak faktycznie ich Statuty zatwierdzone były w terminach późniejszych. Dlatego też osiągnięte przez Was wyniki mogą być szczególnie interesujące. Pierwsza kwestia dotyczy spojrzenia na wyniki syntetyczne. Jak je Pan ocenia?

A. JEDYNAK: Aby dać wyczerpującą, a jednocześnie syntetyczną odpowiedź na postawione pytanie, z konieczności sięgnąć muszę do cyfr. Jest jednak sprawa oczywista, że o skuteczności i efektywności funkcjonowania nowego systemu ekonomiczno-finansowego, a w

tym o osiąganych wynikach gospodarczych decydują w ostatecznym rachunku ludzie.

To właśnie oni swoją rzetelną, ofiarną efektywną pracą sprawili, że wyniki, które osiągnęła nasza Organizacja przemysłowa w pierwszym roku pracy wg nowych zasad gospodarowania są znacznie lepsze od przewidywanych i w pełni potwierdzają trafność przyjętych rozwiązań systemowych.

Bieżący rok charakteryzuje się wysoką — w stosunku do roku 1972 — dynamiką wzrostu, która we wskaźniku produkcji dodanej osiągnęła wielkość 127,3 proc. przy założeniu 120,2 proc., a w sprzedaży wg cen zbytu wyniosła 118,8 proc. przy zakładanej do osiągnięcia w roku 115,4 proc. Rezultaty te osiągnęliśmy przy znacznej poprawie gospodarki materiałowej, przy czym stan zapasów w dniach zmniejszył się o 12 dni, a zakupy materiałowe wzrosły nieznacznie.

Jest to zjawisko niezmiernie dla nas korzystne, które z jednej strony świadczy o efektywniejszym wykorzystaniu materiałów, z drugiej zaś o prawidłowym trendzie w wykorzystaniu wszystkich czynników materialnych.

Wyrazem dalszej racjonalizacji procesów gospodarczych w naszej Organizacji przemysłowej są także korzystne zmiany w strukturze pro-

dukcji dodanej w odniesieniu do roku poprzedniego, świadczy o tym udział akumulacji w wartości produkcji dodanej, który wzrósł z 41,1 proc. w 1972 r. do 43,3 proc. w roku bieżącym. Znamennym zjawiskiem, które obserwujemy w strukturze produkcji dodanej jest również to, że choć poziom średnich płac wzrósł, to udział wydatkowanego funduszu płac wykazał tendencję malejącą z 40,5 proc. do 38,3 proc. Jest to fakt świadczący o stosowaniu intensywnych form gospodarowania i efektywnego wykorzystania materialnych środków produkcji.

Na tle korzystnych tendencji ekonomiczno-produkcyjnych i ogólnej poprawy gospodarki wysoką dynamikę wzrostu wykazał wynik finansowy. Akumulacja bowiem wzrosła w porównaniu z ubiegłym rokiem o 34,4 proc., a jednocześnie udział kosztów w wartości sprzedaży zmniejszył się w tym okresie z 92,4 proc. do 88,5 proc. Na tak korzystne ukształtowanie się wyników finansowych miał zdecydowany wpływ wzrost sprzedaży produkcji i usług oraz wydatne obniżenie kosztów własnych sprzedaży.

Kończąc odpowiedź na to pytanie, chciałbym podkreślić rzecz bardzo istotną dla naszej Organizacji. Wprowadzenie nowego systemu ekonomiczno-finansowego wpłynęło w widoczny sposób nie tylko na postęp w intensyfikacji metod gospodarowania, lecz stworzyło również realne przesłanki globalnej modernizacji całego przemysłu. Wyrazem tego jest wprowadzenie na szeroką skalę obrabiarek sterowanych numerycznie, centr obróbkowych, nowych technologii i technik wytwarzania, jak również komputeryzacji metod zarządzania przemysłem.

RED.: Zdajemy sobie sprawę, że nowy system w swoim kształcie prawnie-ekonomicznym jest bardziej złożony od obowiązującego dawniej, związanego ze sztywnym planowaniem, z dyrektywnymi wskaźnikami. Osiągnięcie pożądanego wyniku zmusza zwłaszcza dyrekcję przedsiębiorstw, zarząd Zjednoczenia, kadre techniczną i ekonomiczną do aktywnego kształtowania polityki produkcyjnej, do optymalizacji produkcji dodanej. Czy ten system daje im więcej satysfakcji zawodowej (a w konsekwencji czy przynosi także korzyści materialne), słowem — czy można powiedzieć hasłowo, że jest to SYSTEM DLA ŚMIAŁYCH?

A. JEDYNAK: Wydaje się, że do przejęcia od gospodarki ekstensywnej do intensywnych form gospodarowania, których fundamentem stały się zainicjowane przez Komisję Par-

CIAG DALSZY NA STR. 7

ESTETYKA STRATY I ZYSKI

JANUSZ DĄBROWSKI

Dawno już nie czytałem artykułu napisanego z taką pasją i przekonaniem, jak publikacja T. Kuczyńskiej pt. „Projektanci i życie” w nr 48 „Kultury z ub. r. Autorka bezlitośnie atakuje projektantów przemysłowych, wyszydza ich gusty i — na pozór trafia pod właściwy adres. Sytuacja jest alarmująca, twierdzi T. Kuczyńska, i popiera swe tezy konkretnymi przykładami. Opisuje morze brzydoty, które nas otacza: zdegenerowane meblościanki, które z prostych i funkcjonalnych regałów przekształciły się w mieszczańskie serwantki, konfekcje i bieliznę bez wdzięku przy jednoczesnej ogromnej ilości wzorów i modeli. Co gorsze, autorka uświadamia nam, że nawet te konfekcyjne czy meblowe modele, z których jesteśmy dumni, owe nadwyżki eksportowe, do których ustawiają się ogonki, to wszystko dzieło zagranicznych projektantów, poczynając od bawelnianych szmizerek w lewki i wielbłądy, a skończywszy na „fantomasach” i koszulach z Wólczanki.

Tę listę można by zresztą ciągnąć dłużej.

Wydaje się jednak, że sprawa jest zbyt poważna, aby rozpatrywać ją wyłącznie w kategoriach estetyki i kultury plastycznej, tego co brzydkie i ładne, proponuję więc, żeby spojrzeć na całość zagadnienia w jego najszerszym aspekcie. Chodzi mi o kwestię, którą można określić jako ekonomiczno-społeczna problematykę wzornictwa.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ TEN PROBLEM?

Diagnoza autorki jest bełkotna — stan wzornictwa jest katastrofalny i należy bić na alarm, ale warto chy-

ba uświadomić sobie jedną podstawową prawdę: że pojęcia estetyczne są pojęciami w pewnym sensie relatywnymi i tak samo jak w technice, to co dziś krytykujemy jako zafowane, przestarzałe i niemodne, jeszcze nie tak dawno uważaliśmy za szczyt techniki i formy. Kilkanaście lat temu stół w kształcie nerki uważany był za ideał estetyczny, podobny entuzjazm wzbudzały meblościanki czy magnetofon Tonette. Obecny poziom naszego wzornictwa i jakości naszych wyrobów jeszcze pięć lat temu nie wywoływałby żadnych zastrzeżeń. Trzeba było przyspieszenia ostatnich trzech lat, aby problem ten stanął przed nami z całą wyrazistością, i nie ulega wątpliwości, że do-

pięro postawienie sprawy jakości i nowoczesności produkcji na forum partyjnym i państwowym umożliwiło nam dyskusję na ten temat.

Wydaje się, że po przedstawieniu diagnozy można było pokusić się o przedstawienie programu pozytywnego, tym bardziej, że program taki istnieje i jest rozważany przez zainteresowane instytucje.

Zanim jednak przedstawię te propozycje, chciałbym uzupełnić tematykę poruszoną przez T. Kuczyńską, albowiem wydaje mi się, że autorka w swej polemicznej pasji nie dość wyraźnie przedstawia źródła społecznego niedosytu, co może sprawić wrażenie, że problem dotyczy zaledwie tych kilku czy kilkunastu tysięcy ludzi, którzy lubią ubierać się w obcisłe koszule w kratkę, czy wyblakłe kombinezony. Problemy wzornictwa są znacznie szersze i — jak twierdzą zajmujący się tą sprawą specjaliści z sekcji projektowania przemysłowego ZPAP i Ministerstwa Kultury i Sztuki — dotyczą niemal całości polskiego przemysłu. Produkcja, w której powinni być zaangażowani projektanci, liczona jest w setkach miliardów złotych, straty zaś, które ponosi nasza gospodarka z powodu niskiego poziomu wzornictwa, liczyć należy nie tylko w złotychkach, ale także w dewizach.

Zmiany tego stanu rzeczy muszą się jednak zacząć już na szczeblu surowców i materiałów. T. Kuczyńska twierdzi, że guziki i kłameczki nie mają znaczenia — nie można się zgodzić z tym poglądem. Znaczenie ma wszystko. Najbardziej modnie skrojony fason może stać się niewypałem przez paskudne zamki błyskawiczne (innych w Polsce nie produkujemy), bezkształtne, bure guziki czy grube podszewki o kolorze nie harmonizującym z modelem odzieży. Nie warto chyba dodawać, że najbardziej poszukiwane koszule męskie w ubiegłym sezonie produkowano z importowanego materiału i w kolorach nie stosowanych w naszej gamie barwników. Identyczne znaczenie w przemśle maszynowym ma kształt i kolor pokretek, czy też rodzaj lub faktura blachy lub tworzywa sztucznego na obudowę produktu, a to wszystko jest lub powinno być dziełem

DOKONCZENIE NA STR. 2

ESTETYKA STRATY I ZYSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wykwalifikowanego plastyka-projektanta.

PROBLEM ESTETYCZNY CZY GOSPODARCZY?

Z obszernego opracowania Zarządu Sekcji Projektowania Przemysłowego ZPAP wynika, że rozmiary produkcji, w których konieczny i celowy jest udział projektantów, wynosiły w roku 1971 — 840 miliardów złotych. Wymieniamy tylko najpoważniejsze pozycje:

- przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych — 99,5 mld zł;
- przemysł elektrotechniczny — 68,0 mld zł;
- przemysł środków transportu — 119 mld zł;
- przemysł metalowy — 60 mld zł;
- przemysł chemiczny — 111 mld zł;
- przemysł materiałów budowlanych — 32 mld zł;
- przemysł drzewny — 38 mld zł;
- przemysł włókienniczy — 84 mld zł;
- przemysł odzieżowy — 34 mld zł;
- przemysł skórzano-obuwiczny — 20 mld zł;
- przemysł spożywczy — 80 mld zł.

Zakres działalności projektantów obejmuje całą gamę czynności i nie ogranicza się tylko do nadawania produktom wartości użytkowych i estetycznych, obejmując systemy kompleksowe, nowe profile np. w hutnictwie żelaza, nowe kształty i systemy odłuków, wyprasek, profili i blach fakturowanych w hutnictwie aluminium oraz generalną koncepcję stosowania aluminium w naszym kraju, zagadnienia ergonomii w produkcji maszyn i artykułów codziennego użytku, barwy i strukturę optyczną w przemyśle chemicznym, granulację szeregu towarów sypkich, oraz oczywiście opakowania, znaki firmowe, instrukcje i reklamy we wszystkich wymienionych przemysłach. Natomiast straty wynikające z niskiego poziomu naszego wzornictwa autorzy opracowania szacują na 10 proc. czyli 80 mld zł, chociaż wielu zainteresowanych znawców zagadnienia stwierdza, że w eksporcie straty polegające na niewykorzystaniu możliwości sprzedaży lub zaniżonych cenach transakcyjnych są w procentach znacznie wyższe. Jak byśmy liczyli, a wydaje się, że w dziedzinie produkcji rynkowej powodem wszystkich przyczyn i narastania zapasów jest głównie niski poziom wzornictwa, mamy tu na pewno do czynienia z doniosłym problemem gospodarczym.

NIE POMIJAMY OSIĄGNIĘĆ

Nie jestem specjalistą od spraw mody i plastyki, toteż patrzę na problemy wzornictwa przemysłowego jako na problem ekonomiczny i społeczny, wpływający zarówno na jakość i wartość użytkową towaru, jak — w szerszym zakresie — na jakość życia i zaspokojenie naszych potrzeb jako konsumentów. Oceniając poziom naszego wzornictwa na podstawie tego, co się znajduje w sklepach, można uznać, że za wszystkie odpowiedzialni są plastycy-projektanci, ale odnośnie wrażenia, że jest to daleko idące uproszczenie; tym bardziej, że wiele produktów, za które rzuca się gromy na plastyków, zaprojektowali ludzie nie mający nie wspólnego z plastyką. W najbardziej krytykowanym przemyśle obuwicznym 90 proc. produkcji projektowane jest przez ludzi bez odpowiedniego przygotowania plastycznego. To prawda, że nie wszyscy nasi projektanci to talenty na miarę Leonarda da Vinci, ale trzeba także brać pod uwagę, że w okresie preferowania przez przemysł wskaźników ilościowych, nie było w nim miejsca dla plastyków i nie doceniano znaczenia służby wzornictwa.

Wydaje mi się również, że nie należy pomijać dziedzin, w których możemy wykazać się sukcesami. Tam, gdzie mieliśmy do czynienia ze zgodną współpracą przemysłu i plastyki wyniki są bardzo zachęcające. Chociaż obrabiarzy i narzędzi opracowane przy współudziale projektantów przemysłowych stanowią niewielki odsetek produkcji, mamy w tej dziedzinie duże osiągnięcia; np. frezarka PNC-25 Avia została zaliczona do zbiorów UNESCO — 50 najlepszych opracowań wzorniczych na świecie. Użytkano pozytywne rezultaty w „Eliwro” w zakresie unowocześniania i unifikacji form ma-

ramicznego dzięki zatrudnieniu plastyków projektantów eksport w jednym tylko roku 1969 wzrósł o 30 proc.

Natomiast u nas, jak wynika ze sprawozdania NIK „O sytuacji na rynku plastycznym”, Warszawa, czerwiec 72: „projektanci — plastycy poza normalnymi premiami nie otrzymywali żadnej gratyfikacji za szczególne sukcesy na rynkach zagranicznych wyrobów wyprodukowanych wg ich projektów. Nie mają też satysfakcji moralnej, gdyż w materiałach informacyjno-reklamowych na zagranicę nie umieszczano ich nazwisk projektantów, co mogłoby podnieść w oczach odbiorców zagranicznych rangę polskich wyrobów”. „W czasie rozmów z artystami plastycznymi zatrudnionymi w przemyśle wielokrotnie zwracano kontrolującą uwagę, że brak rejestracji w Urzędzie Patentowym polskich wzorów przemysłowych (rozwiązania zdobniczych) powoduje wykorzystywanie ich przez obce firmy. Zdarzały się także przypadki rejestracji polskich wzorów przemysłowych przez obce firmy, co powodowało niemożność wykorzystania ich przez nasz przemysł”.

Jak widać z powyższych uwag, sytuacja naszego wzornictwa od dawna domagała się zdecydowanych posunięć i konkretnego programu. Ukazano nam już jedną stronę medalu, może więc przedstawimy teraz drugą stronę tego medalu.

MAMY PROGRAM DZIAŁANIA

Dzięki połączonej inicjatywie Sekcji Projektowania Przemysłowego ZPAP i najwyższych czynników państwowych i państwowych w państwie ubiegłego roku powstał obszerny „Raport o stanie wzornictwa” opracowany przez zespół składający się z przedstawicieli zarówno środowisk plastycznych i projektanckich, Wydziału Kultury i Wydziału Ekonomicznego Komitetu Centralnego, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz innych instytucji i organizacji centralnych. Udział w pracach zespołu brali też przedstawiciele ministerstw: przemysłu lekkiego, maszynowego, ciężkiego i chemicznego, a także przedstawiciele Ministerstwa Budownictwa.

Program działania przewiduje zarówno podjęcie inicjatywy organizacyjnej, jak np. propozycję utworzenia Rady Wzornictwa Przemysłowego pod przewodnictwem Wiceprezesa Rady Ministrów z udziałem przedstawicieli zainteresowanych resortów w randze podsekretarzy stanu i przedstawicieli towarzyszących twórczych, jak też daleko idące zmiany w statucie projektanta przemysłowego, stawek wynagrodzenia i form zatrudnienia. Wiele uwagi poświęcono problemom kształcenia kadr postulując zmiany programowe i metodyczne. Koncentracja warunków do rozwoju wzornictwa winna nastąpić w takich dziedzinach, jak przemysł lekki, budownictwo mieszkaniowe, szkło i ceramika, opakowania, przemysł spożywczy, maszynowy i ciężki i sprzęt elektryczny oraz elektrotechniczny. Zaproponowano także, aby część produkcji przemysłu lekkiego stała się odrębną pulą wykorzystywaną na rynek producenta dla kształtowania konsumpcji i popytu na nowe wyroby na prawach eksperymentu handlowego.

Doceniając w pełni rolę wzornictwa dla potrzeb eksportowych, postulują się szerzej przedsięwzięć mających na celu aktywne wykorzystanie naszego wzornictwa dla rozwoju eksportu poprzez: rozwój form reklamy i sprzedaży na rynkach zagranicznych zapewniających samodzielną aktywność wzornictwa polskiego, rozwój systemów informacyjnych zapewniających szybki dopływ informacji o aktualnych kierunkach mody i nowych rozwiązaniach wzornictwa do ośrodków wzorotwórczych.

Rolę koordynującą w poczynaniach mających na celu podniesienie poziomu wzornictwa przyznaje się Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, które zaleci jednostkom koordynującym problemy wezwowe włączenia zagadnień wzornictwa przemysłowego do koordynowanych przez nie programów i jednocześnie określi zakres prac i kierunki specjalizacji Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w tej dziedzinie.

Jak wynika z pobieżnie zrelacjonowanych tez wysuniętych przez autorów „Raportu o stanie wzornictwa”, mamy tu do czynienia z zapoczątkowaniem działania rzetelnego i przemysłowego. Autorzy raportu nie ukrywają niedociągnięć i w wielu przypadkach stawiają sprawę bardzo drastycznie, niż czyni to T. Kuczyńska, lecz jednocześnie widzą sprawę całokształtu i sięgają do źródeł tego stanu rzeczy. Tezy przez nich wysunięte z pewnością wymagają jeszcze wszechstronnej dyskusji, a poza tym, powiedzmy sobie szczerze, że z dnia na dzień nie powstanie u nas ani nowa znakomita szkoła wzornictwa, ani też nie objawi się ludzie, których projekty spotykają się z ogólnym zachwytem na rynku krajowym i zagranicznym. Proces dojrzewania twórcy — zarówno konstruktora, jak i projektanta przemysłowego — to okres wieloletni i trudno wymagać, aby np. w nowym roku na naszym rynku pojawiła się „nowa generacja” projektantów i twórców, toteż trzeba ubroić się w cierpliwość. Myślę jednak, że atmosfera przyspieszenia i unowocześnienia gospodarki udzieli się także naszym projektantom i administratorom koordynującym ich działalność.

JANUSZ DĄBROWSKI

nowe zasady finansowania nauki

OD UCHWAŁY DO PRAKTYKI

STANISŁAW BUDZISZEWSKI

Nowe zasady finansowania prac badawczych i rozwojowych — sformułowane w podjętej niedawno Uchwale Rady Ministrów — zmierzają do pełniejszego wykorzystania potencjału badawczego dla potrzeb rozwoju społeczno-gospodarczego i skutecznego oddziaływania systemu ekonomiczno-finansowego na rozwój nauki i techniki.

KIERUNEK tych zmian został wytyczony na VI Zjeździe KC PZPR, gdzie wskazano m.in. na potrzebę:

- pogłębienia w praktyce gospodarczej związku między nauką, techniką i produkcją,
- podporządkowania wielkimi organizacjom gospodarczym i rozwojowej, w ich ramach placówek naukowo-badawczych,
- podniesienia roli szkół wyższych w wykonywaniu zadań badawczych,
- zapewnienia warunków jednolitej polityki państwa na całym obszarze działalności badawczej i rozwojowej, niezależnie od rodzaju badań i podporządkowania organizacyjnemu,
- finansowania ze środków państwowych rządowych programów badawczo-rozwojowych oraz preferowanych przez państwo kierunków badań poznawczych i stosowanych.

W stosunku do obowiązujących dotychczas zasad finansowania wprowadzono następujące ważniejsze zmiany, których właściwe wykorzystanie mieć będzie istotne znaczenie dla dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

ZASADY FINANSOWANIA

Podstawowym założeniem jest rozszerzenie zasad, że środki przekazywane są nie na finansowanie działalności danej placówki badawczej w ogóle (finansowanie podmiotowe), lecz na realizację konkretnie określonych zadań badawczych, z których się ona rozlicza i za których wykonanie otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie (finansowanie przedmiotowe).

Wraz z ograniczeniem zakresu finansowania podmiotowego placówek badawczych wzrasta jednak rola organizacji programujących prace badawcze i zlecających je instytucjom i szkołom wyższym. Dotyczy to zwłaszcza Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz właściwych branżowych resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw. Rozszerzenie bowiem przedmiotowego finansowania prac badawczych ułatwia tylko oddziaływanie tych instytucji na kierunki prac placówek badawczych, ale nie gwarantuje ich automatycznie, że będą to kierunki najbardziej efektywne.

Nie nie traci też na aktualności pewna „konkurencyjność” pomiędzy pracami nad rozwiązywaniem tzw. problemów podstawowych (rządowych i resortowych) i różnego typu drobnych prac o niewielkim znaczeniu dla rozwoju nauki i techniki, ale ważnych w codziennej działalności przedsiębiorstw, a przez to niekiedy wysoce efektywnych z ekonomicznego punktu widzenia. Powodzenie zmian w finansowaniu prac badawczych w znacznej mierze zależy więc również od właściwego podziału potencjału badawczego instytucji i szkół wyższych pomiędzy te dwa kierunki prac badawczych. To zaś w znacznej mierze zależy będzie od proporcji środków, z których finansowane są badania.

Dotychczas najbardziej dynamicznie rosnące pozycje w ramach tych środków jest fundusz prac badawczych tworzony z dotacji budżetowej. Odpowiednio szybko wzrastają wydatki na badania podstawowe. Rozwiązanie problemów branżowych i potrzeb przedsiębiorstw jest natomiast finansowane ze środków funduszu postępu techniczno-ekonomicznego i środków obrotowych przedsiębiorstw. Zbliżenie kierunków prac placówek badawczych do aktualnych potrzeb praktyki gospodarczej wymaga więc przyspieszenia wzrostu funduszu postępu techniczno-ekonomicznego w ramach ogólnych kwot przewidzianych na prace badawcze i wdrożeniowe. Omawiane zmiany zasad finansowania stwarzają tu temu niezbędne warunki, ale — rzecz oczywista — same nie mogą rozwiązać tego problemu. W tym celu konieczne jest bowiem przede wszystkim zapewnienie właściwych proporcji pomiędzy potencjałem badawczym instytucji i szkół wyższych a wielkością funduszu prac badawczych, aby nie absorbował on w zbyt dużym stopniu tego potencjału i pozostawiał dość miejsca dla prac, wynikających bezpośrednio z potrzeb życia gospodarczego.

Swoistą formą rozszerzenia potencjału badawczego jest przewidywane w nowych zasadach finansowania wprowadzenie możliwości zlecania prac badawczych bezpośrednio wybitnym specjalistom, legitymującym się odpowiednim dorobkiem. Ułatwi to ma podejmowanie prac

badawczych bez potrzeby powoływania dodatkowego aparatu administracyjnego w postaci instytutu. Z drugiej jednak strony tego typu możliwości łatwo przekształcić się może — zwłaszcza przy zbyt sztywnym zapleczu badawczym — w formę lokowania zleceń poza planem i ogólną oceną hierarchii prac badawczych.

Nowe zasady finansowania prac badawczych zwiększają odpowiedzialność przedsiębiorstw i zjednoczeń za wdrożenia wyników tych prac. Wprowadzono bowiem obowiązek odprowadzania odsetek karanych od wartości prac w przypadku opóźnienia terminu ich wdrożenia. Dodatkowym czynnikiem, skłaniającym do wdrażania prac badawczych jest wprowadzenie zasady, że w przypadku rezygnacji z wprowadzenia rezultatów pracy badawczej przez zainteresowane przedsiębiorstwo lub zjednoczenie jest ono zobowiązane do spłaty kosztów pracy na straty i odprowadzenia równowartości na fundusz prac badawczych lub fundusz postępu techniczno-ekonomicznego, w zależności od tego, z którego funduszu praca została sfinansowana. Jeśli jednak rygor ten nie ma spowodować osłabienia zainteresowania przedsiębiorstw i zjednoczeń zlecaniem prac badawczych i podpisywaniem umów wdrożeniowych, konieczne jest:

- szybkie zrealizowanie postulatów wskazujących na potrzebę takiego kształtowania cen na artykuły zaopatrzeniowe, aby zachęcały one do wdrażania nowych i ulepszonych produktów wyrobów technicznie przestarzałych oraz
- wprowadzenie odpowiednich zasad podziału funduszu premiowego kierownictwa przedsiębiorstw, aby preferowały one nowe wdrożenia.

W JEDNOSTKACH BADAWCZYCH

Przedstawione już dążenie do rozszerzenia zasad finansowania przedmiotowego jednostek badawczych znajduje wyraz w przyjęciu założenia, że w zasadzie wszystkie placówki badawcze funkcjonować powinny na zasadach rozrachunku gospodarczego. Wyjątkiem mają być jedynie placówki badawcze, w których ze względu na charakter prac nie będzie możliwe prowadzenie odpłatnej działalności wykonywanej na podstawie umów. Ważne jest bowiem, aby jak najwięcej prac miało ściśle określonych odbiorców, zainteresowanych ich wynikiem i podlegających weryfikacji ich wartości. Realizacja tego założenia w praktyce uzależniona jest jednak w znacznym stopniu od zmian w planowaniu prac badawczych, które — jak się wydaje — pozostają w tyle za postępiem w reformach zasad finansowania.

Dla placówek badawczych istotne znaczenie ma również fakt, że w myśl nowych zasad finansowania nastąpi pewne obniżenie zysków, które przynosiło wykonywanie bieżących zleceń prac badawczych. Ustalono bowiem, że podobne jak dotychczas, narzuty procentowe zysku liczone będą w stosunku do kosztów całkowitych pomniejszonych nie tylko o koszty usług obcych i koszty zakupu aparatury specjalnej, ale również o beznosne koszty materiałowe. Ponadto, wprowadzono zasadę, że za prace badawcze, które zakończą się niepowodzeniem (z przyczyn niezależnych od zamawiającego) zysk nie będzie naliczany w ogóle. Dodatkowo przewiduje się, że w umowach o wykonanie prac badawczych wprowadzona będzie klauzula zapewniająca obniżenie stawki zysku w przypadku opóźnienia w wykonaniu pracy, lub gdy rezultat pracy okaże się gorszy od założonego. Zrekomensowanie przedstawionych ułtów w dochodach jednostek badawczych nastąpić powinno w wyniku osiągania wyższych stawek zysku w przypadku przyspieszenia terminów prac i osiagnięcia efektów lepszych od zakładanych w umowie oraz w wyniku rozszerzenia sprzedaży prac w wyniku wykonania z inicjatyw własnej lub na zamówienie innych zleceńodawców.

Wszystko to oznacza, że w nowym systemie gospodarki finansowej placówek badawczych rozszerzenie możliwości ich rozwoju w obrębie ośrodków własne w większym niż dotychczas stopniu uzależnione jest od wniosków pracy i postępow w unowocześnianiu prac wdrożeniowych.

W darze z tym założeniem idzie rozszerzenie systemu bodźców zainteresowania materialnego dla pracowników placówek badawczych

i przedsiębiorstw biorących bezpośredni udział we wdrożeniach prac badawczych. Znajduje to wyraz w fakcie, że wraz z rozszerzeniem ilości placówek funkcyjnych na zasadach rozrachunku gospodarczego nastąpi odpowiednie rozszerzenie zakresu stosowania funduszu efektów wdrożeniowych. Kształtowanie tego funduszu uzależnione jest od wymiernych efektów uzyskanych w wyniku wdrażania prac badawczych, a znaczna jego część przeznaczona jest na nagrody dla autorów i współautorów wdrażanych rozwiązań oraz pracowników, którzy współpracują przy tych wdrożeniach w przedsiębiorstwach. Warto podkreślić, że skala możliwych do wygosporowania środków na nagrody zależna jest od szybkości uzyskania efektów ekonomicznych. Odpisy na fundusz efektów wdrożeniowych najwyższe są w pierwszym roku wdrożenia pracy badawczej, a w następnych latach znacznie maleją.

Jednostki badawcze powinny również zwrócić uwagę na fakt, że w nowym systemie gospodarki finansowej nie mniej atrakcyjne jest podejmowanie prac ważnych ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia, których efekty ekonomiczne nie dają się wyliczyć (np. w zakresie ochrony środowiska). Wprowadzono bowiem w tym celu specjalny fundusz nagród wdrożeniowych, finansowany w sposób uznaniowy ze środków, które służyły finansowaniu danej pracy badawczej.

W SZKOŁACH WYŻSZYCH

Wprowadzenie zasadniczych zmian w systemie finansowania działalności szkół wyższych ma nastąpić dopiero od października 1974 r., tj. od nowego roku akademickiego. Okres dzielący nas od tej daty szkolny wyższy powinny wykorzystać dla właściwego przygotowania się do działania w nowych warunkach. Dotyczy to zarówno finansowania prac badawczych, jak i działalności dydaktycznej.

Nowe zasady finansowania szkół wyższych w stosunku do prowadzonych przez nie prac badawczych przewidują zastosowanie w pełni przedstawionych już zasad obowiązujących w wyspecjalizowanych placówkach badawczych (tj. instytutach Polskiej Akademii Nauk, instytutach resortowych itp.). Oznacza to m.in. że w szkołach wyższych będzie tworzony fundusz efektów wdrożeniowych i fundusz nagród wdrożeniowych (niezależnie od istniejącego dotychczas rektorskiego funduszu nagród). Znacznie rozszerzyć się więc powinno zainteresowanie pracowników szkół podejmowaniem prac badawczych i ich wdrożeniem. Powinno także zainteresowanie pracowników szkół podjęciem gospodarki będzie analogiczne, jak innych placówek badawczych, co ma właśnie służyć lepszymu wykorzystaniu potencjału badawczego dla potrzeb gospodarki.

Od nowego roku akademickiego działalność dydaktyczna szkół wyższych nie będzie finansowana na zasadach jednostek budżetowych. Oznacza to, że wszystkie wygosporowane przez szkoły dochody, m. in. z prac badawczych, pozostawiają w całości do ich dyspozycji, a pozostałości dotacji budżetowej przeznaczonej na finansowanie działalności dydaktycznej — w przeciwieństwie do dotychczasowych zasad — nie będą na koniec roku odprowadzane do budżetu, lecz przejdą do dyspozycji szkół na rok następny. Przewidziano też możliwość pobierania opłat od przedsiębiorstw za organizowanie niektórych typów studiów uzupełniających dla pracowników. Ściśle wdrożeniowe będą jedynie środki na pomoc dla studentów, aby nie można było ich uszczuplać na rzecz innych potrzeb.

Prawidłowe funkcjonowanie tak określonego — w ośmiu zarządczych — systemu gospodarki finansowej szkół wyższych wymaga jednak znacznego usprawnienia planowania dotacji na potrzeby działalności dydaktycznej. Obecnie bowiem niewydolność na tym odcinku są kompensowane w drodze nadzwyczajnych środków pomiędzy szkołami dokonanej nad koniec roku. W nowym systemie finansowania możliwości takich nie będzie. Środki miałyby w całości pozostać w dyspozycji szkół na rok następny. Konieczne jest więc szybkie opracowanie przez resort nauki, szkolnictwa wyższego i techniki ulepszonego systemu finansowania potrzeb dydaktycznych.

Podjęcie omawianej uchwały nie rozwiązuje jeszcze wszystkich problemów finansowania prac badawczych. Poza działaniem uchwały pozostają placówki badawcze zintegrowane w jednostkach wprowadzających kompleksowe zasady ekonomiczno-finansowe. Jest to już jednak problem wymagający odrębnego nasświetlenia.

ZBIGNIEW WYCZESANY

ZIMA — to dla kolejarzy czas największego wysiłku i szczególnie ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Skojarzenie wzmożonego ruchu towarowego ze znacznym wzrostem ruchu pociągów pasażerskich — w trudniejszych niż normalnie warunkach atmosferycznych — nie należy do zadań „łatwych, lekkich i przyjemnych”.

Każdego dnia przez dworce i przystanki Warszawskiego Węzła Kolejowego przewija się ćwierć miliona osób. Większość, bo ok. 220 tys., to podróżni dojeżdżający do pracy i szkół w Warszawie. Dla obsługi ruchu pasażerskiego — dalekobieżnego i miejscowego uruchamia się w Warszawskim Węźle każdej doby ok. 390 pociągów, z czego 10 w komunikacji międzynarodowej, 11 pociągów ekspresowych, 28 pospiesznych. Ruch podmiejski obsługuje 750 pociągów zestawionych z jednostek elektrycznych. W święta zmniejsza się ruch na liniach podmiejskich, gwałtownie natomiast rośnie ruch w relacjach dalekobieżnych, średnio o 50 proc., ale w niektóre dni (początek i koniec ferii szkolnych oraz w przeddzień świąt) ruch pasażerski zwiększa się w takim stopniu, że trudno nawet się pokusić o procentowe wyliczenie. Łatwiej przeprowadzić szolastyczny wywód, ile diabłów może się zmieścić na końcu szpilki, niż obliczyć, ile faktycznie osób mieści się w normalnym wagonie pasażerskim. Kolej wciąż nie dysponuje rezerwami na okres szczytowego nasilenia przewozów pasażerskich. Uruchamia się wprawdzie w okresie świątecznym kilkadziesiąt pociągów dodatkowych i specjalnych (np. pociągami specjalnymi wyjechało z Warszawy na zimowiska ok. 15 tys. młodzieży), jednakże przewidzienia te tylko w niewielkim stopniu łagodzą tłok w pociągach.

Z grubszą biorąc, trzy czwarte pracy przewozowej w Warszawskim Węzle Kolejowym odnosi się do obsługi ruchu pasażerskiego. W związku z wybudowaniem szeregu obwodnic w rejonie stolicy, tranzytowy ruch towarowy przechodzi przez Warszawę obecnie w minimalnym stopniu. W tej sytuacji praca towarowa Warszawskiego Węzła Kolejowego sprowadza się do obsługi transportowej przemysłu stolicy. Ruch towarowy nie jest jednak bynajmniej mały. W ciągu roku odprawia się ze stolicy prawie 60 tys. pociągów towarowych. Prace przeładunkowe odbywają się na kilku stacjach i prawie 100 bocznicach zakładowych. Poziom mechanizacji prac przeładunkowych jest przerażająco niski: węgiel, materiały budowlane, drobnie przeładujemy się ręcznie, co przy ogólnym deficycie rąk do pracy w Warszawie niekorzystnie odbija się na rytmiczności pracy towarowego taboru kolejowego. W 1973 roku np. ilość przetrzymanyh wagonów w porównaniu z 1972 r. wzrosła o 30 proc.

Największym wrogiem kolejarzy jest mróz w połączeniu ze śnieżycą. W grudniu ub.r. kilka razy tego typu pogoda skutecznie paraliżowała pracę Warszawskiego Węzła Kolejowego zarówno w ruchu pasażerskim, jak i towarowym.

Już pierwszy poważniejszy atak zimy sprawił, że 3 grudnia ub. roku między godziną 4 a 18.15 z Dworca Wapnia - Śródmieście nie odszedł w kierunku zachodnim punktualnie żaden pociąg podmiejski. Opóźnienia wahały się od kilku do kilkudziesięciu minut.

Przepustowość linii średnicowej przy obecnie posiadanych urządzeniach zabezpieczenia ruchu i łączności, wynosi maksymalnie kilkanaście pociągów w ciągu godziny. Wystarczy, aby opóźnił się, nawet z białych przyczyn, jeden pociąg w okresie szczytu, aby powstało poważniejsze zakłócenie ruchu. Awaria na linii średnicowej czy na liniach w pobliżu stolicy wytrąca z rytmu ruch podmiejski na długie godziny.

Regularność ruchu pasażerskiego w obrębie Warszawskiego Węzła Kolejowego nie może być tytułem do chwały. Technika jaką dysponuje nasza kolej nie pozwala wciąż na wyeliminowanie takich przypadków jak zamarzanie rozjazdów (tylko drobna część rozjazdów w obrębie Warszawy ma zwrotnie podgrzewane elektrycznie), powstawanie usterek w urządzeniach zasilających i energetycznych nie mówiąc już o usterkach taboru.

W dni, w których awarie techniczne się nasilają, tysiące ludzi nie zdają na czas do pracy. Trudności z dojazdem mają sami kolejarze. Ponad 70 proc. kolejarzy zatrudnionych w Warszawskim Weźle Kolejowym, dojeżdża z miejscowości powożarszawskich, nieraz bardzo oddległych. Ponad 5,3 tys. kolejarzy dojeżdża z odległości ponad 60 km, a 8,5 tys. — z odległości do 60 km.

Dla milionów podróżnych kolejarz kojarzy się z konduktorem (coś w części z konduktorką), maszynistą, dyżurnym ruchu, zawiadowcą stacją, tajemniczym robotnikiem stukającym nie wiadomo po co młotkiem w koła, droźnikiem na przejazdach. Ale są to tylko nieliczni przedstawiciele zawodu kolejarskiego, składającego się z różnych służb i dziesiątków specjalności. Nie ma chyba drugiej grupy zawodowej o tak skomplikowanej strukturze organizacyjnej i technicznej. Mamy więc na kolei służby: ruchu, handlowo-przewozową, trakcyjną, wagonów, drogową, zabezpieczenia ruchu i łączności, zabezpieczenia materialowego, socjalno-bytową, zdrowia. Każda niemal służba dzieli się na oddziały, oddziałki, rejon, posterunki.

Slużby te podporządkowane są w układzie pionowym odpowiednim komórkom w DOKP, a te z kolei centralnym zarządom w Ministerstwie Komunikacji. Struktura organizacyjna PKP kształtowała się wraz z rozwojem kolei w naszym kraju, przejęta zresztą została w dużym stopniu z organizacji kolejowych państw zaborecznych i przez wiele dziesiątków lat obrosła specyficznymi zwyczajami i tradycjami. Ta rozbudowana struktura organizacyjna funkcjonowała w miarę sprawnie przy niewielkim natężeniu ruchu. Dziś – niejednokrotnie stanowi hamulec dalszego rozwoju transportu kolejowego.

Formalnie Polskie Koleje Państwowe są przedsiębiorstwem. Dodajmy – największym przedsiębiorstwem w Polsce, którego dyrektorem jest członek rządu – Minister Komunikacji. Zarządzanie tym przedsiębiorstwem w jego obecnej strukturze, przy pomocy tradycyjnych metod i przy minimalnym wykorzystaniu elektronicznej techniki obliczeniowej nie zawsze jest sprawne i natrafia na liczne przeszkody. Można powiedzieć, że na kolei znalazło zastosowanie żartobliwe (ale i prawdziwe) Prawo Parkinsona. Poszczególne służby mogą funkcjonować niejako samodzielnie i rozszerzać się bez względu na ogólną sytuację. Stąd mamy przero-

sty zatrudnienia w administracji, a równocześnie deficyt w takich służbach, jak trakcyjna, ruchu, drogową, wagonów. Szwankuje koordynacja w działalności poszczególnych służb, mimo (a może właśnie dlatego), że np. w warszawskiej DOKP pracuje 1 400 osób.

Podejście się różnie próby usprawnić w zarządzaniu PKP. Ostatnio ukazało się zarządzanie Ministra Komunikacji o powołaniu na niektórych większych stacjach komisji koordynacyjnych, których generalnym zadaniem jest zapewnić ścisłej współpracy wszystkich służb kolejowych, położonych w obrębie stacji, żeby prace jednych służb nie utrudniały działania innych. Jest to rozwiązanie połowiczne, ale — jak widać — samo życie domaga się zmian.

Od dawna dyskutuje się potrzebę dokonania głębokich przeobrażeń organizacyjno-strukturalnych naszej kolei. Trudności w zarządzaniu koleja nie są zresztą zjawiskiem specyficznym dla polskimi. Podobne kłopoty mają i inne kraje. Trwają poszukiwania nowych form organizacyjnych. Tak np. we Francji w miejsce kilku wielkich organizmów zarządzających utworzono 36 regionalnych dyrekcji kolejowych. Być może doświadczenia francuskie wskazują właściwą drogę.

Wróćmy na warszawskie podwórko. W czasie kilku mroźnych dni miałem okazję przyrzeć się bliżej pracy niektórych służb kolejowych. W towarzystwie jednego z sekretarzy Komitetu Dzielnicowego PZPR Warszawskiego Wezła Kolejowego byliśmy na kilku stacjach, na górze rozrządowej i wagonowniach. Mimo zamieci śnieżnej, poważnie utrudniającej pracę i manewry, kolejarze byli na posterunkach.

Górka rozrzadowa Warszawa-Odo-
la. W ciągu doby formuje się tu
kilkadziesiąt pociągów. Poza kilka-
ma osobami pracującymi pod da-
chem, większość robotników znajdu-
je się na otwartym powietrzu. Gdzie
niegdzie buzuja otwartym ogniem
koksove piecyki. Rozmawiamy z
grupą robotników. Przeważają lu-
dzie w starszym wieku. Wszyscy
dojeżdżają spoza Warszawy. Tego
dnia w wyniku opóźnień pociągów
dalekobieżnych kilku z nich nie mo-
gło stawić się na czas do pracy.
Powinno ich być na zmianie 11, jest
tylko 7. Wykorzystując chwilę
przerwy w pracy górki rozradowe-
j, zebrali się w prowizorycznym
schronisku. Złębnieci ogrzewają się
przy piecyku, w którym sami sobie
palą. Ale już przedy głosnik starszy
ustawiacz wyzywa ich na tory. Na
szczybie górki robotnik długim dra-
giem rozczepia wagony. Deszcz,
śnieżyca, mroź — zawsze na otwar-
tym powietrzu.

Nie mają gdzie zsiąść odzieży roboczej. Po zakończonej pracy chowają często mokrą odzież do szafek. Jest wprawdzie suszarnia, ale nie działa centralne ogrzewanie. Raz dziennie dostają gorący posiłek, ale przeważnie bardzo późno. Posiłki gotuje się w lokomotywni. Odolany i rozwolzi się samochodem po rozległym terenie. Bywa i tak, że zamiast o godz. 12 w południe, zaupa dociera do nich ok. godz. 17 i, mimo przewożenia w termosach, już zimna.

W Weźle Warszawskim dla technicznej obsługi parku wagonowego zlokalizowane są 4 wagonownie: Szczesliwice (obsługa wagonów pasażerskich), Odolany (obsługa wagonów towarowych), Grochów (obsługa wagonów osobowych i towaro-

wych), Praga (obsługa wagonów towarowych i częściowo osobowych). Wszystkie te wagonownie nie dysponują odpowiednią w stosunku do potrzeb Warszawskiego Węzła mocą produkcyjno-eksploatacyjną.

Wagonownia Szczęśliwice. To tu właśnie przygotowuje się do dalekiej drogi pociągi pasażerskie w ruchu krajowym i zagranicznym. Każdy wagon po odbytej podróży poddawany jest dokładnym oględzinom, jest sprzątany i myty, a w przypadku niesprawności technicznej — kierowany do naprawy w miejscowych warsztatach.

Zbudowana w 1928 r. wagonownia Szczesliwice nie jest oazą robotniczego szczęścia. Mycie wagonów w zewnątrz i wewnątrz odbywa się ręcznie. Podstawowym narzędziem pracy są szcztotka, ścierka i wiadro z zimną wodą. W ciągu 12 godzin grupa kobiet, zatrudniona w Okręgowej Spółdzielni Pracy Usług Kolejowych, czyści i myje 9-10 pociągów. Średnio więc jedna kobieta sprząta jeden pociąg. Wyjątkowo ciężka praca i w tych warunkach, niestety, mało efektywna. Zapowiadano wyprawdzie kilka miesięcy temu wyposażyć wagonowni w nowoczesny sprzęt do czyszczenia. Warszawski Związek Spółdzielczości Pracy zapewnił sobie na ten cel środki dewizowe na import, z chwilą jednak, kiedy Ministerstwo Komunikacji zapowiedziało przejęcie ekip czyszczących wagony pod swój zarząd, spółdzielczość pracy co szybciej zrezygnowała z importu niezbędnego sprzętu. Wszystko pozostało po staremu. Ministerstwo Komunikacji nie przejęło ekip, prowadzi je dalej spółdzielczość pracy, kobiety jak się mordowały, tak mordują się dalej, a wagonów — co może stwierdzić każdy podróżny — dalekie są od wzorowej czystości.

Jest w Szczęśliwicach myjnia wagonów. Używana pod gołym niebem, nie nadaje się, niestety, do użytku w miesiącach zimowych. Z zewnątrz więc myje się wagony ręcznie szczotkami umieszczonymi na długich kijach.

Zima to naitrudniejszy czas także dla warsztatów naprawczych. Zamrażają i pękają zbiorniki z wodą w wagonach pasażerskich. Każdego dnia kilkadziesiąt wagonów z tego typu uszkodziliśmy naprawa na stacji Nowoska Oddziału Napraw Wagonów w Szczesliwicach. Dopiero od niedawna praca odbywa się pod wiatem, zbudowaną zresztą w czynnie społeczny przez samych robotników. Zdolność remontowe tych warsztatów są zimą niewystarczające. Stąd część wagonów z zamrażniętymi zbiornikami włącza się do ruchu, stawiając dla potrzeb podróży konewki z wodą. Rozwiązanie to jest bardziej niż prowizoryczne i przynosi w efekcie dalsze straty. Woda w konewkach wystarcza dla paru załadowanych wagonów, a toalety wagonowe po zakończeniu podróży przepominają chłew. Są w dodatku zamrażnięte, trudne do wywzieszczenia w krótkim czasie. Robotnicy używają do tego celu żelaznych łomów, czego znowu nie wytrzymują ceramiczne sedesy. I tak to narastała potrzeba remontowe, w trakcie których trzeba nieraz wymienić całą instalację wodno-sanitarną.

Pełne potwierdzenie tych fragmentarycznych spostrzeżeń znajdujemy w Komitecie Dzielnicowym PZPR Warszawskiego Węzła Kole-

owego. Mówi I sekretarz KD —
tow. SZCZEPAN KOBIELARZ:

— Kolejarze Warszawskiego Węzła Kolejowego zdają sobie sprawę, że warunki podróŜowania w ruchu dalekobieżnym i podmiejskim nie sã w pełni zadowalające zarówno jeŝli chodzi o regularnoŝć, jak i wygodę podróŜowania, czystoŝć, estetykã, informacjã. Niektóre trudnoŝci w ruchu wynikajã z intensywnych prac modernizacyjnych w obrãbie Warszawskiego Węzła. DuŜe trudnoŝci sprawia nam przestarzała technika. NaleŜy bardzo krytycznie ocenić np. wyposaŝenie linii w nowoczesne urządzenia nastawcze. Niemal 80 proc. zurotnic pochodzi sprzed 60 lat, a ponad 20 proc. jest sterowana ręcznie. Stan taki powoduje z jednej strony koniecznoŝć zatrudnienia nadmiernej liczby personelu słuŜby ruchu, z drugiej zaś — duŜy czas nastawiania przebiegów uniemoŜliwia zagęszczenie ruchu pociągów, co jest szczególnie waŜne przy rozkładowaniu spie- trzeŝ w przypadku zakłóceń ruchu. Podobnie przedstawia siã sprawa z wyposaŝeniem linii w blokadã samoczynnã — zaledwie 50 proc. linii w obrãbie Warszawskiego Węzła Kolejowego wyposaŝonych jest w to urządzenie.

Problemy kadrowe mają szczególne znaczenie dla pravicownego funkcjonowania Węzła. Z każdym rokiem zmniejsza się liczba kolejarzy, starzy odchodzą na emeryturę, młodziż zaś nie garnie się do tego zawodu. Deficyt kilkuset robotników, a zwłaszcza braki w drużynach lokomotywowym, konduktorskich, monewotruch, rezydentów wagonów, droźników przejazdowych, operatorów maszyn, rzemieślników w zespołach produkcyjnych i warsztatowych — w poważnym stopniu utrudniają naszą pracę, powodują wzrost pracy w godzinach nadliczbowych itp.

Przez wiele lat szybkiemu wzrostowi przewozów nie towarzyszyły odpowiednie nakłady inwestycyjne na modernizację Węzła i poprawę warunków bytowania kolejarzy. Doprowadziło to do poważnych zaniedbań we wszystkich niemal ogniwach działalności PKP, zaś warunki socjalno-bytowe nie stwarzały zachęty do podejmowania trudnej i odpowiedzialnej pracy na kolei.

Dopiero od trzech lat otworzono stę zielone światło dla kolei. Znalazły się poważne środki na inwestycje i kapitalne remonty, na modernizację Węzła i sprawy socjalne. W ciągu dwóch lat zbrojono na Warszawskim Węzle Kolejowym więcej niż w całej ubiegłej pięcioletce. Zbudowano nowoczesną wagonownię w Warszawie-Praha, rozbudowano w Warszawie-Grochów, zakończono budowę drugiej pary torów na linii średnicowej, rozbudowano stacje Warszawa-Wschódna. Dla odcienienia Węzła ruch towarowy przebiegający dotychczas przez Warszawę, skierowano nową obwodnicą, przekazano do eksploatacji elektrorownię na Grochowie oraz wagonownie z pełnym zapleczem socjalno-butywnym. Zbudowano wiele obiektów socjalnych, w tym schroniska dla manewrowych i dla robotników służby drogowej.

Trudno jednakże odrobić w krótkim czasie wieloletnie zaległości. Pomimo zwiększenia środków inwestycyjnych o ok. 60 proc. w porównaniu z nakładami w ubiegłej 5-lacie na modernizację Węzła Warszawskiego, tylko częściowo można polepszyć warunki pracy kolejarzy. Czeką nas jeszcze wiele robót — kończy tow. S. KOBIELARZ.

W 48 nr „Życia Gospodarczego” ukazał się interesujący artykuł Leszka Gilejki i Mieczysława Kamińskiego pt.: „Samorząd Robotniczy WOG”.

Autorky wysuwają tezę, aby parametry WOG były ustalane wspólnie przez kierownictwo centrali i organ społeczny reprezentujący załogi pracownice przedsiębiorstw. Za tym rozwiązaniem podają argumenty: „...Dzieje się w tych sprawach, wymagając m.in. dokładnej wiedzy o warunkach pracy każdego przedsiębiorstwa i jego możliwościach. Najlepszą znajomość tych warunków mają właśnie przedstawiciele zespołów pracowniczych”.

Do tego argumentu można mieć dużo zastrzeżeń. Parametry dla przedsiębiorstw zrębowanych w WOG ustala centrala, która bierze pod uwagę warunki ekonomiczno-organizacyjno-techniczne poszczególnych przedsiębiorstw.

Informacje o tych warunkach w podległych przedsiębiorstwach dyrektorka WOG otrzymuje m.in. od kierownictwa przedsiębiorstw. A właśnie kierownictwo przedsiębiorstwa powinno być najlepiej zorientowane co do warunków pracy kierowanego przez zakład pracy i co do jego możliwości. Jeżeli rzeczywiście mająją nazwę zespołu pracowniczego przedsiębiorstwa, to kierownicy tych grup, to tylko, należy uważać załogom przedsiębiorstw, że mają tak mało kompetentne kierownictwo, które nie posiada dostatecznego zasobu informacji o swoim przedsiębiorstwie.

Gdyby jednak uznać powyższy argument, że przedstawiciele zespołów pracowniczych posiadają najlepsze informacje o warunkach pracy danego zakładu pracy — za prawdziwy, należałoby przedstawicielom zespołów pracowniczych dopuścić również do współuczestnictwa przy ustalaniu parametru dla poszczególnych WOG.

Bowiem czy to będzie ustalanie parametru na szczeblu centralnym dla poszczególnych WOG czy też ustalanie parametru na szczeblu WOG dla przedsiębiorstw, organy społeczne powinny być obecne przy podejmowaniu decyzji, których skutki będą bardzo istotne dla reprezentowanych przezeń załóg.

Ponieważ jednak organy społeczne posiadają mniej informacji niż kierownictwo przedsiębiorstwa (nie mówiąc już o kierownictwie WOG), udział organów społecznych przy ustalaniu parametru R wydaje się być zbędnym.

Z drugiej strony podczas ustalania tego parametru, działanie organów społecznych będzie identyczne z działaniem kierownictwa danego zakładu pracy. Zarówno jedni jak i drudzy będą dążyć do otrzymania najkorzystniejszego parametru.

Z powyższych względów wydaje się, że w zupełności wystarczy udział kierownictwa przedsiębiorstw w „przetargu” o ustalenie parametru R.

JAN REJENT
Warszawa

W artykule Jerzego Dzięcioła, skierowanego, zamieszczonym w nr 48 „Życia Gospodarczego” z dnia 18.XI.1973 r. pt. „W lesie także jest wojna” poruszony został istotny problem gospodarki leśnej i drewnem. Tak niestety jest w życiu, jak i w ten artykuł przedstawia. Trzeba tutaj z dużym uznaniem stwierdzić, że autor nie tylko w sposób jasny i zrozumiały, ale i rzetelny sprawę naszej gospodarki drewnem. Sam pracując w budownictwie i w przemyśle, doskonale rozumiem, jak istotne jest dla odbiorcy drewna. Ostatnio przebywając na budowie Zakładów Drzewnych w Barlinku, pow. Myślibórz, woj. szczecińskiego widziałem, jak w tym zakładzie przemysłowym, w którym otrzymujemy drewno, otrzymujemy odpady. Np. z bieżących żył w ruchu działów produkcyjnych wywozi się sprzęt, tak i takie podobne odpady. W tym czasie, a przede wszystkim, gdyby zwrócić uwagę na przemyśle, gdzie otrzymujemy, lecz w Barlinku tym się nie przejmują i wyrzucają po prostu drewno na śmieci.

Warto, żeby się ktoś za sprawą zainteresował. Ktoś zakładu okienly być całkiem widoków w bloku i śniegu. Marzę, że w tym wielkie, czy małe, podoba nam się.

WIESŁAW SZEWCZYK
Jasienica k/Szczecina

Kilka słów na temat asenizacji: studni zagrodowych, gnojowni, ustępów, szamb itp. obiektów i urządzeń zagrodowych na wsi, bo sytuacja sanitarna i estetyka wsi jest niepokojąca. Aktualny kierunek intensyfikacji hodowli na wsi spowodował znaczny wzrost ilości obornika, ściółek i odpadów bezużytecznych, które wpływają niekorzystnie na warunki sanitarne i estetykę wsi. Wybudowane na wsi wodociąg spowodowały wzrost zużycia wody, powiększając jednocześnie ilość ściółek. Równoległe z budową centralnego systemu zaopatrzenia wsi w wodę nie buduje się na ogół potrzebnej kanalizacji i zaniechania na tym odcinku są ogromne.

W tym miejscu wypada nadmienić, że aktualny stan prawny nie daje uprawnień Inspekcji Sanitarnej do interwencji w zagrodzie i po dniu dzień zagrody wiejska jest „folwakiem” w rozumieniu przepisów naszego ustawodawstwa. Sprawa nr 1 jest opracowanie i ustanowienie aktu prawnego umodliwiającego inspekcji sanitarnej ingerencję w zagrodzie i wydawanie decyzji nakazującej budowę lub remont obiektów służących celom sanitarnym. Aktualne przepisy prawa budowlanego, wodnego, sanitarno-epidemiologicznego oraz o bezpieczeństwie i higienie pracy nie załatwiają problemu budowy lub remontu obiektu budowlanego w zagrodzie celem uzyskania minimum warunków sanitarnych i estetycznych wsi.

Bez obawy o przesadę powiedzieć, że zachodzi pilna potrzeba zwrócenia uwagi organów administracji państwowej m.in. władz gmin i powiatów na porządek, czystość i warunki sanitarno-bytowe ludności wiejskiej. Niesłusznie jest nadzór nad niepokojącym stanem ustępów, szamb, silosów do kisenia pass zieleńców oraz stanem technicznym podwórz gospodarczych. Dla poprawy stanu sanitarnego wsi potrzebne są konkursy typu „Złota Wiecha” itp. Należałoby więcej uwagi poświęcać kompleksowej zabudowie zagród wiejskich z uwzględnieniem stref ochrony i potrzeb sanitarnych. Chodzi bowiem o to, aby również na wsi życie było piękniejsze i lepsze.

ADAM ORACZ
Warszawa

Replika
„Żywocikowi”

„Lubię, czytając „Życie Gospodarcze”, znaleźć trafne sarkazmy skierowane pod adresem słabości niektórych organizacji gospodarczych. Dobry żart przynosi nie raz lepsze rezultaty niż niejedna formalna krytyka. Szczególnie popieram ten rodzaj dowcipów, które trafiają w sedno sprawy, nie krzywdzą osób niewinnych, a także kiedy opierają się, nawet w szczegółach, na sprawdzonych informacjach.”

2.XII. ub.r. dowiedziałem się z „Żywocika”, że podobno rozesłałem do Centralnego Zarządu Budownictwa Wodnego i Melioracji oraz podległych mu jednostek powiadomienie list-ofertowe. A to wcale nie ja, lecz Centralny Zarząd uważał za stosowne oddanie naszej oferty w wielu egzemplarzach i propagowanie jej w podległych mu jednostkach. Jesteśmy technnikami, a nie spekami od reklamy i nie przyszłoby nam do głowy reklamowanie doradczego zespołu roboczego wśród licznych placówek powołanego Centralnego Zarządu.

„Żywocik” krytykuje nieświeży język naszej oferty. Zgadza się z potrzebą nieustannego szkolenia polszczyzny, zwłaszcza przez docentów i radzym sam pisać lepiej niż to czynię.

A teraz, czy potrzebnie dobiegamy się „Żywociku” do skory tym, który kierując jednostkami gospodarczymi wola rozwiązywać powstające problemy przy pomocy nielicznych zespołów złożonych z kilkunastu specjalistów, podobnie jak to ma miejsce w naszym zespole technicznym i to w krótkich terminach. Może raczej należałoby zająć się tymi, którzy dla rozwiązania doraźnych problemów zatrudniają wielkie zespoły specjalistów przez cały dzień rok. Sens istnienia Zespołów Rzeczników NOT polega na uzupełnianiu, w ograniczonym zakresie, niestandardizowanych działalności technicznej. Zlecenia planu gospodarczego muszą być wykonane szybko. Zespoły to składają się z osób, które poświęcają swój czas w ramach urlopów i godzin poza-szkolowych. Myślę, że działalność Zespołów Rzeczników NOT jest pożyteczna gospodarce, szczególnie uzasadniona i godna poparcia.

FELIKS ZAWISTOWSKI
Warszawa

Krytyka —
chyba już
nieaktualna

Nawiązując do naszego komentarza pt. „Ranga produkcji rybniczej” 2G nr 44 z dnia 4.XI.73 r. Zjednoczenie Przemysłu Dzielwarskiego i Pończoszniczego nadesłało nam list, w którym uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

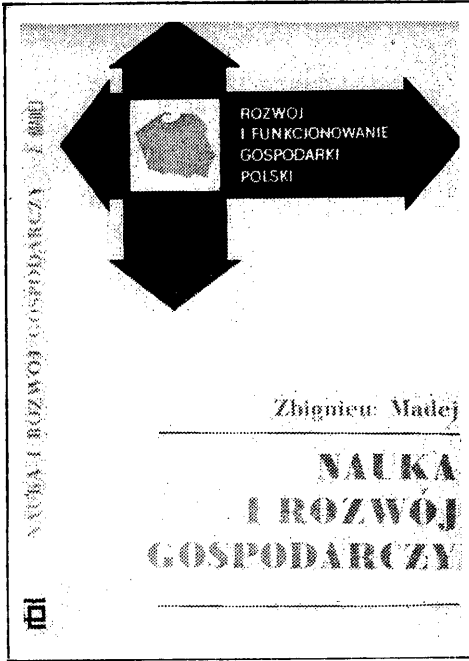
Jednym z podstawowych problemów przedsiębiorstwa w roku 1973 — były trudności z zbytem produkowanych wyrobów. Oferty przedsiębiorstwa były pokrywane z uwagami, uszczegóławiając przyczyny niewykonania przez ZPDZew „Rekord” planu sprzedaży w uzgodnionym z handlem asortymencie. Oto one: — niechęć handlu do składania zamówień na produkcję, produkcję niepełną, „obłożenie” aktualnej produkcji,

— częste zmiany asortymentowe w celu dostosowania produkcji do aktualnych zamówień handlu,

— wysoka fluktuacja załogi.

O LEPSZE
WYKORZYSTANIE
NAUKI

JERZY SURDYKOWSKI



co również już wspominałem — praktyka, jeśli ma sięgać dalej nieco w przyszłość, musi być oparta na o wiele mocniejszych niż dotąd podstawach teoretycznych. Stąd również konieczność dalszych prac i stąd też o niedoborze poważniejszej literatury naukowej rozwijającej dotychczasowy dorobek w tej dziedzinie.

Jeśli chodzi o koncepcje Z. Madeja dotyczące polityki naukowej, to warto zacytować stwierdzenie następujące (str. 205), które w pewnym skrócie przekazuje treść jego szerszych wywodów: — „Nauka i technika mogą spełniać rolę generatora i akceleratora procesów społecznych oraz gospodarczych, wynika to bowiem z ich istoty oraz z zajmowanego przez nie miejsca w procesie reprodukcji społecznej. Nie mogą jednak poruszyć całej gospodarki, jeśli jest ona mało podatna na impulsy rozwoju. Dlatego koncepcja opierająca rozwój gospodarczy na zasadzie pompy tłoczącej jest niesłuszna. Poprawna natomiast jest koncepcja opierająca rozwój gospodarczy na zasadzie pompy ssącej — nawet przy założeniu, że nauka i technika są mało podatne na impulsy ze strony gospodarki”.

A więc analiza Z. Madeja prowadzi go do wniosku o charakterze strategicznym, że pozytywne zmiany w dziedzinie praktycznych zastosowań nauki mogą dokonać się przede wszystkim poprzez doskonalenie gospodarki, poprzez stwarzanie w niej takich mechanizmów społecznych i ekonomicznych, by popyt z jej strony na nadające się do zastosowania prace naukowe oddziaływał na naukę niby pompa ssąca. Jest to koncepcja jak wielu sądzi — w tym wyżej podpisany — słuszną, lecz nie jedyną.

Istnieją i koncepcje odmienne, z których przytoczę dwie skrajne. Pierwsza proponuje głównie administracyjne wymuszanie na gospodarce stosowania osiągnięć nauki, samej nauce wyznaczając jednocześnie rolę koordynacyjną i inicjującą. Jest to więc krytykowaną przez autora koncepcję „pompy tłoczącej”. Druga, będąca poniekąd skrajną interpretacją zawartych w książce poglądów, proponuje całkowite podporządkowanie nauki gospodarce, a głównie przemysłowi ze znacznym przy tym ograniczeniem roli inspirującej nauki oraz roli badań podstawowych.

Istnieje przeto potrzeba dyskusji między zwolennikami tych koncepcji, zarówno dyskusji bardziej publicznej, jak i dyskusji naukowej, opartej na coraz głębszych dociekaniaach teoretycznych. Istnieje też potrzeba znacznie większego niż dotąd włączenia do rozważań o nauce takiej dyscypliny jaką jest — a raczej jaką powinna być — socjologia nauki łącznie z socjologią środowisk naukowych i funkcjonujących tam struktur organizacyjnych formalnych oraz nieformalnych. Waga czynnika ludzkiego w nauce jest wyższa niż gdziekolwiek indziej, zaś tego socjologicznego elementu brak w dotychczasowych na ten temat rozważaniach.

1) Zbigniew Madej: „Nauka i rozwój gospodarczy” (w serii „Rozwój i funkcjonowanie gospodarki polskiej”) — FWE 1972 r. Wydanie II.

„EKONOMISTA”
NR 5
1973

W piątym numerze „Ekonomisty” z ubiegłego roku WITOLD NIECIUŃSKI zamieszcza publikację pt. „Rola mieszkania i jego ceny w rozwoju społeczno-gospodarczym i w kształtowaniu modelu spożycia.”

W artykule tym W. Nieciński prezentuje m. in. prognozę rozwoju gospodarki mieszkaniowej opracowaną w Instytucie Gospodarki Mieszkaniowej. Z prognozy tej wynika, że „przewiduje się podniesienie w zdecydowany sposób powierzchni budowanych mieszkań. Jeżeli dziś przeciętna powierzchnia mieszkania w budynkach wielorodzinnych nie sięga 50 m² (wynosi ok. 46—47 m²), to można sądzić, że w 2000 r. osiągnie, podobnie jak ma to miejsce w krajach bardziej rozwiniętych, wielkość około 70-ciu m².”

Ogromnego postępu w latach 1970—2000 należy również spodziewać się w budowie domów jednorodzinnych. Wydaje się, że nie trzeba myśleć o zwiększaniu ich powierzchni. Podstawowym zadaniem jest podniesienie ich jakości i wyposażenia w urządzenia. Trzeba uczynić je rzeczywiście domami kulturalnymi. Domy jednorodzinne jakie dzisiaj budujemy, głównie na wsi, nie odpowiadają w ogóle, z niewielkimi wyjątkami, wiekowi XX.

Jeżeli powierzchnia mieszkań będzie tak rosła i jeżeli będzie podnosił się poziom ich wyposażenia i wyposażenia oraz poziom nasyconienia osiedli w usługi i urządzenia, to należy liczyć się także ze wzrostem kosztów budowy mieszkań. Koszty budowy mieszkań, nawet przy pewnym wzroście wydajności pracy i potaniu jednostkowym m² powierzchni, będą musiały rosnąć.

Szacunki przeprowadzone w Instytucie Gospodarki Mieszkaniowej (IGM) przewidują, że jeżeli obecnie mieszkanie wielorodzinne przeciętnie kosztuje około 200 tys. zł, to około roku 1990 mieszkanie takie powinno kosztować około 350 tys. zł. Jeżeli dom jednorodzinny obecnie kosztuje przeciętnie około 300 tys. zł, to przewidywać można wzrost jego kosztów w 1990 r. do poziomu około 400 tys. zł. Jest to miara i wyraz postępu, jaki jest konieczny i jaki z pewnością nastąpi, aby budować większe i lepsze mieszkania.

Koszt zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych będzie musiał rosnąć i trzeba będzie przeznaczać więcej zarówno środków ludności jak i środków z funduszy społecznych, aby sprostać rosnącym potrzebom ilościowym i sprostać rosnącym wymaganiom jakościowym.

Prognoza rozwoju gospodarki mieszkaniowej IGM przewiduje, że w latach 1970—1990 zostanie zbudowanych około 7 mln mieszkań (w tym w latach 1971—1980 — 2,8 mln). Rachunek jest ostrożny, program V Plenum KC PZPR mówi o możliwości przekroczenia tej liczby. W latach 1991—2000 prognoza przewiduje budowę około 4 mln dalszych mieszkań, czyli do końca tego wieku powinniśmy w Polsce zbudować około 11 mln mieszkań, tj. znacznie więcej niż ich jest w tej chwili (8 mln). Będą to mieszkania inne, mieszkania których koszt budowy będzie znacznie relatywnie wyższy.

Przed gospodarką narodową powstaje bardzo poważne zadanie skierowania na gospodarkę mieszkaniową tak dużych środków, aby można było temu zadaniu sprostać, równocześnie utrzymując i modernizując stare zasoby. Na gospodarkę remontowo-modernizacyjną przeciętnie trzeba przeznaczać 1/3 tych środków jakie się kieruje na inwestycje mieszkaniowe. To daje wyobrażenie o ogromie zadań, jakie nas czekają.

Dalsza część publikacji poświęcona jest sprawie zróżnicowania cen mieszkań i czynszów w zależności od warunków społecznych. Akcentuje to W. Nieciński pisząc: „Kwestia mieszkaniowa nie jest wyłącznie problemem ekonomicznym, nie jest dziedziną, którą można rozwiązywać tylko środkami ekonomicznymi. Jest to dziedzina stanowiąca wielkie zagadnienie społeczne. Czyśto ekonomiczne przesłanki nie wystarczają jako podstawa rozwiązywania problemów społecznych. Można stosować takie środki ekonomiczne, które będą sprzyjały realizacji prawidłowych celów społecznych, które będą je wspomagały i pobudzały, ale zawsze ostatecznym kryterium w tej dziedzinie pozostanie kryterium społeczne.”

Tylko wtedy rozwiązania ekonomiczne, jak cena mieszkań, rola mieszkania w konsumpcji i inne elementy będą można uważać za prawidłowe, jeżeli zabezpieczą one w sposób słuszny i efektywny rozwiązywanie problemów społecznych. Mieszkanie jest przede wszystkim problemem społecznym, a dopiero na drugim miejscu ekonomicznym.”

Prócz tego w omawianym numerze piszą: JÓZEF PAJESTKA — Dynamizm innowacyjny i sprężynność nauki z gospodarką (skrótowa wersja tego tekstu zamieściliśmy w 2.G. nr 45/1973), MARIA JERCZYŃSKA — Badanie ekonomicznej efektywności systemów informatycznych, WŁADYSŁAW PIOTROWSKI — Siła robocza jako czynnik efektywności ruchu racjonalizatorskiego, URSZULA PŁOWIEC — Celna polityka importowa w gospodarce z centralnym planem nakazowym i WALDEMAR KUZYŃSKI — Rachunek ekonomiczny w socjalizmie. (ks)

prasa

Kariera, jaką robi w prasie pojęcie jakości życia nie nadaje, niestety, temu ważnemu wyznacznikowi naszego rozwoju bardziej konkretnych kształtów. Bardzo powoli zbliżamy się do wytłuszczenia z tego ogólnikowego pojęcia, jakich powozachnie rozumiały, jasnych określeń, które by pozwoliły uoczyć „Jakość życia” celem ważnym i drogim, o który warto walczyć, dla którego należy poświęcić dodatkowy trud i wysiłek.

Dotychczas próbujemy taką konkretną znaleźć głównie drogą negacji. Wysoka jakość życia — to przede wszystkim odrzucenie tych niepożądanych zjawisk społecznych i gospodarczych, które wystąpiły w wysoko rozwiniętych krajach zachodnich. Ponieważ zaś zjawiska te nasilają się wraz ze wzrostem konsumpcyjnego modelu życia, to pierwszym zabiegiem jest odrzucenie tego modelu. I tu zaczyna się kłopot. Bo ludzie jednak chcą szybkiego wzrostu konsumpcji, chcą

mochodów, dużych mieszkań, kolorowych telewizorów i w większej części przypadków dla takich właśnie celów gotowi mobilizować swój wysiłek. Są to dążenia naturalne, toteż nie dziwnego, że wychodzi im na przeciw program partii. A co ze zjawiskami negatywnymi? Mamy nadzieję, że socjalistyczny ustrój społeczny pozwoli ich uniknąć. Tylko czy stanie się to automatycznie? Problemom tym poświęcił obszerny artykuł WOJCIECH GIELŻYŃSKI w ostatnim numerze „POLITYKI”. Niestety autor ten, stwierdzając, że „jakość życia” to skrót myślowy, pozostawia daleką drogą tradycyjną, a więc główną uwagę skoncentrował na tym, co się w nim nie mieści, a znacznie mniej uwagi poświęcił temu, co się z tym skrótem myślowym kryje. Dlatego też najbardziej wartościowe w jego artykule wydają się dysgresje uosobione — jak sam podkreśla — na marginesie zasadniczego tematu. Dotyczy one przede wszystkim luki w

naszych naukach społecznych, obejmującej wiedzę o człowieku, o jego reakcjach na wielkie przyspieszenie cywilizacyjne. Jak stwierdza, bardzo mało wiemy o społeczeństwie jako zbiorze jednostek, oddziaływających na siebie i na środowisko, o mentalności, żyjących określone aspiracje osobiste.

Artykuł W. Gielżyńskiego zderza się z całą kolumną polemik, wywołanych przez artykuł pt. „STAN DLA KAŻDEGO”. PIOTRA WITAKOWSKIEGO. Przypomnijmy, że autor ten postulował bardzo szybkie rozszerzenie studiów wyższych, tak aby umożliwić wszystkim maturzystom dostęp do uczelni akademickich. Polemicy zaatakowali go z najrozmaitszych stron, między innymi wysuwając argument, że w krajach, gdzie procent studiujących młodzieży jest znacznie wyższy niż u nas, powstają różnorodne kłopoty i frustracje, związane między innymi z tym, że nie dla wszystkich absolwentów można znaleźć pracę

zgodną z kwalifikacjami. Nikt jednak nie podniósł dość przebiegłej sprawy. Jeżeli mówimy o wysokiej jakości życia, to bardzo ważnym jej elementem jest wiedza i umiejętności korzystania nie tylko z dóbr technicznych, ale z kultury, uczestniczenia w życiu duchowym społeczeństwa. Inaczej mówiąc: studia wyższe nie mogą w naszym ustroju być traktowane tylko instrumentalnie, jako suma kwalifikacji, które wykorzystane w procesie produkcji zwiększą wydajność pracy i pomnożą nasz dochód narodowy. Wiedza, umiejętność myślenia, samodzielnego oceny zjawisk, to przecież wartości same w sobie, mające zasadniczy wpływ na jakość życia pojmowaną nie tylko jako możliwość konsumpcji coraz większej ilości dóbr materialnych. Dlatego więc mamy odbierać dziesiątkom tysięcy ludzi, którzy chcą zdobywać wiedzę, szansę uzyskania takiego rozwoju intelektualnego, który uodmiłwia życie pełniejsze i bogatsze

sze? Oczywiście nie tylko studia wyższe tworzą warunki takiego rozwoju, ale wydaje się, że są drogą najkrótszą i najłatwiejszą.

Inna sprawa, czy w najbliższych latach mamy już możliwości ekonomiczne i kadrowe dla takiego rozszerzenia dostępu do szkół akademickich. Na pewno jednak istniejące możliwości trzeba maksymalnie wykorzystywać.

Na marginesie jeszcze jedna uwaga. Polemicy martwią się o frustrację wywołane niemożnością uzyskania pracy odpowiadającej w pełni zdobytym na uczelniach kwalifikacjom. Nie przejmują się jednak jakoś zupełnie frustracjami tych tysięcy młodych ludzi i ich rodzin, którzy wytrwale podejmują próby dostania się na studia wyższe i — mimo zdanego egzaminu, a więc formalnej przydatności do takich studiów — nie mogą się na nie dostać z braku miejsc. (S. C.)

PROGRAMOWANIE REPRODUKCJI ZASOBÓW

MARIAN OSTROWSKI

ZDZISŁAW SADOWSKI

(1)

Rozumienie znaczenia planowania procesów inwestycyjnych dla prawidłowej dynamizacji gospodarki narodowej oraz zachowania jej równowagi było bezpośrednią przyczyną, iż problematyce doskonalenia metod programowania i planowania inwestycji poświęca się od dawna wiele uwagi.

Stwarza to podstawę do sądzenia, że najbardziej widoczne „rezerwy” w zakresie usprawniania planowania i realizacji inwestycji zostały już ujawnione. Jednakże są to „rezerwy” w ramach przyjętego sposobu myślenia o problematyce programowania zasobów i procesów inwestycji i przyjętych rozwiązań instytucjonalno-organizacyjnych.

Opracowanie nasze zajmuje się przede wszystkim grupą zagadnień związanych ze zmianą przyjętego sposobu myślenia. Wychodzimy z założenia, że prawidłowe rozumienie i opisanie współzależności odnoszących się do reprodukcji zasobów i procesów inwestycyjnych jest podstawową przesłanką dalszego doskonalenia metod planowania w tej dziedzinie. Zakłada się, że ostateczne kryterium celowości nowych podejść wynika z dążenia do wzmocnienia centralnego planowania. Dążenie to nie oznacza jednak dążenia do zwiększenia skuteczności systemu nakazowego. Chodzi raczej o zapewnienie skuteczniejszej i bardziej pożytecznej koordynacji między rozmaitymi procesami składającymi się na rozwój społeczno-gospodarczy.

PLANOWY rozwój społeczno-gospodarczy naszego kraju jest sterowany za pomocą kolejnych planów średniookresowych. Rozwój ten polega ostatecznie na realizowaniu się określonych przemian w strukturze społeczno-gospodarczej kraju. Każdy typ przemiany jest związany z jakimś procesem przemiany, który go realizuje. Plan spełnia w stosunku do tych procesów niedostateczne funkcje.

W stosunku do pewnych procesów spełnia funkcję aktywną, polegającą na pobudzaniu, popieraniu danego procesu, np. w zakresie zmiany struktury przemysłowej. W stosunku do innych procesów spełnia funkcję pasywną, polegającą na akceptacji danego procesu, jego obserwacji i dostosowywaniu się do niego, np. zmiany struktury ludności pod względem wieku. Stopień aktywności lub pasywności polityki planistycznej może się zresztą zmieniać w zależności od okresu i wyniku zmiany sytuacji oraz zmiany zakresu rozporządzalnych narzędzi oddziaływania (może to np. odnosić się do polityki ludnościowej). W zakresie planowania średniookresowego dążenie do wzmocnienia centralnego planowania zakłada szukanie takich podejść, które pozwoliłyby na pełniejsze sprzężenie tych różnych procesów przemiany.

STRUKTURA społeczno-gospodarcza kraju można sprowadzić do dwóch aspektów. Są to: a) struktura produkcji, b) struktura zasobów czynników produkcji. Nie jest to podział wyczerpujący, gdyż nie uwzględnia struktur dotyczących faz podziału i konsumpcji w procesie gospodarczym. Pożądaną strukturę podziałową i konsumpcyjną są w gospodarce socjalistycznej niewątpliwym elementem współokreślającym decyzje dotyczące przemiany struktur produkcyjnych. Tu chodzi jednak raczej o relację między strukturą produkcji a strukturą zasobów.

Pojęcie zasobów nie jest ostre i wymaga wyprecyzowania. Znaczenie różnych ujęć klasyfikacyjnych dla planowania również nie jest rozpoznane. Na razie przyjmujemy tutaj, że termin „zasoby” odnosi się jednocześnie do czynników produkcji. Zakres pojęcia zasobów będzie więc zależeł od tego, jaki zakres nadany zostanie pojęciu czynników produkcji.

Jedną z naszych tez jest twierdzenie, że wzmocnienie centralnego planowania w znaczeniu wyżej określonym wymaga rozszerzenia pojęcia zasobów w stosunku do przyjętej praktyki planistycznej. Potrzeba kompleksowego podejścia do reprodukcji zasobów wynika z tego, że różne typy zasobów pozostają względem siebie w ścisłych zależnościach z punktu widzenia realizacji celów gospodarczych; występują tu zarówno zjawiska komplementarności, jak i substytucyjności.

W NAJSZERSZYM sensie produkcja jest procesem, polegającym na wykorzystywaniu zasobów czynników produkcji, to znaczy na ich zużywaniu. Struktura produkcji jest więc określona przez strukturę zużycia zasobów, przy danej funkcji produkcji. Natomiast struktura zasobów w jakimś określonym punkcie czasowym nie określa jednoznacznie struktury produkcji, a tylko stwarza dla niej ograniczenia. Proces przemian strukturalnych w społeczeństwie jest realizowany przez przemiany w strukturze produkcji, a więc i w strukturze zużycia zasobów. Procesy zużycia zasobów zaś powodują zmiany w strukturze zasobów, wpływając na kształt ograniczeń dla struktury produkcji w następnych okresach.

PRZEMIANY w strukturze zasobów są więc w jakiejś mierze rezultatem procesów zużycia zasobów, określonych przez podjęte wcześniej decyzje dotyczące struktury produkcji. Fakt, że czynniki produkcji są różnej natury sprawia, iż procesy zużycia zasobów mogą przebiegać różnorodnie, o czym będzie jeszcze mowa. Warto jednak podkreślić, że skutki różnych decyzji produkcyjnych dla procesów zużycia zasobów nie są rozpoznane. Jest to dziedzina, w której występuje istotna luka informacyjna. Jeżeli na przykład rozpatrywać wpływ pewnych decyzji dotyczących struktury produkcji na zasoby wód gruntowych lub na zasoby tlenu w atmosferze, teza ta staje się oczywista. Aż do niedawna przy podejmowaniu decyzji dotyczących struktury produkcji nie brano wcale pod uwagę wpływów tego rodzaju. Obecnie staje się coraz bardziej oczywiste, że należy je uwzględnić, nie ma jednak często potrzebnej informacji lub metody jej wykorzystania.

NIE można więc w tej chwili przesądzić o tym, jakie znaczenie ma i mieć może zużycie zasobów w rozwoju gospodarczym. Nie można bowiem określić w sposób ogólny, jaki jest zakres możliwości przeciwdziałania ujemnym skutkom tego zużycia się przez posunięcia z zakresu polityki rozwoju społeczno-gospodarczego. Procesowi zużycia zasobów można w każdym razie przeciwstawić proces obejmujący zarówno prostą i rozszerzoną reprodukcję tego, co zostało zużyte. Ten proces reprodukcji musi obejmować rozszerzenie zakresu zasobów gospodarczych przez odkrycia, wynalazki i innowacje, jak wreszcie ochronę istniejących zasobów przed marnotrawstwem lub nadmiernym zużyciem.

Procesy zużycia i odtwarzania mogą odnosić się do wszelkiego rodzaju zasobów na wszelkich poziomach agregacji. Można więc przyjąć, że każdy zasób gospodarczy, biorący udział w procesach dyna-

micznych, w wyniku tych procesów: a) zmniejsza się w określonym tempie, b) które może być stałe lub zmienne, c) jednocześnie powiększa się w tempie r (podobnie jak q wymagającymi określenia).

Względna wielkość tempa q i r określa, czy zasób rośnie, maleje, czy pozostaje niezmienny. Bez względu na charakter zasobu, będziemy nazywali tempo q tempem ubywania zasobu, zaś tempo r tempem przybywania zasobu. Rozpoznanie tempa q i r oraz ich relacji jest możliwe jedynie w odniesieniu do poszczególnych, konkretnych typów zasobów.

Przy założeniu jednoczynnikowej funkcji produkcji typu $P = f(M)$, która ujmuje produkcję jako zależną od nakładów jednego tylko czynnika, np. majątku trwałego, będziemy mieli do czynienia z jednym tylko typem zasobu czynnika produkcji, mianowicie z zasobem majątku trwałego. Jest to dobrze znany przypadek, w którym tempo zużycia zasobu (q) jest reprezentowane przez tempo amortyzacji, zaś tempo przyrostu zasobu (r) — przez tempo inwestycji w środki trwałe.

Operowanie — w teorii czy w praktyce — taką jednoczynnikową funkcją produkcji prowadzi do określonych konsekwencji dla planowania i polityki gospodarczej. Jeżeli bowiem aktywna funkcja planu polega na pobudzaniu określonych, zamierzonych przemian w strukturze produkcji lub tworzeniu warunków ich realizowania, to w tym przypadku głównym narzędziem służącym temu celowi okazuje się inwestycja w środki trwałe. Program inwestycji w środki trwałe będzie programem przemian strukturalnych.

MOŻNA od razu zauważyć, że uogólnienie funkcji produkcji do postaci $P = f(M, N, R, S, \dots)$, tzn. przedstawienie jej jako funkcji wieloczynnikowej, rozszerza zakres pojmowania zasobów. Każdemu czynnikowi odpowiada jakiś zasób. Każdemu zaś zasobowi odpowiada jakieś tempo zużycia (q) i jakieś tempo przyrostu (r). Można by wobec tego rozszerzyć pojęcie inwestycji, obejmując nim nakłady na przyrost wszelkiego typu zasobów czynników produkcji).

INWESTYCJE pojmowane jako nakłady na rozszerzenie majątku trwałego obejmują tylko część pola. Program inwestycyjny w tym sensie jest ułomnym programem przemian strukturalnych, opartych na uproszczonym pojmowaniu funkcji produkcji, przy którym produkcja jest zależna wyłącznie od nakładu pracy urobionej w majątek trwały, a od wielkości i struktury majątku trwałego zależy asortyment produkowanych dóbr i usług, czyli struktura produkcji, jak również wydajność pracy w różnych dziedzinach wytwarzania.

Ten sposób pojmowania i planowania procesu przemian strukturalnych nie pozwala na wypracowanie właściwych metod postępowania w stosunku do zasadniczych schorzeń, których analiza tu nie będziemy się zajmować, a po prostu przyjmijmy je jako fakt, będący przesłanką rozumowania. Schorzenia te są następujące: 1) nadmierna skłonność do inwestowania w majątek trwały, 2) niedostateczna skłonność do innowacji.

Można przyjąć jako spostrzeżenie, które może być dyskusyjne, że wszystkie dotychczasowe metody leczenia tych dwóch schorzeń zaliczają się do kategorii terapii objawowej, a nie przyczynowej. Wydaje się, że leczenie przyczynowe wymaga m. in. kompleksowego, systemowego podejścia do procesu programowania inwestycji jako narzędzia przemian strukturalnych.

Należy więc rozważyć możliwość operowania w planowaniu rozszerzoną, wieloczynnikową funkcją produkcji, w której jako czynnik podstawowy wystąpi praca żywa uzbrojona nie tylko w majątek trwały, lecz także w różne inne czynniki.

OCZYWIŚCIE, w rzeczywistości operuje się nie jedno-, lecz dwuczynnikową funkcją produkcji, w której jako czynniki produkcji występują zarówno praca żywa, jak i uprzedmiotowiona w środkach trwałych. Jednakże praca żywa nie uważa się za zasób w znaczeniu planistycznym, o jakim tutaj mowa, gdyż procesy zużycia i przyrostu tego zasobu traktowane są jako procesy naturalne, autonomiczne, a więc takie, wobec których plan spełnia funkcję pasywną. Przy operowaniu wieloczynnikową funkcją produkcji nie należy więc łączyć z innymi rozwiązaniami celowości oddziaływać od tego stanowiska wobec tego, że prowadzenie aktywnej polityki regulacji przyrostu

ludności staje się w wielu krajach jedną z konieczności planistycznych. Ponieważ jednak Polska raczej nie zalicza się do tej grupy krajów, kwestia ta nie ma najbardziej istotnego znaczenia z punktu widzenia kryterium wzmocnienia centralnego planowania.

ISTOTNE znaczenie natomiast mają wszystkie te czynniki, które składają się na uzbrojenie pracy żywej w procesie produkcji, warunkując wzrost jej siły produkcyjnej. Tylko jednym z tych czynników jest uzbrojenie techniczne w narzędzia produkcji. Obok tego należy z pewnością wyodrębnić jeszcze dwa czynniki: a) uzbrojenie w wiedzę i umiejętności, które można nazwać uzbrojeniem edukacyjnym, oraz b) uzbrojenie w motywację.

Następuje obecnie wzrost relatywnego znaczenia uzbrojenia pracy w wiedzę i motywację. Można zauważyć, że takie potrójne pojmowanie uzbrojenia pracy sprawia, że stopień uzbrojenia wyraża jednocześnie stopień zaspokojenia potrzeb ukształtowanych historycznie. Jak też stopień rozwoju materialnych przesłanek ich zaspokojenia. Podnoszenie stopnia uzbrojenia pracy jest nie tylko środkiem zwiększenia siły produkcyjnej pracy, lecz także poziomem zaspokojenia ludzkich potrzeb. Podnoszenie stopnia uzbrojenia pracy wystąpi więc jako sposób ujęcia celu polityki i przemian strukturalnych. Całkowite planowanie podnoszenia w sposób harmonijny stopnia uzbrojenia pracy jest zatem istotą planowania społeczno-ekonomicznego.

Z GODNIE z przedstawionym poprzednio rozumowaniem, rozszerzone pojęcie uzbrojenia pracy implikuje stosowanie rozszerzonej funkcji produkcji, w której każdy rodzaj uzbrojenia pracy stanowi odrębny czynnik produkcji. Każdemu z nich odpowiada pewien zasób czynnika, proces reprodukcji tego zasobu oraz proces inwestowania. Przy oczywistych trudnościach mierzenia zasobów, o których tu mowa, mogą na razie mieć jedynie znaczenie koncepcyjne. Nie znaczy to jednak, że pojęcie inwestycji w te różne rodzaje zasobów ma mieć także tylko charakter koncepcyjny. Inwestycje te reprezentują realne nakłady.

Nakłady na inwestycje w uzbrojenie pracy techniczne i edukacyjne są koncepcyjnie łatwo zrozumiałe. Mniej oczywista, choć nie mniej ważna, jest koncepcja inwestycji w uzbrojenie motywacyjne.

Uzbrojeniem motywacyjnym pracy nazwiemy wszystko to, co służy utrzymywaniu lub podnoszeniu rzeczywistego zainteresowania człowieka wykonywaną pracą, co zmniejsza poczucie frustracji i alienacji lub nie dopuszcza do jego powstawania, co pozwala osiągać poczucie sukcesu, co zapobiega deformacji i niszczeniu psychiki ludzkiej w wyniku rozwoju techniki lub w wyniku niedomagań czy schorzeń organizmu społecznego. Inaczej można powiedzieć, że chodzi tu o takie czynniki, które pozwalają na rozwijanie pozytywnych postaw życiowych, inwencji twórczej, dobrego samopoczucia i równowagi psychicznej. Rozpoznanie i nazwanie tych czynników nie jest zadaniem dla ekonomii, lecz dla psychologii indywidualnej i społecznej. Dla ekonomii natomiast ważny jest fakt, że one istnieją i odgrywają rosnącą rolę w procesie gospodarczym, czyli w procesie zaspokajania potrzeb ludzkich.

Rola tych czynników z punktu widzenia ekonomii polega na tym, że są one związane z nakładami pracy społecznej. Dla decyzji planistycznej ważny jest więc fakt, że powinny one być uwzględnione w decyzjach alokacyjnych.

Na poziomie mikroekonomicznym łatwo o przykłady. Zatrudnienie psychologa w fabryce dla rozwiązywania konfliktów międzyludzkich i pomocy w rozwiązywaniu problemów życiowych pracowników jest nakładem substytucyjnym w kategoriach wydajności pracy do nakładu na narzędzia pracy. Jest też nakładem o odroczonej efekcie. Jest więc nakładem inwestycyjnym.

Podobne znaczenie mają wszelkie nakłady na polepszenie warunków pracy czy z zakresu tzw. „human relations”. Powinny one wobec tego zostać wprowadzone do jednolitego programu alokacyjnego. Nie powinny być traktowane jako wydatki socjalne, obciążające koszty bieżącej produkcji, lecz jako wydatki obciążające rachunek tworzenia, nowego uzbrojenia pracy.

Należy wobec tego postawić postulat rozszerzenia pojęcia inwestycji. Przez inwestowanie rozumieć należy wszelkie formy ponoszenia nakładów w celu zwiększenia wszystkich kategorii, typów i rodzajów

zasobów, a nie tylko akumulację majątku produkcyjnego. Programowanie reprodukcji zasobów polegałoby więc na programowaniu (planowaniu) inwestycji w tym szeroko rozumianym znaczeniu.

POJMOWANIE inwestowania tylko jako nakładów na zwiększenie zasobu majątku trwałego nie wystarcza przede wszystkim dlatego, że zwiększenie majątku trwałego staje się procesem zbyt niejednoznacznym co do rodzaju efektów, jakie przynosi. Efekty te można realistycznie ocenić dopiero wtedy, gdy ujmie się je w kontekst porównania z efektami innych działalności, wpływających na stan innych zasobów.

Inwestujemy w majątek trwały, ponosząc przy tym koszt alternatywny, polegający na rezygnacji z przeznaczania środków na inne cele. Te inne cele nie są wyłącznie konsumpcyjne. Przeciwnie: inwestycje — konsumpcja jest „dobrem” tylko w granicach, w jakich ma sens posługiwania się syntetycznym wskaźnikiem natężenia produkcji społecznej, który nazywamy dochodem narodowym.

Gdy wiążą celów gospodarowania rozszerza się, obejmując wielkość nie ujmowaną w dochodzie narodowym (a mieszczącą się w ogólnym pojęciu podnoszenia jakości życia), powstaje potrzeba szerszego spojrzenia na problem alokacji środków.

MOŻNA dla uproszczenia prześledzić sens tego rozszerzenia w zastosowaniu do alokacji samej tylko siły roboczej. Jak wiadomo, ma to szczególne znaczenie w Polsce z uwagi na bliską perspektywę kurczenia się tempa wzrostu podaży siły roboczej, która jest węzłową z punktu widzenia tempa rozwoju.

Tradycyjne podejście polega na sekwencji następujących decyzji planistycznych:

a) ustalenie, jaką część zasobów siły roboczej przydzieli się do produkcji materialnej, a jaką — do niematerialnej; ta decyzja jest podejmowana jako kompromis między dość gwałtownymi potrzebami trudnieniowymi sfery niematerialnej, opartymi na wyobrażeniu o możliwościach osiągnięcia zakresu produkcji tej sfery, a wyrażeniami wyliczalnymi potrzebami sfery materialnej, opartymi na założeniach co do tempa wzrostu dochodu narodowego i wydajności pracy;

b) określenie przewidywanej siły roboczej do poszczególnych gałęzi sfery materialnej i niematerialnej;

c) określenie sposobu zapewnienia realizacji założonej alokacji. Widać od razu, że podejście polegające na traktowaniu inwestycji jako zwiększenia majątku trwałego umieszcza procesy inwestycyjne całkowicie w sferze produkcji materialnej. Zatem, z punktu widzenia alokacji siły roboczej, procesy inwestycyjne występują jako jedna (czy więcej) z gałęzi sfery materialnej. Konkurencja więc o przydział środków z tymi gałęziami produkcji materialnej, które zajmują się bieżącą produkcją. Decyzje rozstrzygające o tym przydziale zapadają w punkcie b).

Tymczasem jednak wiele rodzajów działalności w sferze niematerialnej ma charakter bardzo zbliżony do inwestowania w majątek trwały. Są to wszystkie te działalności, które charakteryzują się ponoszeniem nakładów o odroczonej efekcie. Nakłady pracy na kształcenie młodzieży są bardzo wyraźnym przykładem. Nakłady pracy lekarzy na podnoszenie poziomu zdrowotnego społeczeństwa nie są tak wyraźnym przykładem, ale do zastanowienia widać, że należą do tej samej kategorii. O nakładach na kształcenie można powiedzieć, że zwiększa one zasób wiedzy i umiejętności posiadany przez społeczeństwo, a więc są elementem rozszerzonej reprodukcji tego zasobu. O nakładach na zdrowie można powiedzieć, że zwiększają one zasób energii, siły życiowych ludzi, a zatem zasób siły roboczej, jakim społeczeństwo dysponuje. Są więc elementem rozszerzonej reprodukcji zasobów siły roboczej.

(e.d.n.)

*) Nie jest to konieczne, gdyż można wymyślić inny termin ogólny, lub też odrębny termin dla każdego z typów zasobów; np. w stosunku do zasobów naturalnych zastosowano niedawno termin „redempcja”, zob. Z. Sadowski, Granice wzrostu gospodarczego, Ekonomista 3/1973. Wydaje się jednak wygodne rozszerzenie pojęcia inwestycji.

*) Por. M. Ostrowski, Z. Sadowski, Wzrost długookresowy a zmiany strukturalne, referat na seminarium Europejskiej Komisji Gospodarczej, Sztokholm 1973.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚNICZEJ W RAZIE COFNIĘCIA CZŁONKOWI ZEZWOLENIA NA WYKONYWANIE RZEMIOSŁA

Przedsiębiorstwo N. zawarło umowę z Rzemieślniczą Spółdzielnią Zaopatrzenia i Zbytu w myśl której Spółdzielnia zobowiązała się dostarczyć Przedsiębiorstwu samochodowe pasy bezpieczeństwa wraz ze szrubami mocującymi. Pierwsza partia 300 sztuk pasów miała być dostarczona w III kwartale 1970 r.

Do dostarczenia tej partii pasów jednak nie doszło, gdyż członkowi Spółdzielni — rzemieślnikowi Y., który miał te pasy wykonać, organ przemysłowy cofnął z dniem 30 czerwca 1970 r. zezwolenie na wykonywanie rzemiosła, zakazując z tym dniem dalszego prowadzenia działalności.

W związku z niedotrzymaniem umowy, Przedsiębiorstwo pobrało od Spółdzielni 30 proc. wartości nie dostarczonych pasów.

Ponieważ Spółdzielnia uważała, że przyczyną na skutek której nie wykonała dostawy, zwalniając ją od odpowiedzialności z tego tytułu albo też że zachodzą przynajmniej przesłanki do maksymalnego obniżenia wysokości kar umownych, zwróciła się w tej sprawie na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa istotnie uznała argumentację Spółdzielni za przekonującą i zasądziła na jej rzecz zwrot pobranej kwoty.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy odwołanie Przedsiębiorstwa, orzeczenie OKA zmieniła i uznała odpowiedzialność Spółdzielni do wysokości 20 proc. wartości nie dostarczonych pasów.

Ogłoszenie ostatniego orzeczenia Centralny Związek Rzemieślniczych Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu założył z kolei rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa po ponownym rozpatrzeniu sprawy, orzeczeniem z dnia 1 grudnia 1972 r. nr BO-7679/72 zapadłym w składzie rewizyjnym (zwiększonym) rewizję nadzwyczajną Centralnego Związku odalila, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Strona, która chce zwolnić się od odpowiedzialności za niewykonanie zobowiązania, w tym także w postaci kar umownych, powinna wykazać, iż niewykonanie zobowiązania było następstwem okoliczności, za które nie ponosi odpowiedzialności.

Jednak cofnięcie członkowi rzemieślniczej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu zezwolenia na wykonywanie rzemiosła nie zwalnia tej spółdzielni od odpowiedzialności za niewykonanie zobowiązania, zwłaszcza gdy przyczyną tego cofnięcia było niewłaściwe postępowanie członka spółdzielni.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„Zespół rewizyjny GKA nie znalazł podstaw do uwzględnienia rewizji nadzwyczajnej. W myśl § 74 ust. 1 przepisów postępowania arbitrażowego (Dz.U. 1960 nr 26, poz. 148; 1968 nr 6, poz. 36) podstawą rewizji nadzwyczajnej może być jedynie naruszenie istotnego naruszenia prawa. W zaskarżonym orzeczeniu orzeczeniu takiego naruszenia prawa nie można się dopatrzyć. Powodowa Spółdzielnia, chcąc zwolnić się od odpowiedzialności — także w postaci kar umownych — za niewykonanie zobowiązania dostarczenia w III kwartale 1970 r. 300 sztuk pasów samochodowych, winna była wykazać, iż niewykonanie tego zobowiązania było następstwem okoliczności, za które nie ponosi odpowiedzialności (arg. z art. 471 w związku z art. 6 i 463-485 k.c. oraz wytyczną i uchwałą nr 2/58 kolegium arbitrażu GKA z dnia 17 kwietnia 1958 r. w sprawie odpowiedzialności dłużnika obrotu uspołecznionego za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania). Nie pozostaje w sprzeczności z materiałem sprawy i z obowiązującymi przepisami przyjęcie przez GKA przy wydawaniu zaskarżonego orzeczenia, że powodowa Spółdzielnia takiego dowodu nie przedstawiła. W szczególności GKA miała — wbrew wywodom rewizji — podstawy ku temu, aby przyjąć, że za okoliczność zwalniającą niewykonanie zobowiązania nie można uznać cofnięcia członkowi powodowej Spółdzielni zezwolenia na wykonywanie rzemiosła. Z treści uzasadnienia orzeczenia decyzji Wydziału Przemysłu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wynika bowiem, że przyczyną jej wydania było niewłaściwe postępowanie rzemieślnika. W świetle tego uzasadnienia przesłanką cofnięcia zezwolenia na wykonywanie rzemiosła nie był sam fakt wyrobu szrub przez rzemieślnika, lecz stwierdzenie, że rzemieślnik ten naruszył obowiązujące go warunki wykonywania rzemiosła. Z tego względu na ocenę przez GKA przyczyny cofnięcia zezwolenia nie mogłaby mieć wpływu powołana w rewizji okoliczność, jakoby zgodnie z decyzją właściwego organu z 11.VI.1963 r. wymieniony członek powodowej Spółdzielni był uprawniony do „ślusarstwa-wyrobu szrubek”, a w styczniu 1970 r. dokonano w tej decyzji nieformalnej poprawki przez skreślenie wyrazów „wyrobu szrubek” i zastą-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

plenie ich wyrazem „produkcja”. Wy-danie decyzji o cofnięciu zezwole-nia na wykonywanie rzemiosła, któ-rej przyczyną było niewłaściwe po-stępowanie członka powodowej Spół-dzielni, nie mogłoby zwolnić powo-dowej Spółdzielni od odpowiedzial-ności za naruszenie umowy zawartej z pozwanym Przedsiębiorstwem, gdy-by nawet cofnięcie zezwolenia sta-nowiło okoliczność, wskutek której wykonanie umowy stało się niemo-żliwe (arg. z art. 493 i 494 w związku z art. 484 k.c.).

Stwierdzić ponadto należy, że z materiału sprawy nie wynika, aby powodowa Spółdzielnia wykazała, że mimo dołożenia należytych starań nie była w stanie powierzyć we wła-sciwym czasie wykonania pasów in-nemu ze swych członków; wywoły powodowej Spółdzielni w tym przed-mocie nie zostały poparte potwier-dzającymi je dowodami; takimi nie mogą bowiem być tylko pisma powo-da do strony pozwanej i jej jedno-stki nadrzędnej (...)."

nowe przepisy i zarządzenia

Tworzenie rezerwy kadrowej na kierownicze stanowiska

W nr 50 Monitora Polskiego uka-zała się uchwała nr 247 Rady Mini-strów z dnia 5 listopada 1973 r. w sprawie tworzenia rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze w admi-nistracji państwowej i gospodarce narodowej (poz. 282).

Uchwała nakłada na wyznaczo-nych kierowników w administracji państwowej oraz w gospodarce na-rodowej obowiązek tworzenia re-zerwy kadrowej na podstawie stano-wiska kierowniczego.

Obowiązek ten obejmuje: doko-nanie wyboru kandydatów, ich za-kwalifikowanie do rezerwy kadro-wej oraz przygotowanie do sprawo-wania funkcji kierowniczych.

W związku z tym, osoby, odpowie-dzialne za tworzenie rezerwy kadro-wej i stanowiska kierownicze, dla których ma być tworzona rezerwa kadrowa, ustalają corocznie na okre-s następnych 3 lat spodziewane zapo-trzebowanie wynikające z:

- osiągania przez podległych im pracowników wieku emerytalnego,
- rozwoju organizacji (rozbudo-wa, nowe uruchomienie, nowe inwe-strycje) itp.,
- planowanego przemieszczania kadr kierowniczych,
- innych okoliczności ogranicza-jących możliwość podwładnych do sprawnego pełnienia obowiązków kierowniczych.

Uchwała ustala również kryteria, jakie powinny być wzięte pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o za-liczeniu pracownika do rezerwy ka-drowej. Należą tu: 1) zaangażowa-nie społeczno-polityczne, 2) kwalifi-kacje kandydata do objęcia stano-wiska kierowniczego, takie jak wy-kształcenie, wiek, staż pracy, zgo-dnie z wymaganiami określonymi w odrębnych przepisach, 3) wyniki do-tychczasowej pracy, 4) sprawdzenie w praktyce umiejętności kierowania zespołami ludzkimi i 5) umiejęt-ność współpracy w zespole.

Pracownicy zaliczeni do rezerwy kadrowej podlegają: szkoleniu pod-stawowemu (według programów Instytutu Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwo-wej) oraz przygotowaniu indywidual-nemu. Nadto wspomniani pracow-nicy powinni być objęci odpowied-nym szkoleniem politycznym.

BHP w zakładach pralniczych

Ukazało się rozporządzenie Mini-stry Gospodarki Terenowej i Ochro-ny Środowiska z dnia 28 listopada 1973 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach pralni-czych (Dz. U. Nr 49, poz. 285).

Rozporządzeniem objęte są zakła-dy wykonujące usługi z zakresu pra-nia i czyszczenia oraz farbowania wyrobów włókienniczych, futrzar-skich i skórzaných, jak również pral-nie będące częścią składową jedno-stek gospodarczych lub instytucji i wykonujące pranie lub czyszczenie albo farbowanie odzieży służącej do własnych potrzeb. Natomiast prze-pisy rozporządzenia nie mają zasto-sowania do pralni na statkach mor-skich.

Rozporządzenie normuje szczegó-łowo warunki, jakim powinny odpow-iać pomieszczenia i urządzenia pral-nicze oraz wprowadza wymagania odnośnie pracy w oddziałach produkcyjnych.

Poza tym, rozporządzenie zawiera również ogólne przepisy higienicz-no-sanitarne, dotyczące m. in. okre-sowego przenoszenia pracowników do innej pracy, urządzenia szatni, pomieszczeń do spożywania posił-ków, przeprowadzania pomiarów stężenia par rozpuszczalnych, de-zynfekowania magazynów i sortow-ni brudnej odzieży itd.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PROJEKT KODEKSU ROLNEGO

PATRYCY DZIURZYŃSKI

Zainteresowanie się przez VI Zjazd PZPR stanem pra-wa i jego oddziaływaniem na ustrój społeczno-gospodarczy Państwa spowodowało przystąpienie do kodyfikacji obowiązujących przepisów. Dotyczy to problematyki rolnej. Decyzją prezesa Rady Mini-strów z dnia 6.IV.1973 r. została powołana Międzyre-sortowa Komisja, która opracowała projekt kodeksu rolnego. Był on w dniu 7.IX.1973 r. przedmiotem spotkania członków Komisji z aktywnym gospodarzo-społecznym w celu zgłoszenia uwag i propozycji. Projekt kodeksu był omówiony w „Prawie i Życiu” z dnia 9.IX.1973 r. i 30.IX.1973 r. oraz w telewizji.

PRZEPISY kodeksu rolnego mają wpłynąć na realizację polityki społeczno-gospodarczej. Pań-stwa w kierunku przebudowy struk-tury ustroju rolnego w celu kształ-towania socjalistycznych warunków gospodarowania oraz na wzrost pro-dukcji rolnej, a także otoczyć opie-ką indywidualne gospodarstwa. Za-daniem kodeksu rolnego jest powia-zać obecnie obowiązujące przepisy, łącząc podobne zagadnienia, doko-nać korekty wadliwych dotychczas-nych przepisów oraz dostosować je i uzupełnić do obecnych warunków. Projekt ko-deksu dotyczy w zasadzie indywid-ualnych gospodarstw rolnych. Pro-jekt kodeksu składa się z przepisów wstępnych, pięciu ksiąg i przepisów końcowych.

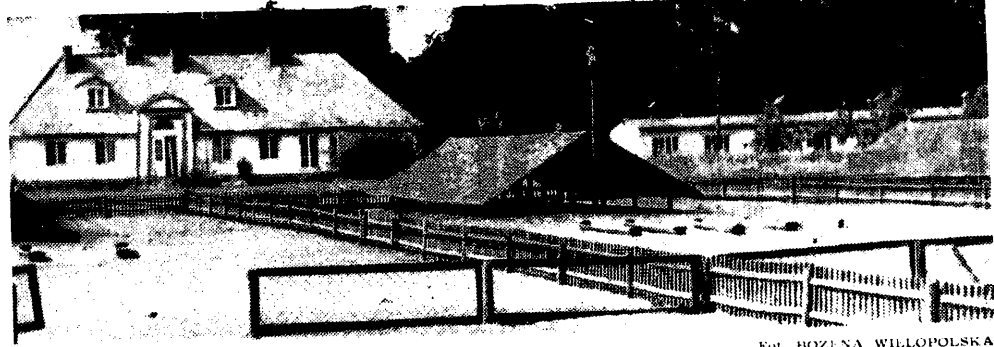
Przepisy wstępne zawierają dwa warianty rejestracji własności nie-ruchomości rolnych, a mianowicie: albo utrzymanie dotychczasowego stanu, a więc obok ewidencji grun-tów również ksiąg wieczystych, albo skasowanie ksiąg wieczystych i przekazanie ich zadań ewidencji gruntów. Rozstrzygnięcie tego pro-blemu jest obecnie najbardziej palą-ce, zwłaszcza w związku z realizacją ustawy z dnia 26.X.1971 r. dotyca-cej uwłaszczenia gospodarstw rol-nych. Jeżeli mają być utrzymane księgi wieczyste, administracja rol-na powinna do nich nawiązywać, przysyłać państwowemu biurom notarialnym odpisy aktów własności ziemi wraz z odpowiednimi dowa-dami pomiarowymi, czego obecnie nie robi. Natomiast jeżeli ewidencja gruntów ma objąć funkcję ksiąg wieczystych, konieczne jest wpro-wadzenie do ewidencji gruntów dod-atkowych rubryk dotyczących ograni-czonych praw rzeczowych, hipoteki itp. Te dodatkowe rubryki należało-by przednieść z istniejących ksiąg wieczystych do ewidencji gruntów. Powinny więc być zmienione (uzu-pełnione) wzory kart ewidencyjnych. Opóźnienie rozstrzygnięcia w tej sprawie spowoduje, że konieczne będzie wracanie ponownie do tych samych czynności w celu uzupełnie-nia, co pociągnie za sobą znaczne

wydatki i przedłużenie czynności u-właszczeniowych.

NAJWAŻNIEJSZE znaczenie po-siadaają przepisy księgi I i II projektu kodeksu. Księga pierwsza — PRAWA NA GRUN-TACH ROLNYCH — grupuje przeważnie przepisy przeniesio-ne z kodeksu cywilnego — takie jak: obrót nieruchomościami rolnymi, współwłasność nie-ruchomości rolnych, dziedziczenie gospodarstw rolnych, użytkowanie gruntów rolnych, dzierżawy rolnicze. Ponadto uwzględnia przepisy uję-te w innych ustawach jak: ochrona przyrodniczych warunków produkcji rolnej, przepisy dotyczące wspólnot gruntowych i mienia gminnego.

Przepisy te nie tylko prerogaty-wano, lecz także często merytorycz-nie zmieniono. Np. rozszerzono za-kres osób uprawnionych do dziedziczenia gospodarstw, upoważniono sądy do przyznania gospodarstw nie w kolejności pierwszeństwa. Projekt kodeksu dostosowano do zasad u-stalonych w orzecznictwie Sądu Najwyższego, mających istotne zna-czenie z punktu widzenia społeczno-gospodarczego.

Projekt kodeksu podnosi zna-czenie dzierżaw, które powinny się stać formą intensywnego gospodarowania w wyniku większej stabilizacji dzierżaw, lepszej ochrony interesów dzierżawcy w chwili zakończenia dzierżawy, zrównania ochrony dzier-żawy z ochroną własności. Kodeks używa pojęcia „dzierżawa rolnicza” a nie „dzierżawa gruntów rolnych”, gdyż obejmuje nie tylko grunty, ale i zabudowania, a także przynależ-ności (inwentarz żywy i martwy). Grunty państwowe przewidziane są do przekazania w użytkowanie jed-nostkom gospodarki uspołecznionej. Natomiast indywidualne osoby, ma-jące kwalifikacje rolnicze, mogą w zasadzie dzierżawić nieruchomości rolne, które w ten sposób pozostają w dalszym ciągu w dyspozycji Pań-stwa. Projekt stara się zapewnić dzierżawę gruntów państwowych



Fot. BOŻENA WILLOPOLSKA

drogą stabilizacji stosunku dzier-żawnego co najmniej na trzy lata, a w razie dzierżawy gruntów z sie-dliskiem (z zabudowaniami) — naj-mniej na lat 9.

Nową instytucją prawną jest moż-ność przekazywania gospodarstw rolnych przez właścicieli zastępczym. Właściciel gospodarstwa w wieku emerytalnym lub będący inwalidą może zawrzeć umowę ze zastępczym w sprawie przekazania gospodar-stwa w zamian za pokrywanie war-tości świadczeń rentowych przypa-dających zbywcy od Państwa w wysokości 50 proc. Ponadto właście-l może zastrzec dla siebie użyt-kowanie mieszkania i działki grun-tu do 0,5 ha obszaru.

Przy opracowywaniu kodeksu rol-ne-go należało poddać ocenie, czy przepisy kodeksu cywilnego doty-czące obrotu i dziedziczenia gos-podarstw rolnych zdążyły egzamin. Ich celem było zahamowanie podziału gospodarstw oraz przechodzenie nie-ruchomości rolnych w ręce osób mających wykształcenie rolnicze. Tymczasem wejście w życie tych przepisów nie tylko nie zahamowa-ło nieformalnego obrotu, lecz nawet spowodowało jego wzrost. (Ustawa z dnia 26.X.1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych u-sankcjonowała ten nieformalny obrót). Niewątpliwie nieformalny obrót ziemi trwa w dalszym ciągu. Przez większość chłopów powyższe przepisy nie zostały przyjęte, nar-uzały bowiem dotychczasowe zwy-czaje i prawa przekazywania gos-podarstw zastępczym przez rodziców. Nadto dla administracji rolnej prze-pisy te były trudne w realizacji.

Do tych przepisów należy zasada, że prawo do prowadzenia gospodar-stwa rolnego, a więc i nabycia, ma-ją osoby posiadające wykształcenie rolnicze. Teoretycznie zasada ta jest słuszna, lecz w obecnych warun-kach, gdy około 50 proc. pracują-cych w gospodarstwach rolnych nie ma ukończonej szkoły podstawowej, a tylko kilka procent ma wykształ-cenie rolnicze, prowadzi do niefor-malnego spadkobrania i nabywania gospodarstw.

W braku spadkobierców, mają-cych kwalifikacje do dziedziczenia gospodarstw rolnych, ustawowym spadkobiercą jest Państwo (bez żad-nego odszkodowania dla pozosta-łych spadkobierców). Może być to słuszne w stosunku do samych gruntów, natomiast siedlisko z za-budowaniami powinno przypadać pozostałym spadkobiercom. Zabudo-wania z reguły nie są potrzebne dla zagospodarowania przejętych grun-tów, a gdyby w nielicznych przy-padkach były niezbędne, można by było upoważnić Państwo do prze-jmowania za odszkodowaniem.

Nie wydaje się też słuszne, aby wszyscy niezdolni do pracy byli u-prawnieni do dziedziczenia gos-podarstw, a więc i do otrzymania płat. Nie powinno to dotyczyć osób, które nie pracowały w gospodarstwach

rolnych, lecz w zawodach nierolni-czych i nie miały wtedy uprawnień do dziedziczenia gospodarstw, a ma-ją je po otrzymaniu emerytury.

Ustalenie jednolitej, podstawowej normy obszarowej gospodarstw nie podlegających podziałowi na obszarze całego Państwa nie wydaje się słuszne. Ponadto przypadki, w których taki podział może nastąpić, nastrożają trudności przy podejmowaniu decyzji. Zresztą taki podział może nastąpić na pod-stawie zaświadczenia naczelnika gminy, gdy gospodarstwo zbywcy wykazuje niski poziom produkcji lub jest zagrożone spadkiem pro-dukcji rolnej.

KSIĘGA II — GOSPODAROWA-NIE GRUNTAMI ROLNYMI — obejmuje przepisy realizo-wane przez administrację rolną, doty-czące przejmowania gruntów na własność państwa z tytułu opuszcze-nia lub nienależytego zagospodaro-wania, przekazywania gospodarstw rolnych w zamian za rentę, scale-nia i wymiany gruntów oraz wyzna-czanie terenów na obszarach wsi.

W sprawie przejmowania gos-podarstw wykazujących niski stopień zagospodarowania projekt kodeksu nie przewiduje przeprowadzenia ich wykupu w drodze licytacji, lecz tyl-ko przejmowanie w drodze decyzji administracyjnej.

Przepisy w sprawie przekazywania gospodarstw za rentę znacznie po-większają renty i inne świadczenia. Wydaje się jednak, że regulowanie wysokości renty i innych świadczeń w kodeksie nie jest uzasadnione, gdy renty mogą ulegać ciągłym zmianom. Ustalenie ich wysokości należałoby przekazać przepisowi wykonawcze-mu.

Przy realizacji przepisów o scale-niu i wymianie ma obowiązywać dwuinstancyjne postępowanie, a więc odrębny tryb postępowania w wo-jewódzkim sądzie administracyjnym, a nie w sądzie wojewódzkim. Wymia-nę gruntów można przeprowadzać nie tylko w celu racjonalnego ukształ-towania gruntów jednostek gos-podarki uspołecznionej, lecz też w od-niesieniu do gruntów rolników gos-podarujących indywidualnie. Prze-pisy o terenach budowlanych ule-gają uproszczeniu, przejmowanie gruntów na własność państwa może następować na wszystkich celach. Uchwała prezydium PRN o przejęciu gruntów podlega ogłoszeniu w wo-jewódzkim dzienniku urzędowym (tak jak dotychczas), co znacznie przedłuża postępowanie. Wystarczy-loby tylko wydanie decyzji poszczególnym właścicielom.

TRZECIA KSIĘGA dotyczy ZRZE-SZEŃ ROLNICZYCH: kółek rolniczych i innych zrzeszeń. Jak gospodni wiejskich, sekcje pro-ducentów rolnych oraz zespoły rol-nicze. Przeważnie regulowane są sprawy organizacyjne. Skoro jednak projekt kodeksu nie obejmuje orga-nizacji państwowych gospodarstw rolnych czy rolniczych spółdzielni produkcyjnych, to eo ipso nie nale-

żałoby włączyć do kodeksu prze-pisów organizacyjnych dotyczących kółek rolniczych i zrzeszeń rolni-czych, zwłaszcza z uwagi na to, że będą one uległy zmianom.

KSIĘGA CZWARTA — OCHRO-NA PRAWNA PRODUKCJI ROLNEJ — obejmuje przepisy o produkcji roślinnej i zwierzęcej łącznie z gospodarką rybna i rybo-lóstwem. W tej księdze przewidzia-nych jest kilkadziesiąt rozporządzeń wykonawczych lub decyzji organów naczelnych.

KSIĘGA PIĄTA — SKUP PRO-DUKTÓW ROLNYCH — wpro-wadza istotne zmiany w dotych-czasowych przepisach dotyczących umów kontraktacyjnych i innych.

PROJEKT kodeksu realizuje wy-suwany od dawna postulat pod-dania kontroli sądowej i wy-kładni Sądu Najwyższego decyzji wydawanych przez administrację. Często administracja dewaluuje przepisy, wydając okólniki, instruk-cje czy zarządzenia uzupełniające u-stawy. Nadużywane jest też przez organa administracyjne uchwalanie o-statecznych decyzji, jako wydanych bez jakiegokolwiek podstawy prawnej (na podstawie art. 137 § 1 pkt 2 kpa) przy rozszerzającej wykład-ni tego przepisu niezgodnie z in-tencją ustawodawcy. Kodeks prze-widuje, że na ostateczne decyzje ad-ministracyjne przysługuje skarga do sądu, jeżeli decyzje te naruszają prawo. Skargi te wnoszą się do sądów wojewódzkich, a na decyzje organu naczelnego — do Sądu Najwyż-szego.

Kodeks rolny dostosowuje prze-pisy do nowo powstałych instytucji i do kształtujących się tendencji roz-wojowych w rolnictwie. Ale jedne i drugie muszą nieuchronnie ulegać zmianie. Dlatego i przepisy zawar-te w kodeksie też musiałyby ulegać zmianie. Zresztą dotyczy to i projek-tu przepisów ujętych w kodeksie. Przepisy dotyczące indywidualnych gospodarstw rolnych z dnia 1.1.64 r.; włączono do kodeksu rolnego; prze-pisy te uległy nowelizacji na pod-stawie ustawy z dnia 26.X.1971 r. Również obecnie następują zmiany merytoryczne, przy czym jest uzas-odnione zastanowienie się nad dal-szymi zmianami. Ustawy urządze-niowo-rolne ujęte w księdze II u-chwalono przez Sejm w dniu 24.I. 68 r. i w dniu 26.X.71 r. Przepisy te również nie wykazują cech trwa-łości. Chodzi więc o to, aby kodeks rolny zawierał przepisy posiadające cech trwałości. Należałoby przede wszystkim wnieść zmiany, które przepisy należałoby ująć w kodeksie, a które w odrębnych przepisach wykonawczych.

Pożądane jest także, aby nowy projekt kodeksu stał się przedmio-tem ogólnej dyskusji i poddany zo-stał ocenie przez praktyków-prawni-ków, ekonomistów i rolników. Byłoby to niewątpliwie pomocą w lep-szym dostosowaniu kodeksu rol-ne-go do potrzeb gospodarczych i spo-lecznych.



Fot. ZDZISŁAW JANKOWSKI

SYSTEM DLA ŚMIAŁYCH

DOKONCZENIE ZE STR. 1

tyjno-Rządową zmiany w metodach planowania i zarządzania, a w rezultacie powołanie do życia jednostek inicjujących — było ogromnym skokiem jakościowym, w którym dokonane zostały daleko idące zmiany ekonomiczne i społeczne, uruchomione zostały nowe siły i czynniki, które w ostatecznym rozrachunku wpłynęły na dynamizację postępu w przemyśle.

Dla dokonania tak ogromnego skoku jakościowego nie wystarczyła sama odwaga i śmiałość. Sprawa o podstawowym znaczeniu, która zadecydowała ostatecznie o sukcesie, była ogromna praca poparta rzetelną wiedzą, a przede wszystkim świadomością celów, do których zmierzaliśmy.

Pracujący ludzie w naszym przemyśle odczuwali pilną potrzebę dokonania zmian, nie chcieli ograniczać swojej działalności do sztywnych schematów postępowania, chcieli mieć pełną satysfakcję z dobrze wykonanej roboty, chcieli być w pełni przydatni i potrzebni w tym przemyśle. Te właśnie czynniki legły u podstaw sukcesu. Zeby jednak w pełni uswadomić sobie istotę zmian, które zostały wprowadzone, przypomnę, że dotychczasowy tradycyjny system zarządzania stanowił poważny hamulec w rozwoju wielu inicjatyw gospodarczych. Wynikało to co najmniej z dwóch przyczyn:

— działający w ramach tradycyjnego systemu planowania system zachęt materialnych nie zawsze kojarzył trafnie interesy załogi z interesami przedsiębiorstwa. Wzrost zarobków załóg miał luźny związek z poprawą efektywności gospodarowania — nie funkcjonowały bowiem narzędzia ekonomiczne stymulujące proces wywołania wewnętrznych rezerw produkcyjnych,

— dotychczasowy system ocen i premiowania oparty i uzależniony był od realizacji planu, od jego przekraczania, stąd dążenie jednostek gospodarczych do jak „najkorzystniejszego” ukształtowania proporcji planu: minimalizacja zadań — maksymalizacja środków. Zrodziło to stosowanie „przetargu” jako podstawowej metody kształtowania planu na wszystkich szczeblach zarządzania gospodarką.

W nowym systemie ekonomiczno-finansowym podstawowym celem, a jednocześnie kryterium efektywności gospodarowania jest maksymalizacja produkcji dodanej i zysku netto. Logiczną konsekwencją tego jest uzależnienie wysokości zarobków załóg od kształtowania się dynamiki wymienionych mierników syntetycznych. W pełni zdają sobie z tego faktu sprawę wszyscy pracownicy przemysłu — od dyrektora przedsiębiorstwa począwszy poprzez średni szczebel zarządzania, aż do stanowisk robotniczych. Najlepszym tego dowodem jest fakt narastającej tendencji przekraczania norm pracy. W porównaniu do dnia 1 stycznia 1973 r., w którym wykonanie norm kształtowało się na poziomie 101,5 proc., w kolejnych miesiącach wystąpił systematyczny wzrost, aż po 113 proc. w listopadzie. Tak korzystna tendencja wzrostu wykonania norm w akordzie wynika zarówno z pobudek czysto ekonomicznych, jak i psychologicznych. Na skutek działania mechanizmów nowego systemu plac robotnicy pozbili się obaw, że przekroczenie norm pracy spowoduje ich rewizję, a w konsekwencji zastrzeżenie. Ponadto znalazła tu swoje odbicie także kompleksowo przeprowadzona poprawa organizacji pracy.

Wymienione czynniki zaważyły na ukształtowaniu się wysokiej dynamiki wydajności pracy, która według miernika produkcji dodanej osiągnęła za 1973 r. wielkość 121 proc. (przy założeniu rocznym 112,7 proc.). Jednocześnie stopień pokrycia przyrostu produkcji dodanej wzrostem wydajności pracy wyniósł 81 proc., a wzrost wydajności pracy osiągnięty został w 56 proc. na skutek poprawy technicznego uzbrojenia pracy. Dzięki tym osiągnięciom możliwy był w naszym przemyśle wzrost średnich plac netto o 8,4 proc.

Podstawowym czynnikiem maksymalizacji produkcji dodanej oraz zysku jest szeroko wprowadzony w naszym przemyśle postęp techniczno-organizacyjny. Zdajemy sobie sprawę, że występuje tu sprzężenie zwrotne. Im większa sprzedaż, im szersze kontakty z rynkiem krajowym i zagranicznym, tym więcej nowych możliwości i środków na realizowanie postępu technicznego, na rozwój prac naukowo-badawczych, zaś postęp techniczny z kolei wpływa na ożywienie sprzedaży przez wprowadzenie do produkcji nowych i poszukiwanych wyrobów. Na tym odłamku odnotowaliśmy także w bieżącym roku korzystne zmiany. Osiągnięciem było między innymi wyko-

nanie prototypów samolotu rolniczego M-15 i zaawansowanie prototypów lekkiego samolotu rolniczego PZL-108, wykonanie laminatowych typów szybowców na Mistrzostwa Świata w Australii oraz dostosowanie techniczne i wykonanie prototypów wysokoprężnych silników do ciągników gąsienicowych.

Niezależnie od nowych uruchomień istotny problem stanowi wprowadzenie w zakładach przemysłu lotniczego i silnikowego metod analizy wartości. Z tytułu wprowadzenia do produkcji wyników tej metody uzyskaliśmy obniżkę kosztów rzędu 14 mln zł, w tym na materiałach blisko 8 mln złotych.

Zagadnieniem, nad którym aktualnie pracujemy, jest wdrożenie systemu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego uwzględniającego wymogi nowych zasad zarządzania, a więc zakładającego z jednej strony silne stimulatory bodźcowe, a z drugiej działania prowadzące do ujawniania i zagospodarowywania wszelkich wewnętrznych rezerw gospodarczych.

RED.: A teraz pytanie obowiązkowe w tego rodzaju wywiadach. Pytanie o trudności. Zdajemy sobie sprawę, że mogą one wynikać z początkowego okresu funkcjonowania nowego systemu. Jest on oryginalny nie tylko dla jednostek inicjujących, lecz także w stosunku do funkcjonujących systemów w innych krajach socjalistycznych. Mogą również powstać kłopoty we współdziałaniu jednostek inicjujących z innymi organizacjami gospodarczymi, pracującymi wg starych „tradycyjnych” zasad. I wreszcie, na pewno wystąpiły trudności wewnętrzne, na których rozwiązanie ma wpływ sam WOG — Zjednoczenie inicjujące?

A. JEDYNAK: W istocie, w blisko rocznej działalności Organizacji przemysłowej wg nowych zasad ekonomiczno-finansowych nie zdołaliśmy wyeliminować wszystkich czynników utrudniających lub hamujących naszą działalność. Występowały i nadal występują określone trudności i tendencje, które — jak słusznie zostały podniesione w pytaniu — wyrażają układ stosunków nie tylko między jednostkami centralnej administracji gospodarczej, lecz również między Zarządem Organizacji przemysłowej, a zgrupowanymi przedsiębiorstwami, wreszcie wewnątrz przedsiębiorstw, to jest między Kierownictwem Zakładu, a komórkami wykonawczymi.

Wprowadzając konsekwentnie w praktyczne stosowanie nowy system ekonomiczno-finansowy nie będę ukrywał, że w swojej działalności musieliśmy przezwyciężać pewne kłopoty — nazwijmy to — natury merytorycznej. Typowym przykładem niech będzie fakt, że przy ustalaniu wielkości i parametrów wieloletnich musieliśmy zastosować odpowiednią skalę rachunkową. Zależało nam na tym, aby poszczególne zakłady nie pracujące przecież w identycznych warunkach miały szansę uzyskać oczekiwane korzyści proporcjonalnie do rzeczywistych wkładów i efektów. Ten etap pracy mamy już za sobą i z dystansu roku można ocenić, że udało nam się w prawidłowy sposób rozwiązać podstawowe zagadnienia.

Zagadnieniem kluczowym dla nas było swoiste przerwinięcie parametrycznego systemu na konkretne zadania i środki zrozumiałe powszechnie w przedsiębiorstwach, które następnie mogły być akceptowane przez poszczególne komórki organizacyjne, a zwłaszcza wydzielone produkcyjne. Całe niebezpieczeństwo sprowadzało się do tego, aby wdrażanie nowego systemu „nie utknęło” na szczeblu kierownictwa przedsiębiorstwa. W tym stanie rzeczy zakłady naszej Organizacji przystąpiły do adaptacji zasad opracowując szczegółowe rozwiązania dostosowane do warunków gospodarczych i poziomu organizacyjnego. Opracowano między innymi instrukcje wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, regulaminy premiowania i nagradzania, zasady odpowiedzialności i obowiązków poszczególnych służb w aspekcie maksymalizacji produkcji dodanej i zysku. Jednak efektywność i tempo wdrażania nowych zasad zarządzania ograniczone było przede wszystkim trudnościami, przeszkodami i barierami natury formalnej, wynikającymi ze współpracy z jednostkami zewnętrznymi pracującymi wg zasad „tradycyjnych”, a których działalność wywierała zdecydowany wpływ na proces funkcjonowania jednostek inicjujących.

Na pytanie, czy moglibyśmy w mijającym roku dać z siebie więcej, odpowiadamy jednoznacznie: tak, gdyby zatwierdzone zasady i parametry były w pełni honorowane przez instytucje współdziałające z nami. Wapomnę, że dotychczas nie

działa parametr „D” określający udział w kwocie dewiz uzyskanych z eksportu do krajów zachodnich. Normatyw ten stanowi dla przemysłu skuteczne narzędzie stymulowania eksportu i zmniejszenia importu. Wobec występujących tendencji limitowania eksportu i importu oraz przedłużania się uzgodnień między właściwymi resortami w zakresie mechanizmu działania tego parametru — nie możemy ostatecznie dokonać sprawdzenia skuteczności jego funkcjonowania.

Należy również ustalić kryteria oceny jednostek inicjujących. Przy czym w maksymalnym stopniu powinny być wykorzystane syntetyczne mierniki efektów, mianowicie: produkcja dodana i wynik finansowy, gdyż są to wielkości zagregowane, będące wypadkową wszystkich elementów działalności gospodarczej. Wymienione mierniki syntetyczne powinny w pełni zapewnić potrzeby analityczno-kontrolne jednostek zwierzchnich. Natomiast dla celów wewnętrznych jednostek inicjujących, to jest: sterowania, kontroli oraz oceny przebiegu procesów gospodarczych — celowe jest posługiwanie się dodatkowo innymi jeszcze szczegółowymi kryteriami.

Ponadto, dla ogólnej oceny całej jednostki inicjującej układem odniesienia powinny być przede wszystkim wyniki okresu ubiegłego. Posługiwanie się natomiast wielkościami planowanymi i stopniem wykonania zadań planowych powinno całkowicie pozostawać w gestii Zarządu Organizacji przemysłowej, jako narzędzie kontrolne realizacji założonych celów gospodarczych.

Wymienione przykładowo trudności nie zniechęciły nas, przeciwnie, o siusności naszego stanowiska przekonują nas uzyskiwane wyniki ekonomiczne, które w sposób obiektywny potwierdzają założenia systemu. Chcemy nadal doskonalić ten system, widząc w nim źródło dynamicznego rozwoju przemysłu oraz dalsze pobudzanie i wyzwalanie ludzkich możliwości i bogactw inicjatyw twórczych oraz rezerw tkwiących jeszcze w przemyśle.

RED.: Odwiedzając jednostki inicjujące spotykaliśmy się niejednokrotnie z utyskiwaniem na obowiązki statystyczne, ponieważ wobec przejścia na nowy system zarządzania powstała uciążliwa konieczność „podwójnej sprawozdawczości”. Dysponujemy więc obecnie wynikami zestawionymi wg dwóch metod. Czy z tego zestawienia można wyciągnąć jakieś wnioski?

A. JEDYNAK: Z pewnością tak, korzystnie dla naszej Organizacji Gospodarczej z punktu widzenia porównania efektów ekonomicznych, ale jednocześnie wyjątkowo niekorzystne ze względu na rozmiar włożonej pracy i praktyczną nieprzydatność podwójnej sprawozdawczości do celów efektywnego zarządzania przemysłem.

Wydaje się, że stosowany obecnie podwójny system sprawozdawczości wynika z braku przygotowanego dla jednostek inicjujących nowego systemu, który powinien spełniać jednocześnie dwa podstawowe zadania:

— oceniać działalność jednostek inicjujących na płaszczyźnie nowych zasad gospodarowania,

— umożliwiać w podstawowym zakresie bilansowanie w skali krajowej realizacji zadań NPG w układzie działowo-gałęziowym.

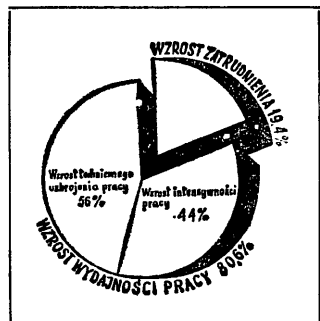
Jak już wspominałem, metodologicznie „tradycyjny” system sprawozdawczości nie spełnia swego zadania w odniesieniu do jednostek inicjujących z braku możliwości przeprowadzenia kompleksowej oceny działalności. Jak wiadomo, w różnych działach gospodarki narodowej występuje różnorodność mierników i terminów sprawozdawczych, co praktycznie uniemożliwia ich agregowanie, zwłaszcza w nowych kategoriach ekonomicznych, stosowanych przez WOG-1. Stąd duże nakłady pracy społecznej ponoszone w zakresie sprawozdawczości „tradycyjnej” nie przynosią efektów w postaci możliwości bieżącej oceny działalności jednostek inicjujących i podejmowania na tej podstawie decyzji gospodarczych.

Niezbýt optymistyczne są także dla jednostek inicjujących horoskopy na rok 1974. Powołany bowiem przez GUS — Międzyresortowy Zespół ds. Sprawozdawczości Jednostek Inicjujących opracował „kierunkowe tezy”, które zostały zatwierdzone przez Zespół Rządowy ds. Wdrożeń Inicjujących dopiero w październiku 1973 r. „Tezy” te uznają co prawda Organizację Przemysłową jako podstawowe jednostki statystyczne bieżącej, z uprawnieniem samodzielnego zagnazowania informacji wewnętrznej — jednak nadal utrzymują obowiązek dostarczania pełnej informacji

Rozmowa z naczelnym dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Silnikowego „PZL” ANDRZEM JEDYNAKIEM



Fot. MACIEJ...



zbiórczej w układzie przedmiotowym i działowo-gałęziowym.

Praktycznie fakt ten oznacza, że nie należy się spodziewać jakichś radykalnych zmian w roku 1974 w systemie obowiązującej sprawozdawczości. A szkoda...

RED.: Dokonane zmiany mają, o czym wiemy doskonale, nie tylko charakter organizacyjny, lecz przede wszystkim społeczno-polityczny. Można przypuszczać, że dotychczas osiągnięte rezultaty zawiązać można w dużej mierze temu, że sprawą przejęli się i zrozumieli społeczno-ekonomiczny sens zmian ludzie?

A. JEDYNAK: Na pewno czynnikami determinującymi powodzenie w naszych pracach, jak zresztą we wszelkich poczynaniach nowatorskich byli ludzie.

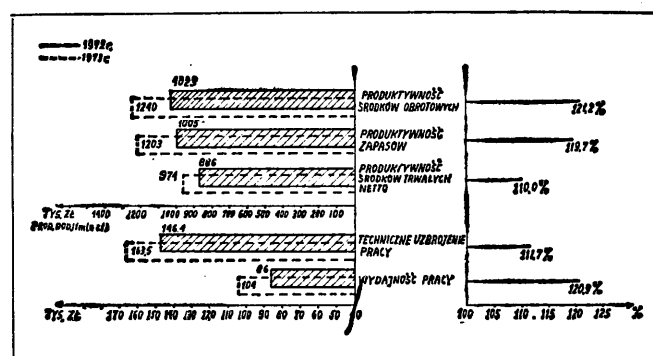
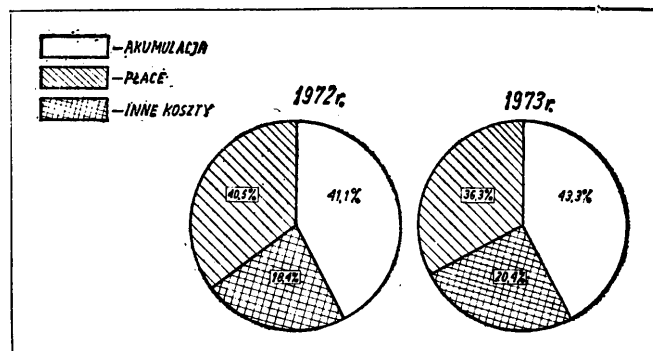
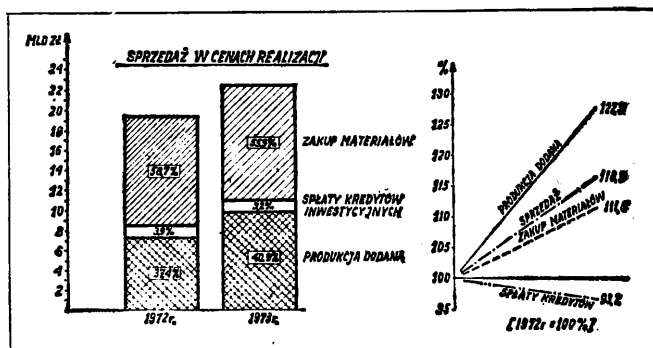
Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że gwarancją powodzenia przedsięwzięć innowacyjnych jest przekonanie o ich słuszności, zaangażowanie, pasja i głęboka wiara w potrzebę takiego, a nie innego działania ludzi, którzy będą je realizowali.

Oczywiście, jest i odwrotnie. Niezrozumienie istoty sprawy, niewiara w słuszność i skuteczność zmian, stare nawyki i skłonność do konserwatyzmu jest wrogiem nr 1 wszelkich innowacji i może położyć nawet najbardziej słuszną inicjatywę. Świadomość tego sprawiła, że od samego początku postawiliśmy sobie jako naczelną zadanie zapoznanie z zasadami nowego systemu i przekonanie o jego słuszności w pierwszym rzędzie pracowników wszystkich szczebli kierowniczych, a następnie całej załogi naszych przedsiębiorstw. Uznaliśmy to jako niezbędny warunek powodzenia we wdrażaniu nowych zasad działalności gospodarczej w przemyśle lotniczym i silnikowym.

Wychodząc z tego założenia jeszcze w trakcie trwania prac nad projektem nowych zasad rozpoczęliśmy ich propagowanie i przystąpiliśmy do szkolenia pracowników. Trzeba przyznać, że spotkaliśmy się tu z pełnym zrozumieniem i pomocą ze strony organizacji partyjnych, związków zawodowych oraz innych organizacji społeczno-politycznych i zawodowych.

Szczególnie organizacje partyjne stworzyły wokół tej sprawy klimat „dobrej roboty” i atmosferę politycznego zaangażowania w realizację uchwał VI Zjazdu — przedstawiając nowy system jako podstawową metodę poprawy materialnych warunków wszystkich pracowników przemysłu lotniczego i silnikowego.

Jak się później, w trakcie wdrażania, okazało, działalność ta była w pełni skuteczna. Nowy system spotkał się z należytyim zrozumieniem wszystkich załóg naszej Organizacji Gospodarczej i został przychylnie przez ludzi przyjęty. Życie potwierdziło więc słuszność naszego postępowania. Postawiliśmy na ludzi i ludzie nas nie zawiedli.



Do prac w Zarządzie Zjednoczenia nad projektem nowych zasad działalności gospodarczej zostali wciągnięci wybrani kierownicy służb ekonomicznych przedsiębiorstw. Również jeszcze w trakcie opracowywania zasad i przed ich zatwierdzeniem przez Komisję Rządową zapoznano szczegółowo z projektem i przedyskutowano go na kilku kolejnych naradach z dyrektorami przedsiębiorstw Zjednoczenia.

Przystępując do właściwego szkolenia w pierwszym etapie przeszkolono aparat kierowniczy i aktyw społeczno-polityczny przedsiębiorstw w liczbie około 1500 osób. Wymagało to przewyższenia szeregu trudności wynikłych głównie ze szczupłości kadry wykładowców należycie znających temat. Szkolenie zostało jednak pomyślnie przeprowadzone — opracowano i wydano w awaryjnym trybie skrypty oraz wykonano szereg barwnych planów, wykresów i schematów, które bardzo pomogły słuchaczom w opanowaniu nowego i dość skomplikowanego systemu.

Bardzo szczegółowo i w poglądowej formie przedstawiono szkolącym się różnice między starym i nowym systemem.

W drugim etapie przeprowadzono szkolenie specjalistyczne niektórych służb. Np. zorganizowano szkolenie dla służb księgowo-finansowych z dziedziny ewidencji statystycznej, rozliczeń kosztowo-finansowych oraz podziału zysku w nowym systemie.

Trzeci etap szkolenia obejmuje problematykę doprowadzenia zasad obowiązujących generalnie w naszym przemyśle do poszczególnych stanowisk pracy i wszystkich komórek organizacyjnych wewnątrz przedsiębiorstw. Szkolenie także jest aktualnie przygotowane pod względem organizacyjnym. Opracowano już program nauczania, materiały instruktażowo-metodyczne, a także przeszkolono wykładowców w liczbie ponad 150 osób. Szkoleniem tym objętych będzie ok. 6000 pracowników przedsiębiorstw zajmujących stanowiska samodzielnego zarządzania średniego szczebla zarządzania aż do stanowiska mistrza włączając.

Jestem osobiście głęboko przekonany, że bez systematycznego i w odpowiednim czasie przeprowadzonego przeszkolenia tak dużej rzeszy pracowników, pomyślnie wdrożenie nowych zasad działalności gospodarczej w przemyśle lotniczym nie byłoby możliwe.

RED.: Parę słów na temat perspektyw roku 1974. Jak powstaje plan przyszłego roku? Wiemy, że w ubiegłych latach zatwierdzanie planu na szczeblu przedsiębiorstwa, zjednoczenia i resortu połączone było niejednokrotnie z „targami” na temat zadań na temat limitów, zwłaszcza zatrudnienia i funduszu plac.

Czy obecnie obserwuje się zmiany w podejściu do kwestii planu?

A. JEDYNAK: Oczywiście, zmiany są zasadnicze, prace nad planem na rok 1974 przebiegają w diametralnie odmiennych warunkach. Ustalono przez ministra Przemysłu Maszynowego relacje ekonomiczne i zadania obligatoryjne w pełni uwzględniają zadania i limity roczne wynikające z nowych zasad gospodarowania oraz podają w sposób tylko informacyjny niektóre wielkości, sygnalizując jednocześnie stopień napięcia.

Jednak podstawowe parametry ekonomiczne przyjęte i zatwierdzone w roku 1973 na okres 3-letni pozwoliły nam na podjęcie prac nad opracowaniem planu przyszłego roku w ramach całej organizacji przemysłowej już w lipcu.

W stosunku do przedsiębiorstw wchodzących w skład Organizacji Przemysłu Lotniczego i Silnikowego przy określaniu zadań na rok 1974 nie zastosowaliśmy żadnych odstępstw od zasad wynikających z nowego systemu. W pełnym zakresie honorowane były i są ustalone parametry wieloletnie, a zwłaszcza wskaźnik „R” regulujący rozmiary dysponowanego funduszu plac w zależności od wzrostu dynamiki produkcji dodanej. Z podstawowych zadań rocznych należy wymienić zadania obligatoryjne, ustalone przez ministra w zakresie produkcji asortymentu preferowanego, rozwoju techniki, a także limitów inwestycji: kredytowanych i dotowanych.

Praktycznie rzecz biorąc, na podstawie posiadanych parametrów wieloletnich poszczególne przedsiębiorstwa dysponowały własnymi generalnymi koncepcjami planu na rok 1974 już w chwili przekazywania im zadań i parametrów rocznych. Wymagają one jedynie dopracowania oraz ostatecznego uzgodnienia z KSR i Zarządem Organizacji Przemysłowej.

Zmienił się przede wszystkim klimat rozważań nad tymi danymi: już nikomu nie zależy na ułatwieniu sobie życia i unikaniu trudnych zadań, każdemu zależy natomiast na znalezieniu dróg maksymalizacji efektu produkcyjnego, maksymalizacji produkcji dodanej i zysku, które mają wpływ decydujący na warunki pracy, poziom plac, na atmosferę zadowolenia i satysfakcji z pracy i z własnego przedsiębiorstwa.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
LECH FROELICH

NAJLEPIEJ MA HINDUS

ANDRZĘ
NAŁĘCZ-JAWECKI

Wrocławianin od 1945 roku, Inż. Tadeusz BIAŁEK, uważa, że najlepiej ma anegdotyczny Hindus, który ręcznikiem przewiąże... biodra i w ogóle nie potrzebuje wiele, a już na pewno usługi

SAM mieszkam we Wrocławiu przez 13 lat (również od 1945 r.) i zaglądając tu co pewien czas aż dziwię się, jak miasto szybko się rozwija. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że sklepów jest dość, że zaopatrzenie jest dobre, że pełno jest (i różnorodnych) punktów usługowych. Tym razem postanowiłem dość dokładnie zweryfikować to pierwsze wrażenie.

— Istotnie — stwierdza kier. Wydz. Handlu, Przemysłu i Usług MRN we Wrocławiu, mgr ZBIGNIEW CZĄSTKA — usługi rozwijają się w miarę dynamicznie. W porównaniu ze stanem z 1970 r., wartość usług dla ludności ogółem wzrosła w 1972 roku o 87,3 mln zł, tj. o blisko 16 proc., a w gospodarce uspołecznionej o 54,6 mln zł, tj. o 18 proc. Zadania planowe były przekraczane...

PLACICI

Gdy w stacji TOS nr 4 przy ul. Powstańców Śląskich we Wrocławiu pojawił się p. STANISŁAW MAJEWSKI, nie nie wskazywało, że wyniknie z tego awantura. W dniu 5.IX.1973 roku, według zlecenia nr 03347, przyjęto do naprawy samochód Syrena 104. Była to naprawa powypadkowa, wykonano ją w dn. 31.X.1973 roku — czyli przekroczone termin o 13 dni. Trwała 7 tygodni!

Klient postanowił zażądać od TOS-u odszkodowania, powołując się na § 20 Zarządzenia Ministra Komunikacji z dn. 7.IV.1971 roku, w którym „jak wół stoi”: jeśli usługa wykonana została z opóźnieniem większym niż 3 dni, to kara umowna wynosi 50 zł za każdą dobę. Wypadło razem za 13 dni 650 złotych. Pan Majewski, przeglądając rachunek, zakwestionował również pozycję: „jazda próbna — 75 zł”.

Kierownik stacji TOS, mgr LUDWIK CIEŚLESKI — jak wynika z dokumentów PIH — odmówił wypłacenia klientowi tych sum. Podobno nie znał wspomnianego zarządzenia, w myśl którego jazda próbna i inne czynności kontrolne powinien TOS wykonywać na własny koszt.

Ob. PAWEŁ BARAN zlecił w TOS-ie wymianę trzech sworzni przegubów wahaczy w samochodzie Fiat 125p. Usługę wykonano technologicznie uproszczoną (bez wymontowywania zespołu wahaczy, odpozwietrzenia układu hamulcowego i regulacji zbieżności kół), licząc jednak nie 322,5 zł, lecz aż 590 złotych.

Ob. STEFAN STRUŻYŃSKI chciał w TOS nr 4 wymienić uszczelkę do przedniej szyby samochodu Warszawa 224. Mistrz JERZY SZYMANSKI odmówił wykonania usługi — sprzedał klientowi uszczelkę i poinformował, że usługę taką wykona Zakład Szklarski na ul. Kościuszki. Za uszczelkę wzięto 250 zł i doliczyć do tego fikcyjną robocizną za 84 zł. Na Kościuszki okazało się, że uszczelka była używana i nie nadawała się do założenia.

— Warto na ten fakt zwrócić uwagę — stwierdza naczelnik Wydziału Usług PIH-u, mgr ANDRZEJ LIGEZA-PRZYCHOCKI — bowiem tak prawdopodobnie „naciąga się” użytkowników Fiata 125p w całym kraju. Wymiana sworzni technologicznie uproszczoną powinna kosztować 322,5 zł, a nie 590 złotych.

Powiadzmy po imieniu — oszukano w TOS nr 4: p. TADEUSZA MALIŃSKIEGO, któremu kazano zapłacić (wbrew przepisom) za próbną jazdę, usunięcie usterek i dokręcenie śrub — 216 zł; p. ZBIGNIEWA ORLEAŃSKIEGO z Oleśnicy również na 216 zł; PLL „LOT” we Wrocławiu — próbna jazda — 72 zł; itd, itd.

Inspektorzy PIH-u nakazali skreślenie opłat „z powietrza” w rachunkach 013837, 013773, 013289. Kosztorys te robił st. kontroler techniczny p. JERZY KOWALCZYK.

Stwierdzono, że TOS nie chce wykonywać nawet drobnych usług po godz. 17 w soboty, że w rachunkach wystawianych przez kasjerki za usługi wykonywane w hali przeglądowej nie podaje się nazwisk i adresów zleceniodawcy (utrudnienie kontroli?), ani też pozycji cennika.

Kierownik TOS nr 4, mgr L. CIEŚLESKI otrzymał karę dyscyplinarną z wpisaniem do akt. Na korzyść kierownika świadczy fakt, że sam również wykrył „afery”, na swoim podwórku. Otóż w kwietniu br. przytapał na terenie stacji jednego z mistrzów, który usiłował sprzedać „na lewo” klientowi (zlecenie nr 11306) dwie tuleje wartości 710 zł, a ponadto pobrać opłatę (szczyt bezczelności!) za fikcyjną robocizną w wysokości 202 złote.

Należy się domyślić, że skoro w okresie bytności inspektorów PIH (na marginesie: jest ich tylko sześciu na Wrocław i całe województwo)

two) wykryto tyle, łagodnie mówiąc „nieprawidłowości”, to było ich znacznie więcej. Ciekaw jestem, czy dyrektor okręgu TOS, mgr JANUSZ TABASZEWSKI zechce polecić przejrzenie rachunków w TOS nr 4 i innych, powiedzmy z dwóch ostatnich lat, i nakazać zwrócenie pobranych niesłusznie pieniędzy np. za próbne jazdy?

Mało jest osób, które jak STANISŁAW MAJEWSKI, wiedzą, że usługodawca powinien wypłacać klientowi karę za niedotrzymanie terminu umowy. Wypłaca się ową karę tylko na żądanie klienta — i to nie zawsze, jak wynika z podanego przykładu. Czy w imię dobrej reputacji nie powinno się owych kar wypłacać niejako „automatycznie”?

Stacja TOS nr 4 należy do tzw. pionu uspołecznionego. A co dzieje się w 50 punktach prywatnych? Tak więc na przykładzie usług motoryzacyjnych „odkryliśmy” jedną z metod „robienia” planu: jest nią zawyżanie opłat pobieranych od klientów. Owe próbne jazdy, fikcyjna robocizna itd., pozwalają rzecz jasna „wykazać się” przekroczeniem zadań planowych. W rzeczywistości natomiast klient czeka tygodniami i w dodatku musi się pilnować, by go nie „naciągnięto” na kilkaset złotych. Panem jest usługodawca, do którego ustawiają się całe kolejki potrzebujących...

„W okresie lat 1970—1972 — czytuję w ocenie realizacji programu usług RN m. Wrocławia — nastąpił wyraźny, 12,4-procentowy przyrost usług motoryzacyjnych...”

SAM PIERZI

W 1973 roku przeprowadził wrocławski PIH kontrolę 22 punktów przyjęć i salonów pralniczych w trzech spółdzielniach — we Wrocławiu, Wałbrzychu i Jeleniej Górze. Zainteresowała mnie jakość i terminowość tych usług.

Ogłędzinom poddano 1443 sztuki odzieży i bielizny — stwierdzono usterki aż w 175 przypadkach. A więc co 8—9 sztuka mogła budzić zastrzeżenia klientów, pretensje i reklamacje. Biegły uznał, że uchybienia dotyczyły głównie niewłaściwego krochmalenia bielizny, maglowania i prasowania odzieży.

Przejrzano 4400 kwitów pralniczych — okazało się, że w 809 przypadkach termin wykonania usługi był niedotrzymany. Dotyczyło to zarówno usług zwykłych, jak i ekspresowych. Kary wypłacane były tylko w sporadycznych przypadkach.

Inspekcja wykryła, że w kilku punktach bielizna i odzież przechowywana była razem z opalem, że w kilku kantorach było brudno i wilgotno. Czy wpływały skargi?

Owszem, ale z reguły pozostawały bez echa, bądź ginęły w drodze między punktem a zarządem spółdzielni.

PIH zalecił wyciągnięcie wniosków dyscyplinarnych w stosunku do 20 pracowników i jednej osoby na stanowisku kierowniczym.

Udało mi się zdobyć jeszcze jedną informację statystyczną — na 1 mieszkańca wydzielonego miasta Wrocławia przypada rocznie 3 kg bielizny upranej w pralni. Cóż, jest tych usług stanowczo za mało.

Tak więc na przykładzie usług pralniczych „odkrywamy” drugą z metod „robienia planu”. Ponieważ jest duże zapotrzebowanie na usługi pralnicze, usługodawcy przyjmują zamówienia ponad swoje siły i możliwości i aby zdążyć z robotą, usługi wykonują mało starannie i często nie dotrzymują terminów.

„W okresie 1970—1972 — wynotuję z oceny realizacji programu usług RN m. Wrocławia — nastąpił wyraźny, 24-procentowy przyrost usług pralniczych i chemicznego czyszczenia garderoby... Okres wyekwiowania na usługę wykonaną w terminie zwykłym kształtuje się w granicach 7—10 dni, w terminie ekspresowym 3 dni, a w terminie super-ekspresowym 24 godziny...”

FIKCJA NA BIURKO

Na str. 12 oceny napisano: „...poważny wzrost nastąpił również w usługach remontowo-budowlanych; w branży tej na przestrzeni dwóch lat uzyskano przyrost wartości usług dla ludności w wysokości 13,8 mln zł, tj. o 48,8 proc. w porównaniu z 1970 rokiem...”

Znowu postanawiam zweryfikować te zaskakujące wskaźniki — przeciętnie nie jest tajemnicą, że w całym kraju o wykonanie usług remontowo-budowlanych najtrudniej się doprosić.

Dyrektor Oddziału Państwowej Inspekcji Handlowej, mgr ZDZISŁAW KARGOL wskazuje mi: „Niech pan zwróci uwagę na załącznik dotyczący terminu „usługi dla ludności”. To coraz częściej pojawia się, choćby przy okazji remontu peugeotu teatru...”

Jeden z oddziałów Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Usług PT wykonał dla teatru (nie podaje nazw i nazwisk — bada sprawę milicja) remont instalacji o wartości ok. 2 mln złotych (koszty rzeczowe + robocizna). Pracę tę zakwalifikowano do usług dla ludności i w ten sposób oddział ten wykonał oczywiście plan usług dla ludności powyżej 100 procent. Faktycznie ludność miała z tego zaledwie ok. 10 proc.

Jak do tego doszło? Otóż usługę traktuje się jako „dla ludności” wtedy, gdy zleceniodawca wręczy wykonawcy oświadczenie, że płaci za jej wykonanie pieniądze pochodzące od ludności (np. nie ze środków obrotowych, ale z funduszu rady zakładowej). I tak było z owym teatrem.

Ujawniono, że kilku pracowników punktu usługowego „namacalnie” skorzystało z tego przekwalifikowa-

nia usługi. Różnica między prowizją za pracę dla instytucji, a prowizją za usługi dla ludności wynosi ok. 20 proc. Kto tę różnicę „zgarnął” — ustala milicja.

A jak te sprawy wyglądają w spółdzielczości? W ubiegłym roku, dzięki lustracjom przeprowadzanym przez WZSP we Wrocławiu skorygowano „sprawozdanie o wykonaniu usług dla ludności” o ok. 6 mln złotych — oczywiście „w dół”.

Trudno jest przedstawicielem naszych spółdzielni — oświadczać kier. działu ekonomicznego WZSP, mgr ROMAN GRUBIAK — kontrolować księgowych instytucji, dla których wykonywane są usługi. Dają po prostu zaufanie. Ale mimo to staramy się na każdym kroku eliminować fikcję. Choćby w październiku 1973 roku skorygowaliśmy Spółdzielnię Pracy Zdunskiej we Wrocławiu „sprawozdanie o wykonaniu usług dla ludności o około pół miliona złotych”.

Przytykając MRN powiedziałano mi natomiast, że częste są przypadki odwrotne, kiedy usługodawca sam wywiera nacisk na wydanie takiego oświadczenia i czasem nawet warunkuje w ten sposób podjęcie się wykonania usługi w ogóle. Jest to podobno nagminny objaw — usługodawcy wolą mieć faktycznie zlecenie od zakładu czy instytucji, które nie są tak surowym kontrolerem, jak indywidualny zleceniodawca, ale z drugiej strony oficjalnie chcą, by ich usługi zaliczone były jako „usługi dla ludności”.

Tak więc na przykładzie usług remontowo-budowlanych „odkryliśmy” trzecią metodę „robienia” planu usług dla ludności — fałszerstwo danych statystycznych.

Kierownik Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia, mgr ZBIGNIEW CZĄSTKA wręcza mi „głównie zamierzenia na lata 1973—1975”. Cierpliwie wynotowuję z tego dokumentu:

„W zweryfikowanym programie usług dla ludności przewiduje się w 1975 roku uzyskanie wartości USŁUG DLA LUDNOŚCI w wysokości 956,0 mln zł ogółem, w tym w gospodarce uspołecznionej 576,0 mln zł. W stosunku do wykonania osiągniętego w 1972 roku, dynamika wartości usług dla ludności w 1975 r. wynosić będzie 150,5 proc. ogółem, a w gospodarce uspołecznionej 161,1 proc. Wartość usług przekroczenia na 1 mieszkańca wzrosło w 1975 r. do wysokości 1707 zł, tj. o 44,8 proc. w porównaniu z wykonaniem 1972 r. W układzie podstawowych branż konsumpcyjnych dynamika wynosić będzie ca 160,0 proc...”

O tym, czy i jak skoryguje się znane — jak widać wszystkim — sposoby osiągania tej dynamiki — nie ma mowy w programie.

OJ, ŻYCIE...

Szczyci się Wrocław nowoczesną (kat. S) placówką krawiecką „POLMODA”. Wstępuję 21 listopada 1973 roku — niby klient — do głównego punktu usługowego przy ul. Ruskiej. Przysiągę przy stoisku „ubrań młodzieżowych”.

— Możemy uszyć z naszego materiału — powiada sympatyczna pa-

nienka — garniturek do szkoły (na 14—18 lat), będzie to kosztowało do 2000 złotych! Może być zielony, bordowy itp. Wykonanie po 20 stycznia 1974 roku...

— Kiedy?

— Za ok. 2,5 miesiąca. Mamy powołanie i dużo pracy. Szyjemy bardzo dużo dla szkół — zawieramy ze szkołami umowę na kilkanaście „mundurków” i liczymy im wtedy taniej, jak w III kategorii. Przysyłają zamówienia z Katowic, Gliwic, Częstochowy... Obok szyjemy ubiory normalne. Ale tam termin — luty 1974 rok.

Wychodzę na ulicę i spoglądam na witrynę: „Usługi dla ludności”!

Pytam potem w WZSP, dlaczego spółdzielnia „POLMODA” ma takie odległe terminy? Odpowiedź: „Brakuje 30 krawców”.

Thumaczone mi we Wrocławiu: „Ludzie nie chcą pracować w usługach, mało zarabiają. Aby im dać więcej, trzeba podnieść ceny na wiele usług — chyba innego wyjścia nie ma...”

To, że ceny za usługi wzrosną w województwie po 1 stycznia 1974 roku, nie jest tajemnicą dla żadnego Wrocławianina. Pytam mgr ZBIGNIEWA CZĄSTKĘ:

— Czy wydział HPIU Prezydium RN m. Wrocławia przygotowuje w związku z podwyżką cen za usługi jakiś program poprawy — ich jakości (np. pralniczych), terminowości i solidności (np. motoryzacyjnych) czy lepszej ich kontroli (np. remontowo-budowlanych)? Płacąc więcej, klienci będą żądać więcej...

— Uzasadnienie do podwyżki — oparł mgr Z. CZĄSTKA — opracowują koledy z sąsiedniego wydziału.

Myślałem, że się przestyszałem! Ale, wcale nie. Sympatyczny skądinąd kierownik Wydziału Handlu Przemysłu i Usług Rady Narodowej, nie zrozumiał w ogóle pytania. „Kolek?”... Domyśliłem się, że z Wojewódzkiej Komisji Cen.

Już bez żadnej konsultacji z wrocławskimi działaczami gospodarczymi ułożyłem sobie w pociągu familiadkę: 1) Plany na usługi dla ludności są wysokie. 2) Usługodawcy starają się sprostać zadaniom, ale często odbywa się to kosztem jakości usługi, prowadzi do zawyżania cen i podciągania pod „usługi dla ludności” usług wykonywanych dla instytucji. 3) W sprawozdaniach rosną gwałtownie procenty i wskaźniki — w rzeczywistości postęp jest wyraźnie za mały. 4) A więc czy wysokie plany wywołują zjawisko fikcyjnego wzrostu usług, czy jest na odwrót? 5) A w ogóle, to co trzeba zrobić, aby faktycznie rozwijały się usługi, ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych stron?

PROGRAMOWANIE W BIAŁOSTOCKIEM

JADWIGA CHOIŃSKA

W NASTĘPSTWIE Krajowej Rady na temat rozwoju i doskonalenia usług dla ludności, która odbyła się 3.VII.1972 roku — Prezydium Rządu — decyzją nr 122/72 — ustalilo harmonogram realizacji wytyczonych na naradzie programu. Harmonogram określał wykonawców poszczególnych zadań odcinkowych, a także terminy ich ukończenia.

Przyjrzyjmy się, jak realizowane jest w praktyce jedno z tych zadań, dotyczące organizacyjnej i przestrzennej rekonstrukcji sieci usługowej. Terenem mojej obserwacji jest województwo białostockie.

Z danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego wynika, że usługi przemysłowe dla ludności w I półroczu 1973 roku świadczyło tu aż 17 odrębnych jednostek gospodarczych podporządkowanych różnym organom nadzernym. Różne jednostki prowadzą tę samą działalność usługową, a z kolei w niektórych jednostkach skupiają się różnorodne usługi. Szczęśliwie porozumień terenowo-branżowych ma je jakoś koordynować, ale jasne jest, że wobec mnogości gestorów żadne nie może

się należycie wywiązać z tej roli. Generalnie zaś usługi są zaniżane, wskaźnik wartości usług na jednego mieszkańca jest znacznie niższy od średniej krajowej. Np. działalność Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Usług Państwowego Przemysłu Tere-nowego w Białymstoku znacznie odbiega od jego nazwy. W pierwszym półroczu br. wartość usług świadczonych przez nie ludności wyniosła zaledwie 40 proc. wartości produkcji i usług ogółem według cen zbytu. Przedsiębiorstwo to działa na terenie całego województwa białostockiego i wykonuje usługi w dziewięciu branżach. Jego jednostką nadzerną jest Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego w Białymstoku.

Można by sądzić, że przedsiębiorstwo skupia wszystkie zakłady usługowe państwowego przemysłu terenowego w województwie. Tak jednak nie jest, bo Zjednoczenie zreszta poza tym 14 jednostek gospodarczych bilansujących się samodzielnie, z których aż 12 świadczy usługi dla ludności. Konieczność zaprowadzenia w tym wszystkim jakiegos ładu przez koncentrację i specjalizację działalności usługowej

jest więc sprawą oczywistą. Silnym organizacyjnie jednostkom usługowym, wyspecjalizowanym w danej branży można byłoby wyznaczyć odpowiedzialność wysokie zadania, gwarantując zrównoważenie popytu konsumentów na usługi, a przedsiębiorstwom — efektywność gospodarowania.

Jakie są wytyczne jednostek nadzernych dotyczące organizacyjno-przestrzennej rekonstrukcji usług?

Zgodnie z harmonogramem stanowiącym załącznik do Decyzji nr 122/72 Prezydium Rządu — Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług przesłało prezydium wojewódzkie rad narodowych instrukcję do opracowania programu tej rekonstrukcji na lata 1973—75 i do celowo do 1980 roku (Decyzja Prezydium Rządu określa jako docelowo rok 1980). Instrukcja ta z datą „kwiecień 1973” — prawie dosłownie powielona — przesłana została wraz z załącznikami przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku do zrzeszeń terenowo-branżowych w zakresie poszczególnych rodzajów usług, a także do jednostek wojewódzkiego planu te-

renowego (WZPPT, WZSP, WZGS, WZSI, WSS „Spółem”, Izba Rzemieślnicza). W myśl instrukcji MHWIU zostały one zobowiązane do opracowania programów, o których wyżej mowa, podczas gdy Decyzja nr 122/72 Prezydium Rządu zobowiązywała do opracowania programów wojewódzkich prezydium rad narodowych odpowiednich szczebli.

Instrukcja zawiera 25 stron maszynopisu o formacie A-4, a także 13 formularzy wzorów o różnych wymiarach nieraz kilkakrotnie przewyższających ten format. Aby wypełnić formularze dotyczące przykładu jednej z rekonstruowanych branż z uwzględnieniem poszczególnych powiatów województwa, należało wpisać do nich około 3 000 liczb.

W pierwszej wersji formularze obejmowały okres 20 lat 1971—1990. Wobec trudności w opracowaniu tak dalekosiężnego programu przez jednostki wojewódzkie i zjednoczenia terenowo-branżowe, ograniczono zasięg opracowań do 1980 roku włącznie.

Tak więc w obowiązujących wytycznych więcej uwagi poświęcono długookresowemu planowaniu rozwoju usług, aniżeli rekonstrukcji organizacyjnej i technicznej obecnej bazy usługowej województwa.

Właściwe opracowanie materiałów związanych z programem rekonstrukcji usług wymagało dużej znajomości zagadnień z zakresu polityki społecznej i ekonomiki usług.

Instrukcja przewidywała, że 9 załączników wypełnią zakłady usługowe. Należało określić wartość obrotów i usług, stan, ubytek i przyrost powierzchni, zatrudnienie, współczynnik zmianowości, stan i wy-

mienię parku maszynowego, nakłady inwestycyjne i efekty, koszty, akumulację i zysk, dokonac zbiorczych zestawień przedsięwzięć organizacyjno-technicznych. W praktyce było to zupełnie niemożliwe. Przykładowo w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Usług Państwowego Przemysłu Terenowego w Białymstoku zakłady usługowe nie są na pełnym rozrachunku gospodarczym. Poza tym spośród 33 zakładów tylko 10 zatrudnia pracowników umysłowych. Wśród nich tylko 1 osoba ma wykształcenie wyższe, a 3 ukończoną szkołę średnią.

Załącznik nr 12 do instrukcji konieczny przy opracowaniu programu zatytułowany jest następująco: „Sto-pień pokrycia potrzeb ludności na usługi w danej branży wg poszczególnych powiatów (miast)”. Kolumny określają potrzeby w tys. zł, planowaną wartość usług w tys. zł oraz stopień pokrycia potrzeb w procentach, z uwzględnieniem lat 1972, 1975 i 1980 z podziałem na branżę, powiaty i miasta.

Sposób wypełniania tego wzoru nie został jasno określony w instrukcji. Stwierdzono w niej, że „przy określaniu tych potrzeb należy kierować się m. innymi „Wytycznymi w sprawie opracowania przestrzennych programów rozwoju usług dla ludności na lata 1971—1975”. W toku określania potrzeb należy uwzględnić wzrost ludności w danym powiecie (mieście), wzrost sprzedaży sprzętu np. radiotelewizyjnego, artykułów zmechanizowanego sprzętu gospodarczego domowego, jak i wszystkie inne elementy składające się na wzrost popytu ludności na określone rodzaje usług”.

„Wytyczne”, o których mowa w instrukcji, nie zostały nadesłane jednostkom opracowującym programy i nie wiadomo było, o jakie właściwie wytyczne chodzi.

W rezultacie coś tam wyciszone i pracownie wstawiono w niezliczone rubryki formularzy i załączników, ale za prawidłowość obrazu, jaki się ma z tego wyłonić — trudno dać i 2 grosze.

Częste zmiany różnych wytycznych na temat usług opóźniają ich rozwój. Np. cenna inicjatywa zawarta w programie opracowanym przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z sierpnia 1972 roku, a dotycząca wprowadzenia w terminie do 30.VI.1973 r. w zakładach zwartych pracy dwuzmianowej — prawie całkowicie nie została zrealizowana. Wskutek ukazania się nowych „wytycznych” dezaktualizacja obowiązującego załącznika przez kilka miesięcy programu „zwolniła” objęte programem jednostki od realizacji tego zadania.

Wydaje się, że program rekonstrukcji usług powinien obejmować dwa etapy — I-szy, polegający na uporządkowaniu aktualnej działalności usługowej na terenie województwa i II-gi określający główne kierunki rozwoju usług.

Szczegółowe opracowanie powinno być następstwem realizacji też zawartych w programie.

Opracowane programy branżowe należałoby przed zatwierdzeniem poddać weryfikacji specjalistów i naukowców, tak, aby nowy zmodyfikowany program rekonstrukcji i rozwoju usług był zrozumiały dla praktyków i mógł być możliwie długo aktualny i obowiązujący.

Budynek jest naprawdę śliczny. Składana stalowa konstrukcja z ceglą elewacją z hartowanego szkła. Ładne proporcje, staranne wykonanie i wykończenie; słowem — lekkość i finezja. Ale to co widzi z zewnątrz postronny obserwator — to tylko piękne opakowanie, bombonierka, w której nie ma nic i długo chyba niczego nie będzie. Miną pewnie dwa lata ZANIM RUSZĄ MASZyny.

ANDRZEJ
SIKORSKI

PUSTA BOMBONIERKA

SPÓLDZIELNIA Krawiecka im. 9 Maja w Dzierżoniowie zajmuje stare budynki. Ciasno tu, lepiej nie wyliczać ile metrów kwadratowych przypada na jednego pracownika. W jednym z budynków stropy podparte stęplami, całe szczęście, że maszyny do szycia są lekkie i można w tych rudach jeszcze produkować.

W czerwcu 1972 roku „Express Wieczorny” doniósł, że dzierżoniowska spółdzielnia stawia nowy obiekt kupiono w NRD typową halę firmy Limex. Inspirowany tą informacją pojechałem do Dzierżoniowa. Owcześnie kierownik Spółdzielni — nazwijmy go Prezes O. — potwierdził informację: montaż hali miał się zacząć w styczniu 1973 roku. Środki finansowe miały pochodzić z funduszu rozwoju Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy na zasadzie bardzo korzystnego kredytu (zaledwie 1 proc. oprocentowania). Władze powiatowe przyznały dobrą lokalizację. Wszystko na najlepszej drodze. Pierwsza produkcja? Może już w końcu 1973 roku. Długo rozmawialiśmy jeszcze o perspektywach rozwoju Spółdzielni. Wyszędłem olśniony — wszystko było tak wspaniałe i proste... Aż tak wspaniałe i tak proste, że notatki z rozmowy ołożyłem do archiwum, obiecując sobie jednak pojechać jeszcze raz do Dzierżoniowa, kiedy już budowa będzie zaawansowana.

Podczas niedawnej wizyty w „Dziurze” z okien budynku dyrekcji zobaczyłem już prawie gotowy budynek spółdzielni. Ale ta druga wizyta już nie. Napomniawszy mnie o optymizmie, a raczej smutną satysfakcją: czasem warto poczekać z optymizmem i reportażami.

CIEŻKI SZOK

W biurze Spółdzielni od marca urzęduje nowy zarząd. Przyjmuje mnie kierownik techniczny Spółdzielni — FRANCISZEK DYBAŚ. Prezes O. przeszedł na rentę. W rok 1973 Spółdzielnia weszła z 46 mln zł długu i ogromnymi zapasami wyrobów gotowych — garniturów męskich. Był to ciężki szok. W ostatnich latach Spółdzielnia przynosiła

spore zyski, należała do przodujących zakładów powiatu, przede wszystkim znakomicie poprawiała powiatową statystykę eksportu.

Była to jednak świetność koniunkturalna. Garnitury tu szyte były i są dobre i solidne, ale przecież mała spółdzielnia nie może skutecznie konkurować z potęgami przemysłu krajowego, takimi chociażby Zakładami Przemysłu Odzieżowego w Bytomiu, czy też „Vistulą”. W spółdzielni cena konfekcjonowania jest znacznie wyższa niż w przemyśle krajowym, a brak komórek wzornictwa utrudnia utrzymanie się w światowych trendach mody. Jednak zarządowi Spółdzielni udało się ulokować korzystne zamówienia na rynkach zagranicznych, przede wszystkim w ZSRR i Kanadzie. Trudno powiedzieć ile było w tym szczęścia, a ile zmysłu handlowego, a w jakim stopniu decydowały inne czynniki. Nikt też właściwie nie wie, czemu Spółdzielnia została nagle bez zamówień. Zarząd nie zmniejszał jednak produkcji, garnitury szły dalej, mimo braku umów, na skład. Może wierzono w nagłe odwrócenie się losu, a może po prostu nie było innego wyjścia. Zarząd podjął ryzyko i przegrał.

Nowy zarząd rozpoczął od precyzyjnych złożeń w magazynie zapasów. Udało się sprzedać towar o wartości 26 mln złotych, pozostałe 20 mln spisano na straty.

Kłeska finansowa nie zatrzymała realizacji inwestycji, można nawet powiedzieć, że w pierwszej fazie nie miała złego wpływu na proces inwestowania.

Jednak już na starcie nastąpiło prawie półroczne opóźnienie. Natrafiono na kurzwąkę wodną i trzeba było wykonać opaskę izolacyjną wokół fundamentów i wypompować wodę. Ale dalej już szło sprawnie. Hala została dostarczona przez NRD-wskiego kontrahenta z całą dokumentacją, którą trzeba było tylko nieco adaptować do polskich przepisów bhp i przeciwpożarowych, a także uwzględnić w poprawkach produkcyjną specyfikę zakładu. Z tym uporało się szybko.

Wrocławski MOSTOSTAL zwiął się w kilkanaście dni z zasadniczym

montażem hali i zajął się zakładaniem elewacji. Już we wrześniu można było zacząć prace wewnątrz budynku, ale...

Niestety od chwili zakończenia montażu skończył się szybki dotychczas postęp w realizacji obiektu. Po prostu cała dalsza działalność nie została przygotowana.

— Poprzedni zarząd zrezygnował z zakupu, należących do kompletu, wewnętrznych ścianek działowych — mówi kierownik F. Dybaś. — Trzeba przyznać, że był w tym jakiś sensowny zamysł, bo oryginalne ścianki, mimo że można je ustawiać w różny sposób, ograniczałyby nieco możliwości ustawienia maszyn w ciągu. Hala jest przystosowana przede wszystkim do celów hotelowych albo biurowych, do potrzeb produkcyjnych nadaje się już nieco mniej. Liczono na to, że ścianki zrobi się w indywidualnych projektach już w Polsce. Chodziło także o oszczędności dewizowe. Nic z tego nie wyszło, bo zrobienie ścianek nie jest takie proste, jak się to wcześniej wydawało, a poza tym nie wiadomo kto miałby to zrobić. Musielibyśmy się zwrócić do producenta o dostawę oryginalnych ścianek.

Jest też druga przeszkoda — chyba poważniejsza od braku ścianek, brak dokumentacji technologicznej tzn. dotyczącej ogrzewania, wentylacji, transportu wewnętrznego itp. Jej wykonanie zostało zlecone przez Prezesa O. prywatnemu wykonawcy, który opóźnia oddanie projektu, tłumacząc się chorobą. Brak projektu uniemożliwia zamówienie kotłów, wentylatorów, wind i pomp.

W tej sytuacji przygotowanie załogi, a zwiększy się ona z 300 do 800 osób, i przygotowanie zaopatrzenia w maszyny do celów produkcyjnych schodzi na dalszy plan.

KTOŚ MUSI ZJEŚĆ TĘ ZABĘ

Nowy zarząd Spółdzielni musi jeść zabę, która została wyhodowana wcześniej. Jest to zadanie niewdzięczne, ale jeśli się je podjęło...

Można chyba powiedzieć, że wspomniane wcześniej kłopoty z kurzwąką były dla inwestora zbawieniem.

Dzięki opóźnieniu udało się przetrzymać na placu budowy MOSTOSTAL, który ma wciąż skąpo wydzielany front robót: poprawki elewacji, ustawienie słupów ogrodzenia i inne drobiazgi.

Na plac budowy wkrocza Frzedsiębiorstwo Robot Komunalnych z Dzierżoniowa, które ma zalać szpary w płytach podłogowych i wykonać wykopy pod słupy. Są to prace, które można by zrobić w kilka dni, ale inwestor musi w swoim interesie grać na zwłokę. Tak naprawdę to na budowie nic się nie dzieje.

SIEDEM INWESTYCYJNYCH GRZECZÓW GŁÓWNYCH

Nie ma chyba grzechu, którego by nie popełniono przy realizacji tej inwestycji. A jest to przecież obiekt łatwy, na dodatek ma szczęście do solidnych, wyrozumiałych wykonawców i cieszy się poparciem władz terenowych. Główne grzechy to przede wszystkim zakup budynku, który nie najlepiej nadaje się na obiekt produkcyjny, niedokładne zbadanie terenu budowy (kurzwąka), nieprzygotowanie projektów, błędna rezygnacja z zakupu ścianek działowych, rozpoczęcie budowy bez zamówienia urządzeń technologicznych, słaba orientacja co do zainstalowanych w przyszłości maszyn i wreszcie grzech najcięższy — obiekt został zaplanowany do produkcji, na którą nie ma aktualnie zbytu.

Dla nowego zarządu jest oczywiste, że przyszedł Spółdzielni nie wiąże się z produkcją garniturów. Warunki pracy i przygotowania produkcji są o wiele gorsze niż w przemyśle krajowym, który robi, choć jeszcze zbyt wolno, coraz lepsze i modniejsze ubrania. Liczenie na ponowne korzystne i duże zamówienia zagraniczne byłoby równoznaczne z wiarą w cuda. Dlatego też zarząd zaczął się zastanawiać nad przeprojektowaniem produkcji. I być może Spółdzielnia stanie się sojusznikiem akcji:

NIEMOWLĘ TEŻ CZŁOWIEK

Koncepcja wyszła z Komitetu Powiatowego. W pobliskiej Piławie Górnej Zakłady Przemysłu Odzieżowego „BOBO” szyją odzież dla dzieci. Na ten towar popyt jest ogromny i „BOBO” może sprzedawać na pniu kilka razy więcej niż produkuje obecnie. Zakład właśnie inwestuje w nową halę, ale i tak w najbliższym czasie nie zaspokoi potrzeb rynku.

Dlatego poważnie myśli się o wykupieniu całego majątku Spółdzielni przez „BOBO”. Zakład otrzymałby ze Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego kredyt oprocentowany w wysokości 8 proc. Rozwiązanie to ma wiele zalet. Po pierwsze zmiana profilu produkcji byłaby minimalna, po drugie rozwiązana byłaby sprawa zbytu wyrobów, po trzecie — wzrosłyby zarobki pracowników, a po czwarte mniejsze byłyby kłopoty z przygotowaniem załogi. Bo wtedy trzeba byłoby zatrudnić tylko dodatkowo 200 osób, jako że normy w przemyśle krajowym przewidują 9 metrów kwadratowych na pracownika (w Spółdzielni 4,5 metra). A na

tyle osób miałyby miejsca właśnie hala według tych norm.

Ale realizacja tego rozwiązania wymaga czasu. Na razie hala warta 55 mln złotych stoi pusta i jeszcze pusta postoi. Za ten stan trudno winić nowy zarząd. Działalność w sytuacji zastanej.

Nie chcę zaprzeczać prawnych aspektów działalności Prezesa O. Obok zarządu produkcji bez umów, co jest niedopuszczalne, kierowane są pod adresem Zarządu, a przede wszystkim jego kierownika, jeszcze pewne zarzuty dotyczące finansowej działalności spółdzielni. Nie są to jednak sprawy do końca wyjaśnione i dlatego chronię nazwisko Prezesa inicjałami.

Mogę sobie jednak pozwolić na ocenę jego gospodarczej działalności. Trzeba przyznać, a to podkreślali wszyscy moi rozmówcy, że Prezes O. był utalentowanym organizatorem. Długotrwała prosperity Spółdzielni jest niepodważalnym faktem. A już naprawdę nikt nie wie, jakim cudem Prezes O. załatwił to cacko: halę — bombonierkę. Chętnych na nią było przynajmniej kilkunastu. Wszyscy twierdzą, że wygranie przetargu na halę to osobista i wyłączna zasługa Prezesa. Ale działalność Prezesa O. polegała na wygrywaniu koniunktury, na ryzyku i na szczęściu. Dlatego w końcu przegrał i zostawił po sobie kłopotliwy pomnik.

Prezes O. mógł działać dobrze w czasach, kiedy działalność inwestorska polegała właśnie na „zaczepieniu się o plan”, na improwizacji. Nie potrafił się przestawić na działalność taką, jakiej potrzeba w tej chwili, na solidne przygotowanie inwestycji dużo wcześniej ZANIM RUSZĄ MASZyny.

Trudno także czynić z Prezesa O. kozła ofiarnego. Gdyby ktoś wcześniej zainteresował się przygotowaniem inwestycji, zażądał odpowiedniego przygotowania projektów już kilka miesięcy temu — może udało by się zdyskontować organizatorski talent Prezesa. Podobnie gdyby zastanowiono się wcześniej nad perspektywami produkcji garniturów, może Spółdzielnia nie musiałaby sprzedawać ubrań za pół ceny.

CO DALEJ?

Gdyby inwestycja była odpowiednio przygotowana, już za kilka miesięcy na rynku pojawiłaby się produkcja z nowego obiektu. Pojawi się nie wcześniej niż w czerwcu 1975 roku, ale i ten termin jest bardzo, ale to bardzo wątpliwy.

Składana hala jest znacznie droższa niż obiekt podobnej wielkości budowany tradycyjnie, ale ten koszt rekompensuje krótki czas budowy. I rzeczywiście, MOSTOSTAL złożył budynek błyskawicznie. Było to jednak wygranie bitwy, a nie wojny. Szansa szybkiego rozruchu obiektu została zaprzeczona już wcześniej, w fazie przygotowania inwestycji. Opisane tutaj późniejsze komplikacje jeszcze bardziej wydłużyły czas do momentu, w którym RUSZĄ MASZyny.

Naprawdę szkoda, że przegrano tak piękną okazję i został tylko ogromny kac.

NA INNYCH BUDOWACH (OPINIE WYKONAWCÓW)

WYTWÓRNIA WYROBÓW PRECYZYJNYCH W NIEWIADOWIE. Nakładem 120 mln zł (roboty budowlano-montażowe 62 mln zł) wytwórnia ma ulec rozbudowie w celu rozszerzenia produkcji artykułów rynkowych m. in. przyczepy campingowe i drobny sprzęt kuchenny. Okres trwania inwestycji, którą wykonuje Łódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Nr 2, określony został na 2 lata. Budowa nie wystartowała najlepiej — opóźniły się dostawy elementów z Fabryki Fabryk z Gralewa, jak również płyt warstwowych z Bystrzycy oraz ślusarki i świetlików. Uwaga koncentruje się w tej chwili na zamknięciu hali, by mieć front robót w okresie zimowym.

ZAKŁADY METALOWE „RADOM”. Popularny radomski „Walter” stoi przed zadaniem uruchomienia w filii w Golebiowie produkcji maszyn do pisania. Wykonawcą inwestycji jest Kieleckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Budowa opóźniona jest w stosunku do założonej o około 2 miesiące. O opóźnieniu zdecydowała niezbyt szczęśliwa gospodarka ludźmi. Aktualnie jedną z najważniejszych spraw jest zaopatrzenie w środki transportu wewnętrznego, jak również przystąpienie do prac związanych z budową głównego kolektora kanalizacyjnego za co odpowiedzialność ponoszą miejscowe władze komunalne.

ZAKŁADY PRECYZYJNE „ISKRA” W KIELCACH. W Kieleckiej „Iskrze” rozbudowany został wydział produkcji łożysk. W miejsce starych obrabiarek wprowadzone zostały trzy linie technologiczne produkcji japońskiej. Dwie linie już pracują, trzecia ma osiągnąć pełną zdolność produkcyjną w marcu 1974 roku. Do tej pory nie notuje się większych opóźnień w osiąganiu przewidzianych parametrów. Zakład pracuje na trzy zmiany.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE „TONSIL” WE WRZESNIE. W marcu ub. r. rozpoczęto we Wrześni budowę obiektu (koszt 310 mln zł), w którym do końca przyszłego roku ma być uruchomiona produkcja głośników oraz mikrofonów. Spóźniona dostawa konstrukcji stalowej hali głównej sprawiła, że jej montaż rozpoczął się grubo po terminie przewidzianym harmonogramem robót. Obecnie hala jest zamknięta i roboty zimowe powinny przebiegać bez zakłóceń. Interesującym obiektem, pierwszym tego typu w Polsce, którym może się już pochwalić „Tonsil” jest komora bezśluchowa do testowania głośników.

FABRYKA SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH MAŁEJ MOCY SILMA W ZAGÓRZU. Od lipca 1970 roku trwa rozbudowa zakładu. Inwestycja nie przebiega najlepiej. Aktualnie uwaga japońskich techników (Japonia jest dostawcą technologii), koncentruje się na „zmuszeniu” silników do osiągnięcia przewidzianych parametrów. Poważnym zagadnieniem jest dostosowanie obudowy szeregu artykułów trwałego użytku do zminiaturyzowanych silników, co jest podstawą ich zbytu. Problemami „Silmy” zajmemy się w najbliższym czasie szerzej.

FABRYKA MASZYN „RADOMSKO”. Od lipca 1973 r. trwa rozbudowa zakładu dla uruchomienia produkcji mostów napędowych Clarek’a. Rozbudowa utknęła już w punkcie startu z powodu perturbacji z przekazaniem terenu pod nowy obiekt. Trudności te zostały obecnie przełamane. Dla łódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, które jest wykonawcą tego obiektu, podstawową w tej chwili sprawą jest przygotowanie głównej hali do prac zimowych.

J.D.

CHEMIA 73 I LATA NASTĘPNE

Nie będę dokładnie opisywał wystawy „Chemia 73”, nie będę opisywał liczonych na tysiące eksponatów od efektywnego stroju pletwonurka, w wersji dla pani i dla pana — kto wie, czy to najpilniejsza potrzeba produkcyjna — do superpotrzebnych futryn i ram okiennych z tworzyw sztucznych, na które oczekuje budownictwo, i których masowa wielkoseryjna produkcja jest gospodarczą koniecznością. W pawilonie motoryzacji można było obejrzeć niemal pełną ofertę chemii dla tego przemysłu — od radialnych opon ze znakami Stomil, w tym opony „gigant”, aż po linki holownicze. Zobaczyć można było pełną paletę szminek „Polleny” i — zestaw eksplodujących soplek górniczych.

Banalne jest stwierdzenie, że we współczesnym świecie bez chemii żyć się nie da, jednak wystawa „Chemia 73” zorganizowana w schyłku roku na terenach katowickiego Ośrodka Postępu Technicznego (10—21. XII. 1973 r.) ukazuje, jak głęboka i wszechstronna jest już penetracja

chemii w polską gospodarkę, a także uświadamia rozmiary potrzeb i zadań w nadchodzących latach w związku z realizacją Programu Chemizacji Gospodarki Narodowej.

Jak wiadomo, program ten zatwierdzony w ramowej wersji przez Biuro Polityczne KC PZPR oraz przez Prezydium Rządu, składa się z kilku szczegółowych opracowań — programów — dotyczących kompleksowo ujętych zakresów naszej egzystencji: żywienia, mieszkania, odzieży, motoryzacji, ochrony zdrowia, rynku wewnętrznego, handlu zagranicznego. Program chemizacji postuluje znaczne przyspieszenie tempa rozwoju polskiej chemii, jako czynnika warunkującego postęp i rozwój innych dziedzin gospodarki, nie jest jednak dokumentem „zamkniętym”. Zmienia się stale zakres potrzeb i drogi, na których mogą być zaspokojone. Zresztą nie posiadamy jeszcze dostatecznie jasnej odpowiedzi na pytanie, jak wszystkie znane już i zewidencjonowane potrzeby zaspokoić. Konieczne będą poważne

inwestycje. A przecież zakres inwestowania, ukierunkowanie inwestycji, sposób realizacji nowych obiektów produkcyjnych, efektywność inwestycji — to są niewągalne kwestie naszego rozwoju.

W ubiegłym roku na inwestycje chemiczne wydaliśmy 28 mld zł. W roku 1974 zapewne 30 mld zł., w roku 1975 — ok. 40 mld zł. Realizacja Programu Chemizacji Gospodarki Narodowej wymagać będzie (uwzględniając ruch cen) orientacyjnie w latach 1976—80 niezwykłe wysokiej kwoty 500 mld zł. (w tym siłami własnymi powinniśmy zrealizować obiekty o wartości ok. 300 mld zł.). Wynika stąd, że tempo inwestowania, wysokości rocznych przerobów będą musiały ulec co najmniej podwojeniu. Odpowiedzi na pytania — w co inwestować, jak inwestować, w jaką technologię, czy istnieje możliwość rozwiązania problemu bez fundamentalnych inwestycji — mają więc walor szczególny. I dlatego chcę zwrócić uwagę na podwójną rolę wystawy: oprócz ogólnej popularyzacji przedmiotu stała się ona temem całej serii branżowych sympozjów, spotkań chemików z użytkownikami produktów i wyrobów chemicznych na temat trafności wyboru przyszłych kierunków rozwoju, perspektywnego profilu produkcji i przyszłych technologii. Było tych spotkań 5: w dniach 11—12.XII 1973 r. sympozjum „Chemia dla rynku”, w dniach 13—14 — „Chemia dla rolnictwa”, w dniach 15—16 — „Chemia dla motoryzacji”, w dniach 17—18 — „Chemia dla budownictwa mieszkaniowego” i w

dniach 19—20 — „Chemia dla górnictwa węglowego”.

Spojrzenie retrospektywne na rozwój przemysłu chemicznego w ciągu ostatnich 20 lat uwiadamia, że we wszystkich krajach wysoko rozwiniętych dynamika rozwoju przemysłu chemicznego dystansowała rozwój innych dziedzin przemysłu. Dynamikę tej w sposób obrazowy charakteryzuje wartość sprzedanych w skali światowej (oraz w Polsce) wyrobów chemicznych:

Rok	Świat		Polska	
	Sprzedaż w mld dol.	Wzrost w stosunku do 1950 r.	Sprzedaż w mld zł	Wzrost w stosunku do 1950 r.
1950	30	—	6,1	—
1963	90	3,0 razy	64,8	10 razy
1970	165	5,5	125,0	20
1980 (prognoza)	350	11	250,0	40

Dotychczasowe trendy rozwoju polskiej chemii kształtują się pomysłnie, niemniej utrzymanie tego tempa wymagać będzie i od chemii, od jej zaplecza naukowo-badawczego, od budowniczych nowych obiektów wzmocnionych wysiłków. Minister Przemysłu Chemicznego J. Olśzewski w swoim wprowadzeniu do wystawy stwierdził:

— Szacujemy, że roczne przyrosty produkcji chemicznej w latach 1974—80 muszą wynosić od 15—20 procent przy dzisiejszych wskaźnikach 10—13 proc. Wymagać to również będzie nowych rozwiązań organizacyjnych, stałej analizy posiadanych zdolności produkcyjnych, usuwania wąskich przekrojów, usprawnienia gospodarki remontowej, oraz dobrego przygotowania i szybkiej realizacji nowych inwestycji.

Po drugie — obok szybkiego ilościowego wzrostu produkcji przemysłu

chemicznego trzeba będzie rozwijać w tym okresie szereg zagadnień jakościowych. Będzie to sprawa najtrudniejsza, tym bardziej, że w przemyśle chemicznym wytwarzane są bardzo różnorodne asortymenty wyrobów, od surowców chemicznych: siarki, soli barytów, ropy naftowej, fosforitów, gazu ziemnego, a kończąc na farmaceutykach, kosmetykach i fotochemikaliach. Każdy z tych produktów i artykułów wymaga doskonałości technologii, techniki i ekonomiki.

Po trzecie — przemysł chemiczny będzie kooperował z innymi gałęziami i działami gospodarki, poczynając od wspólnego ustalania kompleksowych programów, a kończąc na ostatecznych osiągniętych rezultatach na danym okresie. Będziemy współpracowali z bardzo różnymi partnerami — rolnictwem, przemysłem maszynowym, hutnictwem, producentami aparatury chemicznej, górnictwem, służbą zdrowia, energetyką, budownictwem i handlem.

Po czwarte — wyroby finalne przemysłu chemicznego kierowane do innych działów gospodarki bądź bezpośrednio do konsumenta jeśli mają spełniać rolę nośników postępu technicznego, muszą odznaczać się wysoką wartością użytkową i coraz niższym kosztem wytwarzania. O kosztach własnym decydują m.in. koszty materiałowe i wykorzystanie majątku trwałego. Organizatorzy systemów zarządzania w przemyśle chemicznym muszą zapewnić ucielenie w życie tych przedsięwzięć, które są nieodzowne do osiągnięcia powyższego celu.

Do spraw rozwiązywania poszczególnych problemów produkcyjnych — programów chemizacji — będziemy w naszym piśmie powracać.

L.F.

ISTOTA INNOWACJI

KAZIMIERZ POZNAŃSKI

W swoim ciekawym i inspirującym artykule¹⁾ JÓZEF PAJESTKA przedstawił cały zespół czynników określających dynamikę innowacyjną w gospodarce, identyfikując ją jako kluczową siłę napędową współczesnego rozwoju polskiej gospodarki. Stawiając sobie nieco inny, mniej pragmatyczny cel, chciałbym zastanowić się nad pojęciem „innowacji”.

ZAWSZE procesy innowacyjne odgrywały ważną rolę w rozwoju przemysłowym, ale dopiero w ostatnich trzech dziesięcioleciach urosły one do rangi podstawowego czynnika warunkującego dynamikę produkcji i dochodów, a także kluczowego czynnika kształtującego charakter współczesnej gospodarki.

Istotą procesów innowacyjnych, na tle innych zmian dokonujących się w produkcji, jest wprowadzanie do bezpośredniego wykorzystania w praktyce osiągnięć postępu wiedzy technologicznej w zakresie wyrobów i metod produkcji. Tworzyłem innowacji są wynalazki technologiczne oparte na poszukiwaniach naukowych, których celem jest nie praktyczne zastosowanie (bepośrednia użyteczność), lecz poznanie ogólnych prawideł świata fizycznego.

Innowacją nazywamy więc wprowadzenie nowego lub udoskonalonego produktu bądź metody wytwarzania w przedsiębiorstwie, przemysle czy gospodarce. Innowacją nie jest więc każda zmiana (co może sugerować potoczne użycie tego słowa), ale jedynie zmiana polegająca na zastrzyku nowych lub ulepszonych wyrobów, czy też metod produkcji, dzięki którym dostępna wiedza technologiczna wykorzystana jest w większym stopniu i dostarcza licznych korzyści ekonomicznych i społecznych.

Nowoczesny wzrost gospodarczy opiera się na stałym postępie nauki, technologii oraz na innowacjach „konsumpcyjnych”, na osiągnięciach dokonywanych na polu wiedzy. Elementy te tworzą więc swego rodzaju zamknięty obieg, w którym poszczególne ogniw są zarazem przyczyną i skutkiem, współkreślają się do bezpośredniego zastosowania i gwarantujących odpowiednio korzyści, nie do pomyślenia jest ciągłość procesów innowacyjnych. Ale i odwrotnie, wiedza nie wykorzystywana w gospodarce narażona jest na regres. Pierwsze i kolejne zastosowania wynalazków technologicznych — są niezbędnym ogniwem w rozwoju samej wiedzy.

Silne powiązanie procesów innowacyjnych z postępowaniem wiedzy naukowo-technologicznej nie oznacza jednak, że nie występują między nimi różnice zarówno w charakterze, jak i w ich wadze gospodarczej. Dlatego też, nie ma powodu, żeby nazywać — jak to czyni wielu ekonomistów — procesami innowacyjnymi całe złożone procesy zachodzące się od zrodzenia koncepcji, składające się z szeregu etapów dochodzenia do rozwiązania problemu naukowego lub technologicznego, a kończące się na zastosowaniu gotowego wynalazku w produkcji.

Innych umiejętności wymaga działalność wynalazcza (kreatywność, wytrwałość, zdolności eksperymentatorskie), innych zaś innowacje (gotowość podjęcia ryzyka, nonkonformizm, duch przygody). Inne ramy organizacyjne sprzyjają tym dwóm procesom. Inny jest ich dystans do ostatecznych użytkowników. Te i pozostałe różnice powodują, że nie można przystać na następującą definicję: „innowacja jest złożonym działaniem przebiegającym od koncepcji nowej idei do rozwiązania problemu, a następnie do bieżącego wykorzystania ekonomicznego lub społecznego zalet nowości... nie jest to ani sama koncepcja nowej idei, ani odkrycie nowych właściwości, ani też rozwój nowego rynku. Jest to proces integrowanych działań zmierzających do wspólnego celu.” Innowacją powinno

się określać tylko fragment owego spłotu ukierunkowanych działań.

Za słuszością węższej interpretacji przemawia również fakt niejednakowej roli wynalazczości i innowacji w rozwoju przemysłowym. Stwierdzenie to może wydawać się sprzeczne z poprzednim, w którym podkreślone zostało wzajemne uwarunkowanie tych procesów. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorna. Dowiadujemy się, że innowacja jest procesem, który ma charakter decyzji podejmowanych w obu sferach, gdyż dotyczy one różnych środków i wiąże się z różnym wysiłkiem ekonomiczno-organizacyjnym.

Zdaniem znanych brytyjskich ekonomistów C. F. CARTERA i B. R. WILLIAMS, specjalizujących się od lat w problematyce innowacyjnej: „Wzrost produkcji oraz produkcja nowych rodzajów dóbr są ściśle związane z rozszerzeniem i doskonaleniem wyposażenia kapitałowego, a ulepszenia te zależą zasadniczo nie od wynalazczości, ale od chęci włączania nowych idei i nowej wiedzy do potencjału produkcyjnego. Stąd też, decyduje: „inwestować w innowację” jest kluczowe.”

Podstawowe więc znaczenie ma skłonność podmiotów ekonomicznych do wprowadzania zmian w produkcji. Kluczowe znaczenie dla gospodarki ma znalezienie ekonomicznego zastosowania dla wynalazku oraz proces dyfuzji innowacji, dzięki któremu wynalazek upowszechnia się w gospodarce. Wynalazek technologiczny sam w sobie nie przedstawia wartości ekonomicznej. Dopiero zastosowanie w praktyce ujawnia swe potencjalne korzyści — wymierne w sensie ekonomicznym.

Procesy innowacyjne obejmują zarówno pierwsze udane wprowadzenie do bezpośredniego zastosowania wynalazku, który wcześniej stanowił nie wykorzystany element zasobów wiedzy technologicznej, jak też kolejne wdrożenia w danym przemyśle lub gospodarce. Jeśli oczywiście przyczyną się one do odnowienia techniki stosowanej w danym układzie. Takie rozumienie innowacji odbiega od tradycyjnego ujęcia, którego korzeni należy doszukiwać się u J. A. SCHUMPETERA, ekonomisty, który w poważnym stopniu przyczynił się do zdynamizowania myślenia ekonomicznego i rozszerzenia jego perspektyw przez integrację włączenie do analizy rozwojowej takich czynników, jak: postęp wiedzy, innowacje w produkcji, czy nastawienie psychiczne.

Właśnie dzięki tym zmianom i kryjącej się za nimi przedsiębiorczości wybranych jednostek dochodzi — zdaniem SCHUMPETERA — do przejściowego zerwania z tzw. ruchem okrężnym, czyli zastojem życia gospodarczego, charakteryzującym się przewagą procesów adaptacyjnych i opartym na rutynie zachowań przedmiotów produkcyjnych. Twierdził on przy tym, że prawdziwe znaczenie dla rozwoju mają tylko pierwsze, pionierskie, inicjujące zmiany. Te określał mianem innowacji, tym przypisywał wyjątkowość i zdolność powodowania rozwoju gospodarczego. Wszelkie następne zmiany podobnego typu, tj. polegające na zastosowaniu identycznej metody produkcji, czy wyrobu, nazywał już — naśladownictwem.

W rzeczywistości jednak rozwój nie jest wyłącznie zasługą pionierskich, nowatorskich zmian, ale całej sumy zmian zdolnych do zasadniczego przekształcenia struktury i charakteru produkcji w danym układzie. „Ekonomiczny upiór naukowego lub technologicznego odkrycia nie zaczyna się z chwilą jego dokonania, ani nawet z pierwszą jego udanym wprowadzeniem, ale dopiero później, gdy nowe produkty bądź metody produkcji będą szeroko zaakceptowane.”

Rozwój gospodarczy dokonuje się dzięki masowemu innowacjom i innym zmianom w różnych dziedzinach i aspektach gospodarki. Nie sposób oczywiście zaprzeczyć, że pionierskie zmiany mogą utorować drogę następny, ale nie jest już prawdą, że następne zmiany są automatyczną konsekwencją przebiecia się przedsiębiorstwa jednostki (lub kolektywu) z jakąś nowością wbrew oporom otoczenia i piętrzącym się trudnościom obiektywnym, wynikającym przede wszystkim z faktu, że działanie to nie miało pouczających precedensów. Kolejne wprowadzanie zmiany wymaga bowiem najczęściej od przedsiębiorstwa równie wielkich wysiłków, co w przypadku pioniera. Nie mniejsze jest również często ryzyko, które musi to przedsiębiorstwo wziąć na siebie. Wielokrotnie zmiana wprowadzona wcześniej wymaga odpowiednich zabiegów adaptacyjnych ze

względem na specyfikę produkcji w „spóźnionym” przedsiębiorstwie.

CARTER i WILLIAMS piszą w związku z tym: „Może się wydawać, że firma, która jest szybka w przyswajaniu nowych idei naukowych i technicznych, będzie dotknięta bardziej przez niepewność niż firma postępująca z roku na rok w identyczny sposób. Firmy progresywne mają do czynienia częściej z ryzykiem, ale przy tym znacznie częściej analizują swe problemy inwestycyjne, w oparciu na metodach naukowych zbierają dane o rynkach, technice, dostawach materiałów itd. A więc o wszystkim, co pomaga w podejmowaniu właściwych decyzji. Przeciwnie, firmy mniej progresywne są bardziej zadowolone nie tylko w technice przemysłowej, ale i w instrumentach zarządzania — podejmują mniej decyzji, ale za to są one podejmowane bardziej w ciemno.”

Przypisywanie pionierskim zmianom cechy wyjątkowości i niepowtarzalności — jak to czyni między innymi SCHUMPETER — nie znajduje uzasadnienia w świetle praktyki procesów innowacyjnych. Również z punktu widzenia samego mechanizmu rozwoju gospodarczego ostre oddzielenie od siebie pierwszych zmian i ich kontynuacji nie jest usprawiedliwione w dostateczny sposób. Określanie mianem innowacji wyłącznie inicjujących zmian w zakresie metod produkcji i wyrobów jest więc sztucznym pocięciem, niepotrzebnie zawężającym pojęcie granice rozważanego zjawiska.

Pewne szczegóły zawarte w tych definicjach wymagałyby jeszcze przedyskutowania, ale trafne jest w nich świadome zatarcie różnicy między pierwszymi i kolejnymi zastosowaniami wynalazku, gdyż ta różnica ogranicza się w zasadzie do chronologii, a więc do sprawy stosunkowo mało istotnej. Ważne jest natomiast to, że wszystkie te zmiany odbiegają od zwyczajowej, rutynowanej działalności, łączą się z dodatkowym ryzykiem i składają do nietykalnego wysiłku. Są źródłem dodatkowych korzyści pozwalając na lepsze wykorzystanie siły roboczej, aparatu produkcyjnego itd.

Te dosyć długie rozstrząsania definicyjne nie są bynajmniej akademickim ćwiczeniem, ale służą mającemu zrozumieniu istoty zjawisk innowacyjnych, które znajdują się w centrum współczesnego rozwoju przemysłowego.

Termin innowacja ma zbyt wiele znaczeń, żeby nie zadać sobie trudu wyraźnego określenia granic tego pojęcia. Jak widać bowiem dla jednego ekonomistów obszarem innowacji jest wyłącznie techniczna strona produkcji (metody produkcji i wyroby). Dla innych również organizacja produkcji. Zarówno jedni, jak i drudzy mogą się różnić co do tego, czy odnoszą pojęcie innowacji po pierwsze — do pełnej sekwencji przebiegającej od stworzenia pewnej koncepcji do jej praktycznego rozwinięcia, a następnie zastosowania i wykorzystania produkcji, lub dalej — umieszczenia na rynku i zaspokojenia odpowiedniego potrzeb społecznych, po drugie — do samego procesu wprowadzania bezpośrednio do produkcji określonego wynalazku, rozwiniętego do fazy umożliwiającej jego praktyczne zastosowanie w sensie ekonomicznym, technicznym bądź organizacyjnym.

Niezależnie od tego, jedni ekonomiści przyjmują, inni zaś odrzucają założenie, że innowacją jest tylko ta zmiana w procesie produkcji, która prowadzi do obniżki kosztów, a więc do postępu technicznego, że nie każda zmiana, biorąc pod uwagę jej efekty — może być uznana za innowację. Wreszcie, pewni autorzy, podobnie jak SCHUMPETER, rezerwuje pojęcie innowacji jedynie dla pierwszej sekwencji lub pierwszego wprowadzenia zmiany w produkcji, określając kolejne zmiany związane z tą samą rzeczą lub ideą „naśladownictwem” lub „procesem dyfuzji”. Inni ekonomiści nie robią tego rozróżnienia, wychodząc przeważnie z założenia, że jest mało realistyczne i sztucznie zawęża obszar badawczy. Są to tylko najwęższe różnice, które można dostrzec w sposobie rozumienia procesów innowacyjnych. Każda z nich wiąże się z dyskusyjnym problemem. Jak na przykład: czy innowacją jest tylko zmiana uwieczniona sukcesem zarówno technicznym jak i ekonomicznym, czy też wszelka zmiana bez względu na jej efekt?

Wiele racji mają ci ekonomiści, którzy uważają, że procesy innowacyjne jako działalność kreatywna łą-

czą się z dużym ryzykiem niepowodzenia. Wśród wprowadzanych zmian z zasady dokonuje się znaczny odstęp, pewne posunięcia zawodzą w fazie technicznego wprowadzania, inne okazują się fiaskiem ekonomicznym (zbyt wysokie koszty, niedostateczne zapotrzebowanie na nowość — na przykład). Ale często niepowodzenia te stanowią warunek przyszłego postępu.

Masowość procesów innowacyjnych nie jest do wyobrażenia bez chybionych zmian. Wprowadzenie do produkcji przełomowej zmiany zazwyczaj bywa okupione mnóstwem potknięć i strat. Te właśnie względy skłaniają niektórych ekonomistów do szerszego spojrzenia na procesy innowacyjne i pomijania kwestii bezpośrednich efektów zmian, wyliczalnych choćby w postaci obniżki kosztów.

Swoje racje mają jednak również ekonomiści, którzy z pojęciem innowacji łączą również efektywność.

Przyjmując wcześniejsze ustalenia można powiedzieć, że współczesny rozwój przemysłowy to rozwój przez innowacje. Rozwój opierający się w pierwszym rzędzie na szybko dokonujących się zmianach technicznych w produkcji (metody wytwarzania i wyroby), bazujących na wartkim dopływie wynalazków technologicznych, których powstawanie silnie sprzęgnięte jest z postępowaniem w nauce. Innowacje, a więc zastosowanie nowych bądź udoskonalonych metod wytwarzania i wyrobów są jednocześnie głównym czynnikiem wymuszającym zmiany na innych obszarach — powiedzmy — w dziedzinie metod organizacji i zarządzania, czy zapotrzebowania na określone kwalifikacje. Przewodnictwo zaś w tego rodzaju rozwoju przemysłowym osiąga te gospodarki, w których najwyższa jest zdolność podmiotów ekonomicznych do rozpoznawania możliwości zmian, umiejętności przedstawiania się, tworzenia przetwarzania doświadczeń, poszukiwania okazji do innowacji itd.

Te uwagi w sprawie rozumienia zjawiska innowacji nie muszą oczywiście zadowalać wszystkich dyscyplin zajmujących się „zmianami”. Dla potrzeb socjologii, czy psychologii taka definicja, jak podana wyżej, może być mało przydatna, lub wcale nieprzydatna (ten drugi przypadek wydaje się bardziej prawdopodobny). Odmienność typów analizy i obiektów zainteresowania (społeczeństwo, jednostka ludzka, przedsiębiorstwo czy gospodarka) sprawia, że w poszczególnych gałęziach humanistyki użyteczne są różne definicje „zmiany”. Ale zastrzeżenie można umieścić również w samym kontekście analizy ekonomicznej.

Szereg przedstawionych tu „wymiarów” pojęcia innowacji, jak zawężenie jej znaczenia do zmian w metodach wytwarzania i produktach, przyjęcie, że innowacją jest tylko zmiana efektywna (z pominięciem zmian neutralnych i chybionych, regresywnych), czy ograniczenie pojęcia innowacji do samego wdrożenia wynalazku lub — w końcu — założenie, że bezzasadne jest rezerwowanie tego pojęcia dla samej tylko pionierskiej zmiany w produkcji — wszystkie te ustalenia mogą być dyskutowane. W szczególności wydawać się może niezadowolające ograniczenie zakresu pojęcia „innowacji” do absorpcji metod wytwarzania i produktów, z pominięciem innych zmian.

Może również budzić pewne wątpliwości potraktowanie innowacji wyłącznie jako „wzrostu” wiedzy (wynalazków), procesu przenoszącego rezultaty postępu wiedzy do produkcji, otwierającego tym samym dostęp do potencjalnych korzyści ekonomicznych i społecznych tkwiących w nowych bądź dawnych (decz nie wykorzystanych) elementach zasobu wiedzy. A przecież wiadomo, jak wiele korzyści płynie nie tyle z zastosowania, przeniesienia wynalazku do produkcji, co z jego nowego wykorzystania w sensie handlowym.

W każdym razie, niezależnie od tego na ile są zadowolające powyższe uwagi precyzujące zakres pojęcia „innowacji”, sam dyskusowanie tego problemu jest ze wszelkim miar potrzebne, a zarazem obiecujące.

- 1) J. Pajestka — Innowacyjny dynamizm, Życie Gospodarcze 45/1973.
2) Myers S., Marquis D.G.: Successful Industrial Innovations, National Science Foundation, Washington 1969, s. 1.
3) Carter C.F., Williams B.R.: Investment in Innovation, London 1968, s. 1.
4) Technology and the American Economy, Vol. 1, Washington 1968, s. 2.
5) Carter C.F., Williams B.R.: op. cit. s. 31.
6) Patrz w sprawie klasyfikacji innowacji: Z. Madej, Nauka i rozwój gospodarczy, Warszawa 1970.

O WYNIKACH PRAKTYKI DECYDUJE WIEDZA

ANTONI SKOWROŃSKI

V OSTATNICH latach poglądy na znaczenie nauk społecznych dla rozwoju życia gospodarczego uległy jednak korzystnej zmianie. Zaczyna przeważać opinia, iż w przemysłowej działalności naukowo-badawczej „problemy społeczne”, dotyczące tak przedsiębiorstwa jak i otaczającego je świata odgrywają coraz większą rolę.

Zespołenie formalno-logicznego rozumowania z myśleniem ilościowym przyniosło wielki rozwój nauk, nie tylko ścisłych ale także społecznych, zwłaszcza mających charakter dyscyplin stosowanych.¹⁾ Obok ogólnych powstają coraz szczegółowsze dyscypliny naukowe, będące wyrazem wzajemnego zaszczepiania się różnych poglądów. Wzrost dorobku naukowego jest przy tym tak wielki, że dają się słyszeć głosy o zbliżeniu się kresu dalszego jego wzrostu. Stąd płynnie wniosek o konieczności większej selekcji jakościowej prac naukowych celem podniesienia ich wartości i ukrośczenia zalewu pseudonaukowej literatury, a także konieczności zmiany organizacji badań naukowych. Pozwoliłoby to na zlagodzenie konfliktów między naukami technicznymi, a społecznymi i większą zgodność poglądów, dotyczących samej istoty nauki.

Konflikt między naukami społecznymi polega głównie na tym, że każda z nich stosuje odmienną w pewnym stopniu terminologię i uważa się za nadrzędną w stosunku do po-

zostałych. Odbija się to niekorzystnie na rozwoju tych nauk i na ich wpływie na praktykę.²⁾ Istnieją także konflikty między naukami społecznymi, a technicznymi, polegające na tym, że inaczej interpretują one podstawę teoretyczno-poznawczą, jaką jest zasada gospodarności. Kiedy bowiem ekonomista zajmuje się przydzielaniem skąpych środków między konkurujące ze sobą liczne cele, technik wybiera najlepsze środki dla osiągnięcia specyficznego celu. Technik więc dąży do optimum technicznego, kiedy ekonomista do optimum ekonomicznego (najniższy koszt, gwarancja przejęcia produkcji przez rynek i wystarczalność finansowa). Taką odmienność myślenia w procesie praktycznej działalności doprowadziła do powstania nauk badawczych przemysłowej, inwencji i rozwoju jako działalności ograniczającej się głównie do rozwijania procesu technologii produkcji i do nieuwzględniania nawet w tym procesie w dostatecznym stopniu aspektów ekonomicznych i psychologicznych. Na dłuższą metę prowadziłyby to do rozpatrywania wszystkich zjawisk społecznych z punktu widzenia technicznego, do stopniowego porzucania wielkich idei społecznych i do kosińczenia całego społeczeństwa.

Technologia, innowacja i wiedza stanowią trzy siły pozwalające rozwijać życie gospodarcze i społeczne. Technologia i nauki spełniają przy tym różne role. Nauka daje zrozu-

mienie istoty zjawisk, pozwala usunąć ignorancję i dogmaty oraz skłania do obiektywnej analizy. Technologia, zgodnie z tym co powiedziano o różnicy między działalnością techniczną i ekonomiczną, jest „wiedzą stosowaną systematycznie do pozytywnego celu”. Po uporaniu się z przesłankami teoretycznymi, czynnikami wzrostu gospodarczego, w mniejszym stopniu staje się potrzebna wiedza ogólna i inwencja, a w większym technologia, umożliwiająca działalność innowacyjną.

Tak pojęta technologia jest nieodłącznie związana z aspektami ekonomicznymi i społecznymi. Nawet bowiem reprezentanci nauk technicznych mówią o „technologii kierowniczej”, a więc o metodach podejmowania decyzji głównie ekonomicznych, a nawet o „technologii zdrowia”. Takie pojmowanie technologii umożliwia racjonalne stosowanie inwestycji, zwiększanie wydajności pracy i obniżanie kosztów oraz wskazuje na konieczność odróżniania wiedzy podstawowej, operującej nadzadnymi przesłankami teoretycznymi od wiedzy stosowanej oraz badawczej bazowej od badawczej stosowanej.³⁾

Proces badawczy, inwencji i rozwoju polega na czteroelementowej działalności, którą ilustruje załączona tablica. Poprzez badania podstawowe (bazowe), proces inwencyjny myślenia, a następnie działalność rozwojową, zdążyć należy do nowo-

czesnej, porzucającej dotychczasową rutynę, działalności produkcyjnej, wymagającej wszechstronnej „dopasowania innowacji”. Każdy z tych czterech etapów wymaga zbierania informacji, stawiania hipotez roboczych, dokonywania właściwej analizy i prowadzenia badań uzupełniających. Wymaga też najpierw tylko myślowego, a potem „uwidocznionego” oraz wymierzalnego kontaktu z działalnością konstrukcyjną i rzeczywistym procesem produkcji, co nie zawsze ma miejsce w ramach pierwszych etapów działalności.

Zaden z wymienionych etapów działalności twórczej nie jest oddzielony od innego wyraźną linią demarkacyjną. Prowadząc badawczą bazową w oparciu o nadzadane przesłanki teoretyczne, wychwyci się już jednak pewne aspekty inwencyjne i rozwojowe, a nawet niekiedy potrzebę stosowania pewnych koncepcji, dotyczących praktycznej działalności w nowym etapie zakładu przemysłowego.

Przedstawiony proces badawczo-rozwojowy przybiera postać „sprężenia zwrotnego”. Istnieje tu — zgodnie z terminologią cybernetyczną — efekt, którym jest „wejście” system czteroelementowej działalności twórczej, jako źródła efektów i pierwszego etapu generalizowania zjawisk; detektor, w którym wyrażone są wszystkie czynności porządkujące i koordynujące informacje, proces myślowy „uwidoczniony” oraz proces mierzenia zjawisk; a wreszcie reaktor, który stanowi kolektyw badawczy interpretujący uzyskane informacje.⁴⁾

- 1) Praca zbiorowa UNESCO „Research and development in industry”, Washington 1969, s. 111.
2) Tendencje rozwojowe nauki i jej wpływ na wyniki działalności przedsiębiorstw autorstwa szczegółowej w pracy: „Nauka jako podstawa rozwojowej działalności przemysłowej”, Szczecin 1972, s. 1.
3) M. Kreutz: „Metody współczesnej psychologii”, Warszawa 1962, s. 443.
4) A. Machlup: „Economic growth in the West”, New York 1967, s. 145.
5) System tych parametrów został omówiony szczegółowo w pracy zbiorowej UNESCO — „The role of science and technology in economic development”, Paris 1970, s. 11—23.

KONCEPCJE TWÓRCZE I PLANIFIKACYJNE W PROCESIE BADAWCZOŚCI, INWENCJI ORAZ ROZWOJOWEJ DZIAŁALNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO

Etapy	Koncepcje nieuwidocznione	Koncepcje organizacyjne uwidocznione	Ocena i mierzenie zjawisk
1	2	3	4
A Badawczość podstawowa (bazowa) w oparciu o planowaną działalność operacyjną.	Ogólna wiedza teoretyczna. Konkretnie problemy naukowe.	Teoretycy. Pomoc techniczna. Pomoc ekonomiczna. Laboratoria. Surowce i materiały. Opal i siła.	Ludzie, listy płac, roboczo-godzinny, koszty porównawcze. Koszty jednostkowe.
B Proces inwencyjny (włącznie drobniejszych ulepszeń, ale z wyłączeniem dalszego rozwoju inwencji) oraz wstępne przewidywanie aspektów wyjściowych.	Wiedza teoretyczna. Technologia włącznie aspektów ekonomicznych. Problemy praktyczne i myślenia twórcze. Decyzje w czasie realizacji.	Teoretycy, wynalazcy, praktycy, inżynierowie, pomoc techniczna i ekonomiczna. Laboratoria. Surowce i materiały. Opal i siła.	Ludzie, listy płac, roboczo-godzinny, koszty porównawcze. Koszty jednostkowe.
C Działalność rozwojowa. Przewidywane aspekty wyjściowe i wyjściowe.	Wiedza teoretyczna. Technologia włącznie aspektów ekonomicznych. Problemy praktyczne i myślenia twórcze. Wybór ulepszeń. Decyzje zmodyfikowane.	Teoretycy, wynalazcy — praktycy, inżynierowie, pomoc techniczna i ekonomiczna. Laboratoria. Surowce i materiały. Opal i siła. Zakłady wiodące.	Ludzie, listy płac, roboczo-godzinny, koszty porównawcze. Koszty jednostkowe.
D Nowe innowacje zakładowe. Nowy typ zakładu i konstrukcji.	Realizowane inwencje. Ocena i wybór środków oraz analiza możliwości rynkowych. Środki finansowe. Podejmowanie decyzji. Proces sprzężenia zwrotnego (decyzje modyfikacyjne i informacyjne).	Kompetencje państwowe. Kontrola kierownicza. Banki. Badawczość. Inżynierowie. Surowce i materiały. Maszyny i narzędzia.	Zaplanowane nakłady inwestycyjne w nowym typie zakładu w nowym typie produkcji.

CZY I JAK MOŻE NAS DOTYCZYĆ KRYZYS NAFTOWY

„W naszych gazetach bardzo dużo pisze się ostatnio o tym, jak to inne kraje świata dotkliwie odczuwają kryzys, który został spowodowany przez zmniejszenie dostaw ropy naftowej i podwyższenie jej cen. Ale czy to wszystko nie dotyczy również w jakimś stopniu naszego kraju? Chociaż „Polska na węglu stoi”, to jednak nie wszystkie potrzeby paliwowe możemy zaspokajać tym paliwem, np. samochodów chyba nie będziemy nim napędzać. Więc musimy importować ropę oraz jej przetwory i to w coraz większych ilościach, skoro właśnie teraz tak bardzo przyspieszamy rozwój motoryzacji. A zatem czy światowy kryzys naftowy nie odbije się w jakimś stopniu również i na naszej gospodarce?” — pyta Czytelnik A.W. z Katowic.

PYTANIE To rzeczywiście jak najbardziej „na czasie” i warto spróbować na razie choćby w skrócie sobie na nie odpowiedzieć.

Otóż nie ulega wątpliwości, że światowy kryzys naftowy — a ściślej mówiąc kryzys paliwowy — może dotyczyć naszego kraju w znacznie mniejszym stopniu, niż wysokorozwiniętych krajów kapitalistycznych. A to z dwóch co najmniej powodów.

Po pierwsze — rzeczywiście dlatego, że „Polska na węglu stoi”. Mając bowiem duże i — jak na europejskie warunki — stosunkowo łatwo dostępne zasoby tego paliwa oraz tradycyjnie poważnie rozwinięte jego wydobywanie — opieramy nasz bilans paliwowo-energetyczny w znacznie większym stopniu na zużyciu węgla, niż ropy naftowej, podczas gdy np. w wysokorozwiniętych krajach kapitalistycznych proporcje te przedstawiają się odwrotnie. I już choćby z tego powodu możemy dziś być znacznie bardziej niż te kraje odporne na skutki kryzysu naftowego.

Czytelnik z Katowic słusznie jednak zauważa, że mimo to zapotrzebowanie naszego kraju na ropę i jej przetwory musi szybko rosnąć. Zresztą już dotychczas udział tego paliwa w naszym ogólnym bilansie paliwowo-energetycznym zwiększył się wyraźnie, choć z podanych wyżej powodów nie był to wzrost tak szybki, jak w wysokorozwiniętych krajach kapitalistycznych. I oczywiście nadal ten udział będzie się u nas zwiększał.

Ale to wszystko też jeszcze nie oznacza pełnego przeniesienia ewentualnych dalszych perturbacji z światowego rynku naftowego do naszej gospodarki. Istnieje tu bowiem jeszcze inny, nie mniej istotny (choć pominięty w pytaniu Czytelnika) aspekt.

Chodzi mianowicie o fakt, że głównym dostawcą ropy naftowej i jej produktów do naszego kraju jest Związek Radziecki. A w obrotach między krajami socjalistycznymi obowiązuje zasada eliminowania wpływu krótkookresowych wahań cen światowych powodowanych różnymi czynnikami koniunkturalnymi i dlatego ustala się stałe ceny na okresy pięcioletnie. Mamy więc na najbliższy okres zapewnione dostawy większości ropy po stałych cenach.

Równocześnie nie ulega jednak wątpliwości, że wobec coraz pełniejszego włączania się krajów socjalistycznych w międzynarodowy podział pracy i coraz ściślejszych związków gospodarczych między Wschodem a Zachodem — na dłuższą metę ceny obowiązujące w obrotach między krajami socjalistycznymi nie mogą różnić się od ogólnego poziomu cen światowych. Dla każdego ekonomisty jest to oczywiste. Jeśli więc występujące obecnie na światowych rynkach ropy naftowej tendencje cenowe okażą się na dłuższą metę trwałe — w przyszłości będzie to musiało znaleźć swoje odbicie również i na rynkach krajów socjalistycznych.

Jeśli zaś chodzi konkretnie o nasz kraj — trzeba tu ponadto brać pod

uwagę również fakt, że Związek Radziecki i inne kraje socjalistyczne nie są naszymi jedynymi dostawcami ropy naftowej i jej przetworów. Wobec bardzo szybko rosnących potrzeb gospodarki (nasz import ropy naftowej wzrósł z 0,5 mln t w roku 1955 do 3,2 mln t w roku 1985 i 9,7 mln t w roku 1972, a import produktów naftowych i syntetycznych paliw płynnych wzrósł w tym samym okresie z 0,9 mln t do 2,3 mln t) i w związku z rozszerzeniem wymiany z krajami niesocjalistycznymi — zwiększa się ostatnio ich udział w zaspokojeniu również naszego zapotrzebowania na paliwa płynne.

Rzecz zresztą nie tylko w cenach. Światowy kryzys naftowy przejawia się nie tylko we wzroście cen ropy i jej przetworów, ale również — a dotychczas nawet przede wszystkim — w tym, że produkty te coraz trudniej dostać, niezależnie od ceny. A nasz przemysł rafineryjny przetwarzający importowaną ropę, mimo szybkiego wzrostu produkcji (z 3,5 mln ton w roku 1965 do 10 mln ton w roku 1972), nie jest w stanie sprostać bardzo szybko rosnącemu krajowemu zapotrzebowaniu np. na benzynę (choć jej krajowa produkcja wzrosła w tym samym czasie z ok. 0,7 do ok. 2,1 mln ton). Zagrożenie napiętego krajowego bilansu paliw płynnych będzie mogło nastąpić dopiero po uruchomieniu budowanej obecnie w Gdańsku wielkiej rafinerii. A jak na razie — nie da się uniknąć znacznego zwiększenia importu tych paliw również z krajów zachodnich, gdzie ceny podlegają ostrym wahaniom koniunkturalnym.

Chodzi zresztą nie tylko o paliwa płynne i oleje. Nastąpił bowiem silny wzrost cen na szereg surowców petrochemicznych, głównie do produkcji tworzyw i włókien sztucznych. A w surowce te zaopatrujemy się przede wszystkim w krajach zachodnich.

Wszystkie te względy powodują, że choć światowy kryzys naftowy dociera do nas w znacznie mniejszym stopniu niż do wysokorozwiniętych krajów kapitalistycznych — to jednak i my musimy już wprowadzić (od początku grudnia ub. roku) pewne administracyjne ograniczenia wzrostu zużycia benzyny. I być może niezbędne okażą się tu również dalsze kroki tego rodzaju. Nie żyjemy przecież w próżni i wraz z pogłębianiem naszych związków z światową gospodarką musimy coraz bardziej liczyć się z występującymi w niej tendencjami.

Co oczywiście dotyczy nie tylko kryzysu paliwowego. Skoro już bowiem o nim mowa — warto zaznaczyć, że choć wszystko zaczęło się od ropy naftowej, to jednak sprawy nabrały już znacznie szerszego charakteru. Ponieważ zaś budzą dziś one szczególnie duże zainteresowanie oraz wiele różnych kontrowersji, a przy tym mają dla naszej gospodarki poważne znaczenie — postaramy się nimi już wkrótce bliżej i szerzej zająć.

**WIESŁAW
SZYNDLER-GŁOWACKI**

z krajów socjalistycznych

MELIORACJE A ROLNICTWO NA KUBIE

Realizowana obecnie na Kubie polityka rolna zmierza do odejścia od monokultury trzciny cukrowej i znacznego wzbogacenia struktury upraw. W związku z tym wielkiego znaczenia nabiera sprawa melioracji. W tej chwili kraj posiada zaledwie 16,5 tys. ha terenów nawodnionych. Budowa nowych kanałów nawadniających, zastosowania najnowszych urządzeń technicznych (m. in. pomp o wydajności 70 litrów na sekundę) radykalnie zmienia istniejący stan rzeczy. Plany na rok 1980 przewidują, że na wyspie będzie już 400 tys. ha nawodnionych gruntów. Zmiana dotychczasowego kształtu rolnictwa i rozwój plantacji owoców cytrusowych, ananasów i pomidorów

— nie oznacza zerwania z uprawą trzciny cukrowej. W dalszym ciągu będzie ona na Kubie najważniejszą z uprawianych kultur. Przewiduje się, że cukier nadal stanowić będzie kluczową pozycję kubańskiego eksportu. (L)

JUGOSŁOWIAŃSKIE HUTNICTWO METALI KOLOROWYCH

W Titow Velesz w Macedonii nastąpił rozruch kombinatu hutnictwa metali kolorowych. Jest to obecnie największy w tej branży zakład produkcyjny Jugosławii, zlokalizowany w pobliżu bogatych złóż polimetalicznych. Rocznie dawać będzie 100 tys. ton rafinowanego cynku i ołowiu oraz pewne ilości metali

rzadkich. Osiągnięcie przez kombinat pełnej docelowej mocy wytwórczej postawi Jugosławie w rzędzie największych światowych producentów cynku i ołowiu.

W stadium intensywnej rozbudowy znajduje się też jugosłowiańskie hutnictwo miedzi, aluminium i metalicznego magnezu. Np. produkcja miedzi już obecnie sięga 140 tys. ton w skali rocznej, co daje Jugosławii drugie, po ZSRR, miejsce wśród europejskich producentów tego metalu. (L)

WSPÓŁPRACA MONGOLII Z INNYMI KRAJAMI SOCJALISTYCZNYMI

W obrotach handlowych MRL z zagranicą 95 proc. przypada na kraje

RWPG. W tym na Związek Radziecki przypadało ostatnio blisko 80 proc. importu i 70 proc. eksportu. Z pomocą ZSRR zbudowano w MRL 450 przedsiębiorstw przemysłowych i rolnych oraz wiele domów mieszkalnych. Drugim partnerem Mongolii jest Czechosłowacja. Z pomocą CSRS zbudowano 2 szpitale, radiostację i szereg obiektów przemysłowych, czechosłowaccy specjaliści biorą też bezpośredni udział w geologicznych poszukiwaniach bogactw mineralnych kraju.

Ostatnio zmieniła się zarówno struktura eksportu, jak i importu mongolskiego. W eksporcie coraz większy udział mają (obecnie 40 proc.) półfabrykaty i wyroby gotowe, a w imporcie stale wzrasta udział maszyn i sprzętu technicznego. (MP)

ze świata nauki i techniki

„Regal”-magazyn

Na terenie jednej z wytwórni aparatów elektrycznych w Offenbach nad Menem powstaje obecnie olbrzymi regal. Jest to stalowa konstrukcja długości 102 metrów, szerokości 16 metrów i wysokości 28 metrów. W 9720 „szufladach” mają być składowane różne materiały i wyroby elektrotechniczne. Cztery urządzenia podające sortują towary i wydają je na żądanie. Są one sterowane przez maszynę cyfrową, której funkcje, w przypadku uszkodzenia, przejmie druga maszyna cyfrowa — zapasowa. Dane są zapisane na taśmie magnetycznej. Montaż tego całego urządzenia ma być ukończony w 1974 roku. (DAB)

Nowy materiał odblaskowy

Na rynku amerykańskim ukazała się nowa substancja odblaskowa o nazwie Hot Dots. Są to kążki o średnicy ok. 2 cm zrobione z wodoodpornego tworzywa Reflexite. W jednym centymetrze kwadratowym plastiku znajduje się ok. 7000 mikroskopijnych pryzmatów. Nowy materiał ma trzykrotnie silniejszą odblaskowość od substancji dotychczas stosowanych. Hot Dots mogą być z

latwością przyklejane do karoserii pojazdów, jak i do ubrań pieszyc. Produkowane są w kolorach białym, czerwonym, pomarańczowym i żółtym. (NEWSWEEK)

Komputer w kopalni

W kopalni węgla „Siersza” w krakowskim zagłębiu węglowym wprowadza się system centralnego sterowania i zarządzania. Do tego celu wykorzystany będzie komputer. Pomocze on górnikom nie tylko w „redowaniu” węgla. Będzie również doradzał kierownikowi kopalni w wyborze optymalnych decyzji, będzie rejestrował bieżąco wszystkie wydarzenia, liczył tony węgla, notował procesy technologiczne oraz zachodzące zmiany w kopalni na dole i na powierzchni. Komputer będzie również obliczał pensje i wypłacał premie górnikom, pomoże w ocenie najlepszych, będzie miał też swój udział w typowaniu najofiarniejszych do odznaczeń, nagród i premii. (PAP)

Podziemne ciepłownie

Geolodzy działający w służbie uzdrowisk zwrócili uwagę na podziemne gorące źródła w różnych rejonach kraju. Projekt eksploatacji ciepła ziemi dostosowa-

ny do warunków polskich, a opracowany przez geologów, wiertników i ciepłowników, zakłada wykorzystanie w charakterze geociepłowni przeznaczonych do likwidacji otworów geologicznych. W tym celu należy tłoczyć do otworów strumień wody, który po ogrzaniu się (na głębokości 3000 m) wracałby poprzez rurę wstawioną do otworu, dostarczając ciepła dla gospodarstw wiejskich, szpitali itp. (Interpress)

Ochrona Ziemi Koszalińskiej

Bogactwem Ziemi Koszalińskiej są jej jeziora (ponad 1200), lasy (35 proc. powierzchni) i jeziora. Rocznie wypoczywa tu ponad 3 mln wczasowiczów i turystów. Opracowano plan takiego zagospodarowania terenu województwa, aby nie przyniesie szkody lasom, wodzie i morzu. Przewiduje się, że pas Wybrzeża od Dziwnowa w pow. kołobrzesckim, aż do Słowińskiego Parku Narodowego nad jez. Łebsko w pow. słupskim, tylko z wyjątkiem małego odcinka nad jeziorem Jamno w pow. koszalińskim, zaliczony zostanie do obszaru chronionego krajobrazu. W pasie tym wybudowanych zostanie 7 uzdrowisk, dzięki czemu sezon wypoczynkowy na wybrzeżu koszalińskim zo-

stańcie przedłużony o miesiąc jesienne, zimowe i wiosenne. Obszary chronione krajobrazu powstaną także w górnej części rzeki Radwi, w okolicach Bytowa w północnym rejonie powiatu szczecińskiego nad j. Wielimie, w dopływie rzeki Gwdy oraz na Pojezierzu Waleckim. Ponadto, ale Pojezierze Drawskie wraz z jeziorem Drawsko oraz rzeką Drawą i jej dopływami, stanowił będzie jeden z największych w kraju chronionych krajobrazów rekreacyjnych. Na tym terenie nie będzie można inwestować i dlatego wiele jezior i rzek posiadać będzie czystość wód I lub II klasy. (PAP)

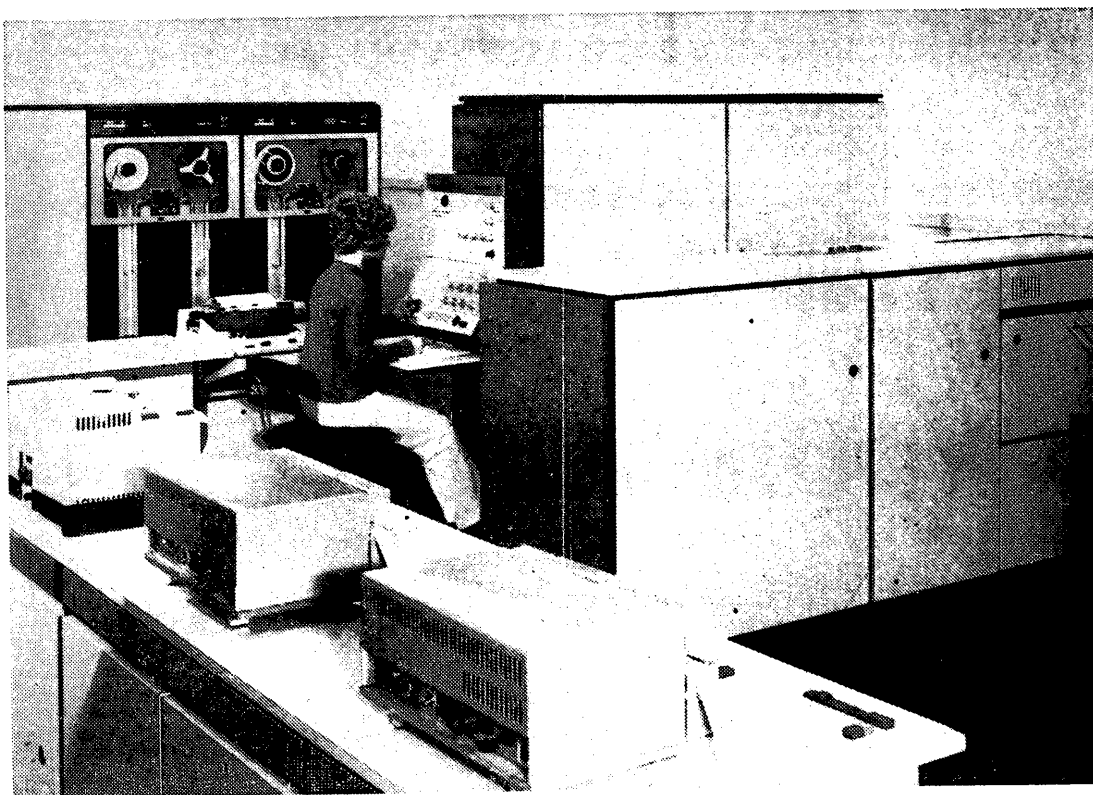
Koszt łamania lodu

Utrzymanie żeglugi zimą na Drodze Morskiej Św. Wawrzyńca jest możliwe, ale bardzo kosztowne. Jak wynika z odpowiednich badań, koszty przedłużenia sezonu nawigacyjnego tylko o dwa tygodnie przy pomocy łamania lodu wyniosłyby tylko dla strony amerykańskiej 266 mln dol., o 1 tygodnie — 353 mln, o 6 tygodni — 513 mln dolarów. Drugie tyle musiałaby wydatkować strona kanadyjska. Tymczasem koszty budowy tej drogi wyniosły swego czasu łącznie 400 mln dolarów. (Interpress)

robotron

technika przetwarzania danych

— program z jednej ręki



Rozwiązania mające na celu podwyższenie efektywności w przemyśle, nauce i ekonomii — oto warunek postępu naukowo-technicznego.

Dla tych celów oferujemy Wam kompletny program urządzeń EPD:

Wysokosprawne aparaty do elektronicznego przetwarzania danych i do komputerowego sterowania procesami

Dokumentacja maszyn i systemów ukierunkowanych problemowo

Techniczno-ekonomiczne doradztwo w zakresie projektowania

Kursy szkoleniowe w zakresie zastosowań

Niezawodna obsługa klientów

Publikacje naukowo-techniczne

Środki organizacyjne, wyposażenie EPD

**Systemy
elektronicznego
przetwarzania
danych
ROBOTRON
21 I R 40
Komputerowe
systemy
procesowe
PRS 4000 i KRS 4200
Urządzenia
peryferyjne**

bme

Exporters:
Büromaschinen-Export
GmbH Berlin
DDR — 108 Berlin,
Friedrichstrasse 61
Deutsche Demokratische
Republik
Przedstawicielstwo w Polsce
BME,
Biuro Techniczno-Handlowe
przy Ambasadzie NRD
Warszawa, ul. Filtrów 62 m. 63
Sprzedaż i Informacje:
Biuro Generalnych Dostaw
MERA-ELWRO-SERVICE
Wrocław, ul. Ostrowskiego 32

„OJCZYŻNA ALBO ŚMIERĆ”

ANDRZEJ LUBOWSKI



Fot. ARCHIWUM

15 LAT temu — 2 stycznia 1959 roku — oddziały Fidela Castro wkroczyły do Santiago i przyjęły bezwarunkową kapitulację wojsk Batisty. Flaga armii powstańczej została zatknęta nad fortem Moncada, gdzie 26 lipca 1953 roku Fidel stoczył pierwszą bitwę rewolucyjną. Rewolucja, która doprowadziła do powstania pierwszego na zachodniej półkuli państwa socjalistycznego.

Przedrewolucyjną Kubę niejednokrotnie nazywano bogatym krajem biednych ludzi. Urodzajna gleba, sprzyjający człowiekowi klimat, wielkie złoża niklu i żelaza — to jedna prawda o Kubie. A druga — ponura, ale nie mniej prawdziwa — to niedługo, bezrobocie, choroby i analfabetyzm setek tysięcy. Położenie geograficzne i potencjalne bogactwo raz po raz wpędzało wyspę w konflikty ekonomiczne i polityczne ze światem zewnętrznym. Poszukiwanie narodowej identyfikacji trwało tu dłużej i było bardziej bolesne niż w jakimkolwiek innym punkcie Ameryki Łacińskiej. „Perla Antyli”, jak nazywano Kubę, stała się z czasem znowu wyspą, aby mogła liczyć na spokojną, niezawisłą egzystencję.

TO NIE SAMOBYSTWO

Nie ma na Ziemi drugiego takiego miejsca, które równie co Kuba nadawałoby się pod uprawę trzciny cukrowej. Ale miast błogostawieństwem, stał się cukier dla tego kraju przekleństwem. Stał się panem kraju. Od cukru zależało wszystko: czy chłop kubański będzie miał co do garnka włożyć, czy będzie głodować, czy będą jeździć pociągami, czy w większym sklepie handlarz sprzeda naftę, czy bez pracy zostanie pół czy tylko ćwierć miliona ludzi. Okres „zafry”, czyli trzcinowyczeń, był okresem „prosperity”. Ale trwał krótko. Czasem trzy, a czasem cztery miesiące. Potem setki tysięcy bezrobotnych oczekiwały kolejnej „zafry”.

Cukier przynosił krajowi ok. 25 proc. dochodu narodowego; na cukier i inne przetwory trzciny przy-

padało 75 proc. wpływów eksportowych; w przemyśle cukrowniczym pracowało co czwarty kubański robotnik. Cała gospodarka była na tyle podporządkowana cukrowi, że ten kraj o wymiarach dla rolnictwa warunkach glebowych i klimatycznych nie był w stanie sam siebie wyżywić. Cukier przestawał być wszystkim. Na wyspie otoczonej ciepłymi morzami nie potrafiono nawet porządnie łowić ryb. Kubańczycy plemię odwrócić się do morza. Ryby trafiały do nich ze Stanów, najczęściej w puszkach.

Kilkadziesiąt lat temu wybitny kubański poeta, filozof i rewolucjonista, bohater walk o niepodległość — JOSE MARTI, powiedział: „Naród popełnia samobójstwo w dniu, w którym zaczyna opierać się na gospodarce na uprawie jednej tylko rośliny”. Tyle tylko, że nie było to w przypadku Kuby samobójstwo, ale mord z premedytacją.

Mord, którego dopuszczał się kapitalizm amerykański. Jeszcze w końcu XIX wieku, kiedy wyspa należała do Hiszpanii, Amerykanie zdobywając zaczęli kontrolę nad kubańskim przemysłem cukrowniczym. Czynie to nawet wówczas, gdy ceny cukru szły w dół. Pewni byli przyszłych zysków. Preferencyjne układy handlowe między Stanami i Zjednoczonymi i Kuba stworzyły już na początku XX wieku model handlu, który bez większych zmian utrzymał się aż do 1959 roku. Niemal cały eksport wędrował do Stanów; prawie wszystko, co importowano, kupowano w Stanach. Cukier rządził Kubą, a cukrem Amerykanie.

Z czasem kapitalizm amerykański poza cukrem opanował przemysł tytoniowy, wydobywczy, transport i łączność. Kuba stała się ważnym elementem surowcowego zaplecza Stanów.

Ale Amerykanie nie tylko robili na Kubie pieniądze. Tu także lubili się bawić. Hawana z powodzeniem konkurowała z Las Vegas. Kasyna, gry, domy wszelkich uciech, wytworne nocne lokale. Kuba była pod ręką. Lody przywożono z Florydy samolotami. Za to pięknych dziewcząt było pod dostatkiem na mie-

scu. Prostytucji liczone tu na dziesiątki tysięcy.

Kraj, podobnie jak jego gospodarka, był chronicznie chory. Amerykanie nie narzekali. Nie dokładała także do tego interesu rodzima burżuazja i obszarnictwo. Trudno było oczekiwać chęci jakiegokolwiek zmiany ze strony tych, których istnienie stan rzeczy satysfakcjonował.

Byli jednak na Kubie tacy, którzy zrozumieć, że kraj nie może w niedzy i upodleniu czekać na cud. Grupa młodych intelektualistów, której przewodził Fidel Castro — syn obszarника z prowincji Oriente — postanowiła przystąpić do radykalnych działań.

W 1963 roku, w rozmowie z dziennikarzem francuskim, prezydentem JOHN F. KENNEDY powiedział: „Myślę, że nie ma na świecie kraju, nie wyjąwszy wszystkich regionów Afryki i krajów pod dominacją kolonialną, w którym kolonizacja gospodarcza, poniżenie i wyzysk byłyby gorsze niż na Kubie na skutek polityki mojego państwa w czasie rządów Batisty; myślę, że nie zdając sobie z tego sprawy, musimy przystąpić do tego, co nazywamy ruchem kastrońskim...”

NA KOGO LICZYŁ CASTRO

26 lipca 1953 roku grupka śmiałości dowodzona przez FIDELA CASTRO zaatakowała koszarę Moncada w Santiago, drugą co do wielkości fortecę w kraju. Brawurowy atak nie powiódł się. Ale Fidel i jego towarzysze wrócili na siebie uwagę narodu. Taki był początek rewolucji.

Schwytany i postawiony przed sądem Castro wygłosił — jak kiedyś Dymitrow — wspaniałą mowę, która nie była własną obroną, lecz oskarżeniem. Oskarżeniem znanego widzonego skorumpowanego reżimu.

Wówczas to powiedział, że on i jego przyjaciele wierzą, iż nie są osamotnieni, że w swej walce liczą na: „700 tysięcy bezrobotnych Kubańczyków, którzy pragną uczynić z siebie na swój chleb powszedni, bez konieczności emigracji w poszukiwaniu środków do życia, 500 tysięcy robotników rolnych, zamieszkujących nędzne lepiantki, którzy pracują cztery miesiące, a przez pozostałą część roku przysmarują wraz z dziećmi głodem, którzy nie mają ani ciała ziemi pod uprawę (...), 400 tysięcy robotników przemysłowych i domowych, których fundusze emerytalne uległy sprzeniewierzeniu, którym cofnięto zapomogi, których domy to zniszczone rudery, a zarobki przechodzą z rąk pracodawcy do rąk lichwiarza (...), 100 tysięcy drobnych dzierżawców, którzy żyją i umierają, uprawiając ziemię nie będącą ich własnością (...), 30 tysięcy nauczycieli i profesorów, którzy z takim oddaniem i poświęceniem pracują nad polepszeniem losu przyszłych pokoleń i tak są dla nich niezbędni, a których tak źle się traktuje i oplata, 20 tysięcy drobnych kupców połączonych w długach, równowagę przez kryzys i dręczonych plagą przekupnych urzędników, 10 tysięcy młodych ludzi wykonujących wolne zawody (...), którzy po ukończeniu uczelni, pełni nadziei, płonąc żądzą pracy, idą w ślepych zaułkach, znajdując wszystkie drzwi zamknięte, a uszy gluche na ich skargi czy prośby...”

MARTI I MARKS

Po nieudanym szturmie na koszarę Moncada było więzienie, potem amnestia, emigracja i wreszcie w

1956 roku powrót na Kubę. Do wybrzeży wyspy przybyło ponad osiemdziesięciu rewolucjonistów Fidela. Do gór Sierra Maestra, skąd rozpoczął się ich dwuletni marsz ku zwycięstwu, dotarło tylko dwunastu. Z tej garstki rozbitków oddział partyzancki rozrósł się do silnej ludowej armii, która pokonała 40-tyśięczne wojska Batisty.

Kim był Fidel Castro, gdy 15 lat temu zdobywał władzę? Czy miał jasno sprecyzowany program ideowy? Nie ulega wątpliwości, że państwem ideowym kastroistów był Jose Marti. Ten, który w XIX wieku stworzył wizję kraju demokratycznego, niezależnego, gospodarczo i politycznie, ojczyzn harmonijnie współzyskujących ze sobą ras. Przed sądem Castro nazwał go „Apostolem”.

To, że Castro nie był komunistą, miało wpływ na obalenie Batisty. Nie ulega wątpliwości, że gdyby rewolucja pokierowała partią komunistyczną, Amerykanie wcześniej zaangażowali się w obronę Batisty. Ale Castro — to co innego. O wspólnotę ideową z komunistami mało kto go w Stanach podejrzewał.

Czy Castro to przewidział? Na początku było przede wszystkim żarliwe pragnienie, aby zerwać z tyranią, wyrwać kraj z zakletego kręgu zacofania i wyzwolić spod obcej dominacji, wypieścić jaskrawe niesprawiedliwości. Gdzie pójść potem, jaką drogę wybrać — tego Fidel i jego przyjaciele nie mówili.

Revolucja to nie wydarzenie, ale proces. Podlega więc zmianom, stałemu rozwojowi. Zmieniają się niektóre jej treści, zmieniają ulegają metody, którymi się posługują. Zmieniają się także przywódcy, nawet jeśli pozostają nimi ci sami z nazwiska ludzie.

Niemal natychmiast po obaleniu Batisty nowy rząd uznany został przez USA. Castro odwiedził kilka krajów Ameryki Łacińskiej. Witano go entuzjastycznie. Zyskał tam miano „Zmartwychwstałego Bolwara”. Odwiedził również Stany Zjednoczone. W wielkim marszu sympatycznych brodatych Kubańczyków amerykańska publika widziała przede wszystkim wyczyn sportowy. Nikt jeszcze nikogo nie straszył wizją „czerwonego Castro”. Widać to, co stało się na Kubie, uważano za kolejną, tyle, że bardziej romantyczną rewolucję pałacową. Waszyngton przywykł do częstych zmian lokatorów pałaców prezydenckich w krajach Środkowej i Południowej Ameryki.

Szybko się jednak okazało, że tym razem to nie żart.

Jednym z pierwszych posunięć nowego rządu było zapoczątkowanie radykalnej reformy rolnej. Po pierwszym jej etapie w miejsce wielkich latyfundiów powstały państwowe gospodarstwa rolne obejmujące około 40 proc. użytków rolnych. Nieco później nastąpiła nacjonalizacja 90 proc. przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego i wydobywczego, należącego zarówno do kapitału obcego jak i krajowego. Upanostwiono także transport i łączność, banki, handel.

Reformy te zwiastowały kres amerykańskiej dominacji nad kubańską gospodarką.

Ale nikt tak dobrze jak Amerykanie nie znał słabych punktów kubańskiej ekonomiki. Zaatakowali precyzyjnie. Wstrzymali zakupy cukru i dostawy ropy naftowej. A gdy ostrze amerykańskich sankcji gospodarczych się okazało, Kuba pomimo Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, sięgnęła po argument ostateczny — jawną kontrrewolucyjną inwazję.

W przeddzień desantu w Zatoce Świń w przemówieniu wygłoszonym w kwietniu 1961 roku, Fidel Castro wznosił okrzyk: „Niech żyje nasza socjalistyczna rewolucja”. Tak ją nazwał po raz pierwszy. W grudniu tego roku po raz pierwszy powiedział publicznie: „Jestem marksistą-leninistą i będę nim do ostatniego dnia mego życia”.

Kierująca dziś rozwojem kraju Komunistyczna Partia Kuby powstała w kilka lat po tym, jak na wyspie zrealizowano podstawowe reformy typu socjalistycznego. Zespoiliła ona dawnych komunistów i fideleńskich „Ruch 26 lipca”. ERNESTO „CHE” GUEVARA, jedyny spośród ścisłego kierownictwa rewolucji kubańskiej, który jeszcze w Sierra Maestra uważał się za komunistę, powiedział kiedyś: „Są takie partie, które robiły rewolucję, ale są także rewolucje, które tworzą partie”.

NIE WYSTARZA ŚWIADOMOŚĆ

„Wiele jest dowodów na to, że nie jesteśmy jeszcze przygotowani do życia w komunizmie — nie mówię już o tym, że aby żyć w komunizmie nie wystarczy komunistyczna świadomość, potrzeba także obfitej dóbr będących wytworem ludzkiej pracy. Dlatego koniecznością jest rozwój sił wytwórczych...”

„Calkiem możliwe, że nikomu z nas nie sprawia radości ujawnianie naszej słabości i wady przed tak dostojnym audytorium, szeroką reprezentacją międzynarodowego ruchu związkowego. Jeśli jednak mamy być wobec was uczciwi i godni waszego uznania, powinniśmy, przede wszystkim, nie kryć naszych błędów i omyłek, lecz raczej mieć odwagę przyznać się do nich i je zwalczać”.

Jest to fragment przemówienia Fidela Castro, wygłoszonego 15 listopada 1973 roku na XIII Kongresie Kubańskich Związków Zawodowych. W podobnym duchu wypowiadał się Castro niejednokrotnie. Dumny z ogromu osiągnięć rewolucji, zdaje sobie jednocześnie doskonale sprawę z wielu niedociągów, przede wszystkim w sferze gospodarki. Wina za niejedną z błędnych decyzji obciąża samego siebie.

Tak było w 1970 roku przy okazji „Zafry 10 milionów”. Fidel postawił wówczas przed gospodarką zadanie wyprodukowania 10 milionów ton cukru — dwukrotnie więcej niż wynosiła poprzednio produkcja średnioroczna. Celowi temu podporządkowano wszystko. Zafra doprowadziła do zaniedbania i dezorganizacji znacznej części gospodarki. Skończyła się niepowodzeniem. Co prawda i tak wyprodukowano rekordową ilość cukru, bo 8,5 mln ton, ale cena tego rekordu była zbyt wysoka. I wtedy na wielkim wiecu w Hawanie Fidel powiedział: „Tysiące razy łatwiej było unicestwić w ciągu roku niewielu godzin najemników w Zatoce Świń, niż rozwiązać porządek problemu jednej gałęzi przemysłu. Łatwiej wygrać dwadzieścia wojen, niż jedną batalię o rozwój kraju”.

Gdy Kuba wyswobodziła się spod obcej dominacji, była w swym rozwoju mocno zapóźniona. Wszyscy chcieli gonić uciekający czas, działać szybko i zdecydowanie. Niecierpliwość spóźnionych trudno się dziwić. Ale wielkie ambicje, ograniczone możliwości w połączeniu z typowym dla Latynosów umiłowaniem improwizacji — nie zawsze przynosiły dobre efekty.

Dziś na Kubie temat dnia to podnoszenie efektywności gospodarowania. Brzmi swojsko. Wystarczy jed-

nak uświadomić sobie, że do 1971 roku na Kubie faktycznie nie istniało normowanie pracy, aby zrozumieć, że problemy nasze są zupełnie od tamtych różne. Rezultaty wprowadzania norm są już widoczne. W 1972 roku wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 12 proc.

10 lat temu na Kubie toczyła się gorąca dyskusja: bodźce moralne czy materialne? Guevara, wówczas minister przemysłu, występował stanowczo przeciwko bodźcom materialnym. Twierdził, że nie można budować społeczeństwa socjalistycznego stosując stare kapitalistyczne motywacje. Dziś Castro godząc się z linią rozumowania „Che” wyraża się jednak ostrożniej. „Powinniśmy mądrze stosować bodźce materialne i łączyć je z bodźcami moralnymi”.

Komu rewolucja dała najwięcej? Niewątpliwie tym, którzy nie mieli nic. Najwięcej zyskali: najbiedniejsi, przede wszystkim masy chłopskie. Ze wsi zniknął głód, zjawiał się rzadko przed rewolucją ogładany lekarz i nauczyciel. Kiedyś 90 proc. dzieci wiejskich pożyły paszoryt, które przedostawały się do ciała przez brzośce. Ludzie dobiegający trzydziestki nie mieli w ustach jednego zdrowego zęba. Dziś na wyspie pracuje ponad 80 tysięcy lekarzy. Piętnaście lat temu było ich 8 tysięcy.

Kiedyś plaga wyspy był analfabetyzm. Do małych szkół wiejskich uczęszczała zaledwie połowa dzieci w wieku szkolnym. Dziś Kuba jest praktycznie jedynym krajem Ameryki Łacińskiej, w którym cała młodzież uczęszcza do szkół. Na wsi stworzono szkoły zbiorcze z internatami, gdzie młodzi ludzie uczą się i jednocześnie pracują na należących do szkoły terenach rolniczych. Castro dobrze pamięta słowa „Apostola” Jose Martiego: „Naród uczładowy pozostanie zawsze narodem silnym i wolnym”.

FIDEL

Nie podobna wyobrazić sobie kubańskiej rewolucji bez Fidela. Swego czasu to, co stało się na Kubie, wywoływało sprzeczne oceny światowej lewicy. Różne były tego przyczyny. I to, że rewolucja kubańska dokonała się w tak niezwykle sposób, i to, że niektórzy nie doceniali roli przywódcy na kontynencie Ameryki Łacińskiej. A w życiu politycznym Latynosów osobowość przywódcy posiada ogromne znaczenie. W osobie Fidela Castro Kubańczy dostali i wspaniałą wodzą i postępowy, atrakcyjny program.

Fidel wielokrotnie powtarzał, że narodowi należy dać coś więcej niż tylko abstrakcyjne pojęcie wolności, demokrację. Niewielu jest przywódców, którzy wraz ze swym krajem w tak krótkim czasie przeżyli tyle co on. Kubańczy doświadczali wielu sukcesów, ale i niełatwych wyzwań. Castro nie obiecuje im, że jutro przestąpią próg rajy. Nie tai stojących przed krajem trudności. Lecz to, czego już dokonał i sposób, w jaki rozmawia z ludźmi, sprawia, że nie stracił nic ze swej popularności.

Romantyczna miłość szybko się zastępować starzeje. Fascynację zastępuje rutyna i przywiązanie, w najlepszym przypadku przyjaźń i wzajemny szacunek. Ale Castro wciąż fascynuje. Często przemawia. Czasem 3-4 razy w tygodniu. I choć mówi kilka godzin, nikt ze słuchaczy nie jest znudzony. Imponuje, żywo gestykuluje. Konczy zawsze tym samym zawołaniem: „Ojczyzna albo śmierć. Zwycięzimy”.

I Kubańczy wierzą, że zwyciężą.

Z S R R — P L A N N A 1 9 7 4 R O K

Na grudniowej sesji Rada Najwyższa ZSRR przyjęła uchwałę o Państwowym Planie Rozwoju Gospodarki Narodowej Związku Radzieckiego na rok 1974. Projekt planu przedstawił wicepremier, przewodniczący Państwowego Komitetu Planowania ZSRR NIKOŁAJ BAJBAKOW.

W 1973 roku dochód narodowy wzrósł o 6,3 proc., podczas gdy w latach 1971—1972 średnioroczne tempo wynosiło 4,6 proc. Produkcja przemysłowa zwiększyła się o 7,3 proc., wobec 5,8 proc. przewidzianych w planie. W ciągu pierwszych trzech lat 5-latkowej wieloletniej produkcji przemysłowej wzrosła o 23,1 proc., a grupa „A” — o 24,1 proc., a grupa „B” — o 20,3 proc.

Pomyślne rezultaty osiągnięto w rolnictwie. Zebrano rekordową ilość zboża — 222,5 mln ton, o 52 mln ton więcej niż w roku ubiegłym. Znacznie przekroczono plan skupu zbóż. Obrodziła także bawełna. Zebrano nigdy przed-

tem nie notowaną ilość 7,6 mln ton tego cennego surowca.

Dobre wyniki działalności przemysłu i rolnictwa umożliwiły dalszy wzrost stopy życiowej społeczeństwa. W 1973 roku realny dochód na głowę ludności zwiększył się o 4,5 proc., zaś w ciągu trzech lat 5-latkowej — o 13,5 proc.

TEMPO I PROPORCJE W ROKU 1974: Tempo wzrostu dochodu narodowego ma w 1974 roku wynieść 6,5 proc., podczas gdy średnioroczne tempo w latach 1971—1973 wynosiło 5,2 proc. Szczególnie silny nacisk położono na dynamiczny rozwój produkcji dóbr konsumpcyjnych. Stanie się to możliwe dzięki wzrostowi zasobów surowców rol-

niczych i zwiększonemu potencjałowi wytwórczemu przemysłów pracujących na potrzeby rynku. Pozwoli to zwiększyć realne dochody na głowę ludności o 5 proc. wobec średniorocznego tempa 4,3 proc. w latach 1971—1973.

Plan przewiduje znaczną poprawę efektywności gospodarowania. Wydajność pracy w przemyśle powinna wzrosnąć o 6 proc., w budownictwie o 6,6 proc., 87 proc. przyrostu dochodu narodowego osiągnięte ma być dzięki bardziej wydajnej pracy.

PRZEMYSŁ: Zakłada się, że w porównaniu z poziomem oczekiwanym na koniec 1973 roku produkcja przemysłowa w 1974 roku wzrośnie o 6,8 proc., o 6,6 proc. ma wzrosnąć produkcja grupy „A”, natomiast o 7,5 proc. produkcja grupy „B”.

Wiele uwagi plan na 1974 roku poświęca gązłom paliwowo-energetycznym. Przewiduje się, że produkcja energii elektrycznej osiągnie 975 mld kWh, to znaczy o 6,6 proc. więcej niż w roku poprzednim. 16,1 mld kWh, tj. o 38 proc. więcej niż w 1973 roku, pochodzić będzie z elektrowni atomowych. O 30 mln ton zwiększy się wydobywanie ropy naftowej i surowców ro-

popochodnych, o 20,8 mld m³ wydobyć gazu. Przetwórstwo ropy naftowej wzrośnie o 6,8 proc., przy czym przewidywany jest szczególnie szybki wzrost produkcji wysoko-octanowej benzyny. Wydobyć wagę osiągnie poziom 679 mln ton, tj. o 10 mln ton więcej niż w 1973 roku. Wicepremier N. Bajbakow podkreślił, że plan na 1974 rok „zapewnia gospodarce narodowej i ludności normalne i niezbędne dostawy paliwa i energii elektrycznej”. Zwrócił przy tym uwagę na konieczność oszczędnego gospodarowania zasobami paliw i energii.

Zgodnie z założeniami planu produkcja stali wyniesie ok. 136 mln ton, wyrobów walcowanych — 95,2 mln ton, rur stalowych, ponad 15 mln ton. O 8,2 proc. wzrośnie produkcja aluminium, o 13,7 proc. produkcja niklu. W dalszym ciągu planuje się utrzymać wysoką dynamikę gązł i szczególnie znaczenie dla nowoczesnego kształtu gospodarki. Produkcja chemii i petrochemii wzrośnie o 9,8 proc.; 10,4 proc. wyniesie przyrost produkcji przemysłu maszynowego.

Poważne zadania postawiono przed przemysłami pracującymi na potrzeby rynku. O 10 proc. ma

wzrosnąć produkcja towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Plan przewiduje 4 proc. wzrost produkcji przemysłu lekkiego i 7,6 proc. przyrost w przemyśle spożywczym.

ROLNICTWO: Wartość produkcji globalnej rolnictwa radzieckiego przekroczy w 1974 roku 100 mld rubli, tj. będzie o ok. 6,4 proc. większa niż w 1973 roku, roku wysokiego urodzaju.

Z każdego hektara uzbiorów rolnych w kolchozach i sowchozach planuje się uzyskać produkcję globalną o 7,6 proc. większą niż w roku ubiegłym. Wydajność pracy w rolnictwie wzrośnie o 11 proc. Po raz pierwszy narodowy plan gospodarczy precyzyjnie zadania stworzenia w pobliżu dużych miast i centrów przemysłowych ośrodków produkcji warzyw.

INWESTYCJE: W porównaniu z 1973 rokiem nakłady inwestycyjne wzrosną o 6,5 proc. Przeniesione będą głównie na rozwój rolnictwa, bazy paliwowo-energetycznej, hutnictwa żelaza i metali kolorowych, chemii, przemysłu maszynowego, lekkiego i spożywczego. 58,7 proc. całości nakładów inwestycyjnych

przeznacza się na rozwój i modernizację istniejącego potencjału wytwórczego.

STOSUNKI GOSPODARCZE Z ZAGRANICĄ: Obroty radzieckiego handlu zagranicznego wzrosną w bieżącym roku o 10 proc. w porównaniu z rokiem 1973.

Podstawowa część przypadnie, jak dotychczas, na kraje RWPG. Plan przewiduje także aktywny rozwój współpracy gospodarczej z krajami rozwijającymi się oraz z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Wicepremier Bajbakow podkreślił, że Związek Radziecki będzie kontynuować praktykę zaciągania kredytów w krajach kapitalistycznych dla rozbudowy przemysłu i spłaty kredytów dostawami produktów z tych przedsiębiorstw.

Duży nacisk położono w planie na realizację kompleksowego programu socjalistycznej integracji gospodarczej. Po raz pierwszy w praktyce planowania w Państwowym Planie Rozwoju Gospodarki Narodowej ZSRR znalazł się specjalny rozdział poświęcony konkretnym przedsięwzięciom służącym integracji ekonomicznej Związku Radzieckiego z krajami członkowskimi RWPG.

A. L.

OD REDAKCJI: w II części „Materiałów do monografii NBP” wydawanych w bardzo niewielkim nakładzie przez Ośrodek Informacji Ekonomicznej i Technicznej NBP ukazał się m. in. interesujący artykuł p.t. „Stosunki między Narodowym Bankiem Polskim a Bankiem Polskim”, w którym Zygmunt Karpiński, były działacz polskiej bankowości, opisuje kto, kiedy i jak przemawiał walory przedwojennego Banku Polskiego na rzecz powstałego w Polsce Ludowej Narodowego Banku Polskiego. Wydaje nam się, że jest to historia interesująca dla czytelników naszego tygodnika, dlatego też postanowiliśmy ją przedrukować.

JAK PRZEJMOWALIŚMY PRZEDWOJENNE ZŁOTO

ZYGMUNT KARPIŃSKI

ZAGADNIENIE, w jaką formę organizacyjną i prawną należy ująć połączenie lub współdziałanie Narodowego Banku Polskiego i Banku Polskiego, zostało po raz pierwszy poruszone, gdy prezes NBP EDWARD DROŻNIAK przybył do Londynu jako przewodniczący Komisji dla zabezpieczenia i przejęcia majątku polskiego na obszarze Wielkiej Brytanii, w kilka dni po uznaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przez rząd brytyjski. Na podstawie pełnomocnictwa rządu Droźniak zamianował wówczas LUDWIKA GROSFELDA, byłego ministra Skarbu w rządzie emigracyjnym, komisarzem Banku Polskiego. Stanowisko komisarza było przewidziane w statucie Banku Polskiego. W liście nominacyjnym było zaznaczone, że „do obowiązków Obywatela należących będą funkcje przewidziane w statucie BP. Sprawa dalszego funkcjonowania Zarządu Banku w Londynie, przeniesienie do kraju Zarządu i aktywów Banku została zdecydowana przez rząd Polski w porozumieniu z Obywatelami i Zarządem Banku”. Nominacja ta została przyjęta przez dyrekcję Banku Polskiego. Współpraca z nowym komisarzem odbywała się w pełnej harmonii. Po wyjeździe Grosfelda do kraju komisarzami Banku Polskiego w Londynie byli radcy ambasady: JERZY MICHAŁOWSKI, a od maja 1946 r. — JÓZEF WINIEWICZ.

W czasie bytności Droźniaka w Londynie omawiano sposoby połączenia agend czy też fuzji obu banków, jednak bez sprecyzowania jakichkolwiek wniosków. Wówczas też prezes Banku Polskiego BOHDAN WINIARSKI wręczył EDWARDOWI DROŻNIAKOWI pismo podające do wiadomości rządu uchwałę Banku Polskiego następującej treści: „Bank Polski, którego Zarząd opuścił Polskę w roku 1939, by uchronić jego zasoby przed dostaniem się w ręce wroga, postanowił wrócić do kraju, aby oddać swą pracę na usługi narodu i państwa polskiego, zgodnie z obowiązkiem nałożonym nań przez statut. W związku z tym Zarząd Banku uważa za konieczne wydelegowanie swych przedstawicieli, którzy omówią z Rządem Tymczasowym Jedności Narodowej całość zagadnienia, w szczególności zaś zasady, jakimi powinna się kierować działalność Banku, aby zapewnić najbardziej skutecznego jego udział w odbudowie gospodarkę kraju i jego dalszym rozwoju”.

Te dwa akty — nominacja komisarza Banku i uchwała Zarządu Banku — zapoczątkowały stosunki między Bankiem Polskim w Londynie a Rządem i NBP w Warszawie. W ciągu następnych tygodni zaszło kilka nowych okoliczności mających wpływ na dalsze ukształtowanie się tych stosunków. W końcu września 1945 r. przybył do siedziby Banku Polskiego w Londynie ówczesny wicepremier Skarbu DANIEL KUSZEWSKI w towarzystwie wice dyrektora departamentu WACŁAWA KONDRSKIEGO i oświadczył w imieniu Rządu Jedności Narodowej, że rozważane połączenie obu banków w jedną instytucję przestało być aktualne i że Bank Polski będzie musiał ulec likwidacji bez połączenia się z NBP.

Ta niekorzystna dla Banku Polskiego decyzja nie zahamowała jed-

nak zapoczątkowanej współpracy przy rozwiązywaniu nasuwających się konkretnych zagadnień. Jednym z nich była sprawa kursu waluty polskiej w stosunku do walut zachodnich. Rozpoczęcie wymiany towarowej wówczas jeszcze nie było aktualne, natomiast zarysowało się dość pilne zagadnienie przekazów pieniężnych z Anglii do Polski. Wobec oczekiwanego powrotu do kraju wojskowych i cywilnych emigrantów przypisywano tej sprawie duże znaczenie; oszczędności wojskowych gromadzone podczas wojny w specjalnym polskim wydziale angielskiej Pocztowej Kasy Oszczędności wynosiły 1,8 mln funtów, a poza tym istniały pokaźne wkłady w innych bankach. Władze krajowe przyglądały się do repatriacji tych sum dużą wagą. Toteż już 13 sierpnia 1945 r. odbyła się poświęcona tej sprawie specjalna konferencja, w której z ramienia władz krajowych uczestniczyli m.in. EDWARD DROŻNIAK, STEFAN JEDRYCHOWSKI, HENRYK KOŁODZIEJSKI, a z ramienia Banku Polskiego prezes BOHDAN WINIARSKI i dyrektorzy LEON BARAŃSKI i ZYGMUNT KARPIŃSKI. W toku dyskusji wypowiedziano pogląd, że kurs 45 złotych za dolar winien stanowić dolną granicę, jednak i ten kurs wobec spadku siły nabywczej złotego w kraju okazał się wkrótce za niski. Sprawa przekazów pieniężnych do Polski — wobec szerszych się w Londynie nastrojów przeciwnych repatriacji — nie przybrała oczekiwanego rozwoju.

INNym przykładem współpracy była pierwsza transakcja dewizowa między Bankiem Polskim a NBP. W warunkach gdy NBP w ogóle nie posiadał jakichkolwiek dewiz, minister Skarbu DĄBROWSKI skierował w październiku 1945 r. do Banku Polskiego w Londynie pismo zawiadania, że „w związku z powrotem Banku do kraju i z koniecznością potrzebami dewizowymi NBP pragnie uruchomić zasoby dewizowe BP na korzyść polskiego gospodarstwa narodowego i prosi o honorowanie oddanych dyspozycji NBP”. Na tej podstawie prezes DROŻNIAK prosił o postawienie do dyspozycji NBP kwoty 25 000 funtów „do późniejszego rozliczenia”. Techniczne wykonanie tego przelewu nastąpiło z pewną zwłoką, gdyż NBP wówczas w ogóle nie posiadał rachunku w żadnym banku londyńskim i Bank Angielski dopiero po pewnym czasie i po porozumieniu się z Treasury podjął decyzję otwarcia rachunku na imię tego nowego polskiego banku emigracyjnego, którego status w jego przekonaniu nie był wówczas jeszcze ustalony.

Dalszy rozwój stosunków między bankami nie nabrał na trudności, mimo że formalno-prawny stosunek między nimi nie był uregulowany. Natomiast istnienie dwu odrębnych polskich banków centralnych spowodowało bardzo poważne trudności w stosunkach z zagranicznymi bankami, w szczególności opóźniło możliwość dysponowania przez Bank Polski najważniejszym jego aktywem, tj. zapasem złota. Rozwiązanie narastających na tym tle komplikacji było do końca 1946 r. głównym przedmiotem zabiegów Banku Polskiego z jednej, a władz krajowych z drugiej strony. Sprawy te zostały szcze-

gółowo omówione w pracy ZYGMUNTA KARPIŃSKIEGO wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1958 r. pod tytułem „Łośy złota polskiego podczas drugiej wojny światowej”, nie wymagają przeto oświetlenia w niniejszym opracowaniu.

Ważnym wydarzeniem dla dalszej historii obu banków była nominacja prezesa NBP DROŻNIAKA z dniem 1 kwietnia 1946 r. na prezesa Banku Polskiego, po upływie kadencji prezesa WINIARSKIEGO. Unia personalna obu banków doznała dalszego wzmocnienia, gdy dyrektor Banku Polskiego ZYGMUNT KARPIŃSKI, po powrocie do kraju, został we wrześniu 1946 r. mianowany zastępcą naczelnego dyrektora NBP. Już uprzednio, 17 kwietnia 1946 r., podczas krótkiego pobytu LEONA BARAŃSKIEGO w Warszawie, odbyło się pierwsze powojenne posiedzenie Dyrekcji Banku Polskiego w składzie LEON BARAŃSKI, BOLESŁAW ORZECHOWSKI i FRANCISZEK CZERNICHOŃSKI, po czym utworzony w 1945 r. tymczasowy rząd komisarzy Banku Polskiego został zniesiony, a prowadzenie spraw Banku Polskiego zostało przywrócone jego statutowym władzom.

Od strony organizacji stworzone zostały zatem warunki dla harmonijnej współpracy obu instytucji, mimo że losy każdej z nich prowadziły w innym kierunku: gdy NBP rozwijał coraz to szerszą działalność jako centralny bank emisyjny, rola Banku Polskiego ograniczała się z konieczności do likwidowania posiadanych wartości, wśród których zapas złota stanowił najcenniejszy dla Państwa aktyw. Skoro nie przeprowadzono fuzji obu banków, należało znaleźć inne rozwiązanie formalne, które by umożliwiło użytkowanie tego aktywu na potrzeby ogólnopństwowe.

Zapas złota Banku Polskiego, uratowany od groźących mu podczas wojny licznych niebezpieczeństw, wynosił w końcu wojny około 70 mln dolarów i był zdeponowany w bankach centralnych w Nowym Jorku, Londynie i Otwawie. Swoboda dysponowania nim była na razie jeszcze ograniczona przez zarządzenia władz amerykańskich i brytyjskich i dopiero po długotrwałych, mozolnych rokowaniach zdołano odzyskać możliwość jego użytkowania. Sprawdzenie złota z zagranicznych depozytów do kraju — poza niewielkimi ilościami o raczej symbolicznym znaczeniu — nie było przedmiotem głębszych rozważań. Zarówno w Ministerstwie Skarbu, jak w bankach, panowało przeświadczenie, że przedwojenna doktryna o przeznaczeniu złota na pokrycie czy zabezpieczenie obrotu banknotów nie tylko straciła znaczenie w krajach kapitalistycznych, ale tym bardziej nie znajduje zastosowania w tworzącym się u nas ustroju. A skoro przewidywano użytkowanie złota na zarysowujące się ogromne potrzeby importowe, to słusznie powzięto decyzję, żeby główne zapasy złota pozostawić w depozytach zagranicznych, gdzie w miarę narastających potrzeb mogło być łatwo spieniężone bez kosztownych transportów. Na kierowane często do Banku Polskiego pytania „czy złoto sprowadzono już do kraju?” udzielano odpowiedzi „Bank odzyskał w pełni możliwość dysponowania swoim złotem”.

DNIA 31 grudnia 1946 r. Krajowa Rada Narodowa oraz Rada Ministrów powzięły zasadniczą decyzję o przeznaczeniu zapasów złota Banku Polskiego na ogólnopństwowe potrzeby, co prezes DROŻNIAK podał tegoż dnia do wiadomości dyrekcji Banku Polskiego, która przystąpiła do przygotowania realizacji zadań, obejmujących: ustalenie celów, na jakie złoto miało być przeznaczone, sposobów najkorzystniejszej zamiany złota na potrzebne waluty oraz zasad rozliczenia między Bankiem Polskim a NBP względnie Skarbem Państwa.

Potrzeby importowe miszowanego przez wojnę kraju były ogromne, wprost nieograniczone, nawet przy uwzględnieniu pomocy, jaką stanowiły bezpłatne dostawy UNRRA. W warunkach gdy nie tylko zasady gospodarki planowej były jeszcze dalekie od realizacji, ale i organizacja poszczególnych działów gospodarki znajdowała się w początkowej fazie porządkowania, ustalania priorytetów najpilniejszych potrzeb importowych dokonywano w sposób raczej dorywczy. Na posiedzeniach odbywających się co pewien czas pod przewodnictwem ministra HILAREGO MINCA przedstawiciele resortów zgłaszali potrzeby importu niezbędniejszych środków żywności lub surowców dla przemysłu. Na tej podstawie przedstawiciele banków (którym zwykle był ZYGMUNT KARPIŃSKI) otrzymywali polecenie „zmobilizowania” środków dewizowych w potrzebnej wysokości i w sposób uznany za najodpowiedniejszy.

Zamiana złota na dewizy mogła wówczas być dokonywana w różny sposób, w zależności od warunków, jakie się wytworzyły na głównych zachodnich rynkach pieniężnych. Cena złota na tych rynkach była wówczas wyższa od ustawowych paritetów i szeroko było rozpowszechnione przekonanie, że cena ta może nadal wzrastać i że również zmiana paritetu dolara, czyli powszechne podwyższenie urzędowej ceny złota, jest prawdopodobne.

W tych warunkach rozważania prowadzone w Ministerstwie Skarbu i obu bankach prowadziły do wniosku, że byłoby celowe odrzucić sprzedaż złota, a na razie postarać się o uzyskanie w Stanach Zjednoczonych kredytów bankowych zabezpieczonych depozytem złota.

ZYGMUNT KARPIŃSKI, wydelegowany w tym celu w styczniu 1947 r. do Ameryki, przeprowadził rozmowy z nowojorskim bankiem federalnym oraz z prywatnym Bankers Trust Company. Pertraktacje natrafiały na szereg trudności, częściowo natury politycznej: banki musiały bowiem uzyskać zgodę Departamentu Stanu, którego stanowisko wobec nowego układu stosunków w Polsce było niewyjaśnione i wyczekujące. Inne trudności wynikały na skutek ustawodawstwa amerykańskiego, zakazującego bankom prywatnym nie tylko posiadania złota na obszarze Stanów Zjednoczonych, ale nawet przyjmowania go w zastaw. Znalezione obejście tego krępującego przepisu przez ustalenie, że zabezpieczeniem kredytu będzie depozyt złota złożony w Kanadzie, na co uzyskano zgodę Bank of Canada. Po przezwyciężeniu tych trudności

w toku mozolnych pertraktacji Bank Polski, którego tytuł do posiadania złota nie był przez banki kwestionowany, uzyskał dwa kredyty zabezpieczone depozytem złota: w Bankers Trust Company w wysokości 31 mln dolarów przy oprocentowaniu 1,5 proc. w stosunku rocznym na okres 2 lat, przedłużony później do kwietnia 1951 r. oraz w Federal Reserve Bank of New York w wysokości 20 mln dolarów przy oprocentowaniu według urzędowej stopy tego banku, wynoszącej początkowo 1 proc., a później 1,5 proc.

Bank Polski uzyskał zatem swobodę manipulowania i mógł potrzebne dla NBP sumy dolarów mobilizować bądź drogą wykorzystywania uzyskanych kredytów, bądź drogą sprzedaży złota, których to operacji dokonywał kierownik wydziału zagranicznego NBP TADEUSZ MIERZYŃSKI. Wobec tego, że za sprzedawane złoto, a w szczególności za monety złote znajdujące się jeszcze z lat przedwojennych wśród zapasu Banku Polskiego, uzyskiwano na rynkach zachodnioeuropejskich ceny znacznie wyższe od paritetów, transakcje te zapewniły Bankowi Polskiemu zyski kursowe w wysokości pokrywającej z nadwyżką koszty zaangażowanych kredytów.

DOLARY uzyskiwane przez Bank Polski ze sprzedaży złota i wykorzystywania kredytów były przekazywane na rachunki NBP u jego korespondentów zagranicznych. Powstała wówczas sprawa rozliczeń z tytułu dokonywanych przelewów, do której to sprawy w ówczesnej fazie wszystkie zainteresowane czynniki przyglądały się dużą wagą. Pragnąc znaleźć rozwiązanie odpowiadające pod względem prawnym wymaganiom statutu Banku Polskiego, jak i prawidłowym zasadom budżetowania, postanowiono płać Bankowi Polskiemu za dostarczone przez niego waluty zagraniczne dolarowy mi biletemi skarbowymi. W tym celu wydano specjalny dekret 11 kwietnia 1947 r., upoważniający Skarb Państwa do emitowania takich biletów do wysokości 70 mln dolarów. Ogłoszeniu tego dekretu w Dzienniku Ustaw nie towarzyszył żaden wyjaśniający komentarz, panowało przeto powszechne przekonanie, że emisja ta przeznaczona jest dla transakcji z zagranicą; tymczasem cała ta suma 70 mln dolarów biletów skarbowych znalazła się stopniowo wśród aktywów Banku Polskiego na miejsce uprzednio posiadanego złota. Ostateczne rozliczenia dokonano 28 października 1950 r. w myśl zasad ustalonych przez Ministerstwo Skarbu, które poleciło Bankowi Polskiemu przeprowadzenie przeliczeń przy formalnym zastosowaniu dwóch aktów prawnych: dekretu z 27 lipca 1949 r. „o zaciąganiu nowych i określeniu wysokości nie umorzonych zobowiązań pieniężnych” oraz ustawy z 28 października 1950 r. „o zmianie systemu pieniężnego”.

Pierwszy z tych aktów prawnych ustalił w art. 8, że przeliczenie dawnych zobowiązań wyrażonych w walutach obcych następuje „podług stawek przeliczenia stosowanych w dniu powstania zobowiązania”. Ta norma prawna przekreślała zatem intencję kontrahentów odpowiadającą zasadzie, że zobowiązania wyrażone w walutach obcych winny

być przeliczane podług kursu w dniu płatności zobowiązania. Ministerstwo poleciło przy tym przeliczyć dolary, na jakie opiewały znajdujące się w posiadaniu Banku Polskiego bilety skarbowe za złote według przedwojennego kursu 532 złote za dolar, mimo że w okresie powstania zobowiązań, tj. w latach 1947-1950, kurs dolara był znacznie wyższy, wynosząc wpięć 100, a następnie 400 złotych za dolar. Dokonane w ten sposób przeliczenie dało zatem jako równoważność ok. 70 mln dolarów nominalną sumę około 372 mln złotych sprzed reformy walutowej. Do tej kwoty zastosowano następnie zasady reformy walutowej z października 1950 r., przeliczając ją na nowe złote w stosunku 100:3, co dało kwotę ok. 11 mln nowych złotych. W ten sposób zobowiązanie Skarbu Państwa z tytułu przejętego złota wartości 70 mln dolarów zostało sprowadzone do 11 mln złotych, co odpowiadało intencjom Ministerstwa, aby zredukować masę likwidacyjną Banku Polskiego do możliwie najniższego poziomu.

W myśl tych samych intencji nastąpiło rozliczenie między bankami z tytułu innych aktywów Banku Polskiego przejętych przez NBP, wśród których znajdowały się m.in.: akcje Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei; Bank Polski był jednym ze współzałożycieli (1930 r.) tego Banku i przejął wówczas 400 akcji (2 proc. całego kapitału akcyjnego) po 250 franków szwajcarskich w złocie, z czego wpłacono 25 proc, czyli 2,5 mln franków, co po ówczesnym kursie stanowiło równoważność 4,3 mln złotych; w tej nominalnej kwocie akcje Banku Rozrachunków Międzynarodowych figurowały w bilansie Banku Polskiego aż do jego likwidacji i w tej kwocie zostały przejęte przez NBP;

— nieruchomości bankowe, przejęte według nominalnych kwot figurowały w bilansach według pierwotnych kosztów budowy zmniejszonych o amortyzację, a więc w wartości znacznie mniejszej od faktycznej.

Po wznowieniu działalności Banku Polskiego w kraju zgłaszały się do niego liczne osoby posiadające przedwojenne bilety Banku Polskiego, nie przedstawione władzom okupacyjnym do wymiany w nadziei, że po pomyślnym zakończeniu wojny uzyskają za nie odpowiednią równowartość. Bilety te, choć władze okupacyjne odebrały im charakter prawnego środka płatniczego, nie przestały być zobowiązaniami Banku Polskiego, toteż Bank Polski pragnął wymienić je na bilety NBP choćby w stosunku 1:1, jednak wniosek Banku dotyczący tej sprawy nie został przez Ministerstwo uwzględniony.

NARODOWY Bank Polski pod względem formalnym nie stał się następcą prawnym Banku Polskiego, jednak w zakresie organizacyjnym i kadrowym korzystał z jego przedwojennego dorobku. W istocie rzeczy wytworzyła się między obu instytucjami faktyczna łączność, wyrażająca się głównie w tym, że znakomita większość pracowników Banku Polskiego, którzy przetrwali okres okupacji lub wrócili z emigracji do kraju, stawiła się w 1945 r. do pracy w NBP. Prawie wszystkie stanowiska kierownicze w powstających oddziałach NBP były obsadzone przez byłych pracowników Banku Polskiego. Wnieśli oni do nowej instytucji swe bogate doświadczenie zawodowe, sumienność w pracy i wyrobione poczucie odpowiedzialności. W owych pierwszych latach tworzyli oni zatem trzon organizacji NBP. Dzięki nim NBP zdołał dokonać trudnego zadania tworzenia licznych oddziałów bezzwłocznie po uwolnieniu poszczególnych dzielnic kraju od okupacji.

W parę lat później zasługi owych pracowników poszły w zapomnienie. Po zmianach, które zaszły w październiku 1956 r., gdy na stanowisko prezesa NBP powrócił EDWARD DROŻNIAK, niektórych spośród uprzednio zwolnionych pracowników przyjęto z powrotem do NBP, a po kilku latach uznano, że wielkie zdyscyplinowanie, sumienność i rzetelność oraz chęć twórczej pracy sprawiły, że pracownicy ci wykonywali z powodzeniem zadania stojące przed NBP w pierwszej fazie jego organizacji.

52 fabryki

OBCE INWESTYCJE W HISPANII

Rozwój gospodarki hiszpańskiej (czego wyrazem jest osiemoprocentowy wzrost produkcji rocznie), a ponadto tania siła robocza w tym kraju oraz fakt, że Hiszpanię odwiedza 32 miliony turystów rocznie — wszystko to stanowi korzystne warunki dla inwestycji kapitału zagranicznego w Hiszpanii.

Inwestycje te w samej tylko grupie większych przedsiębiorstw wzrosły w ciągu ostatnich 12 lat więcej niż sześćdziesięciokrotnie i nadal szybko rosną. Np. Ford zamierza tu rozszerzyć swe inwestycje przemysłowe: projekt budowy

fabryki samochodów w prowincji Walencja przewidywał pierwotnie produkcję 225 tys. samochodów rocznie, obecnie planuje się zwiększenie produkcji do 400 tys. Ponadto rozważa się możliwość zbudowania fabryki części samochodowych w prowincji Navarra. Z kolei Firestone zamierza otworzyć nową fabrykę opon samochodowych w Saragossie. Poza tym prowadzi się obecnie pertraktacje na temat budowy nowej fabryki kół i obręczy samochodowych w Burgos. Natomiast koncern angielski Imperial Chemical Industries oraz hiszpańskie towarzystwo Explosivos Rio Tinto postanowiły utworzyć spółkę mieszaną, której celem będzie produkcja metylaminy i jej pochodnych: nowa fabryka powstanie w pobliżu Sewilli. (S)

SPEKULACJA NA DEGLOMERACJE W JAPONII

Japończycy płać wysoką cenę za niezwykle szybkie uprzemysłowienie: liczne rzeki tego kraju przemieniały się w ścieki. Wybuchają epidemie groźnych, nie znanych dotychczas chorób. Istnieje obawa, że najbliższe lata zwiększą jeszcze zagrożenie życia i zdrowia mieszkańców wielkich aglomeracji, które skupiają 32 proc. mieszkańców Japonii na obszarze zajmującym zaledwie 1 proc. łącznej powierzchni kraju. Przy czym około 3/4 produkcji przemysłowej pochodzi z terenów położonych wzdłuż Oceanu Spokojnego, stanowiących 3 proc. terytorium Japonii.

W związku z tym premier Tanaka zaprezentował program przewidujący bardziej racjonalne rozmieszczenie przemysłu poprzez budowanie nowych zakładów, a w następstwie i miast, na terenach dzisiaj wyludnionych. Skorzystali z tego już speculanci: pośpiesznie wykupili tereny, przed którymi nagle otworzyły się duże perspektywy. W rezultacie w ostatnich miesiącach spekulacja ziemią przybrała w Japonii od lat nie notowane rozmia-ry. (S)

JAK ROZWIĄC CUKROWNICTWO?

Spółycie cukru jest dziś w skali światowej o około 5 proc. wyższe od jego produkcji — w rezultacie począwszy od roku 1969 światowe

zapasы kurczą się co roku o ok. 3 mln ton. Przewiduje się, że do roku 1980 zapotrzebowanie na cukier zwiększy się o 22 mln ton, a więc sięgnie 100 mln ton w skali rocznej. W związku z tym eksperci z FAO przedstawili program rozbudowy przemysłu cukrowniczego w latach 1974-80. Zdaniem tych ekspertów około 45 proc. oczekiwanego wzrostu produkcji można osiągnąć bez wydatków inwestycyjnych, poprzez lepsze wykorzystanie mocy istniejących cukrowni. Natomiast pozostały przyrost będzie wymagał budowy około 65 nowych cukrowni o średniej zdolności produkcyjnej ok. 75 tys. ton cukru rocznie oraz modernizacji istniejących już fabryk. Według opinii ekspertów FAO nowe zakłady powinny powstać głównie w krajach Trzeciego Świata. Inwestycje takie

wymagają jednak znacznych (ok. 1,7 mld dolarów) wydatków, więc sprawą wielkiej wagi staje się znalezienie dogodnych źródeł finansowania tych inwestycji przez stworzenie odpowiedniego funduszu ONZ albo specjalnego banku z udziałem wszystkich zainteresowanych państw. (S)

ŚWIATOWA PRODUKCJA HERBATY

Światowe zbiory herbaty (bez Chin) w 1972 r. wyniosły 1,19 mln ton. Produkcję zaś w ubiegłym roku szacuje się na 1,22 mln ton. W ogóle światowa produkcja herbaty wzrasta szybciej od jej konsumpcji, toteż ceny tego artykułu utrzymują się na stosunkowo niskim poziomie. (MP)

aktualności

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA W CIĄGU 11 MIESIĘCY 1973

Wzrost sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług przez przemysł województwa w ciągu 11 miesięcy ub. wyniósł 12,3 proc., a wzrost produkcji globalnej 11,9 proc. Analogiczne wskaźniki dla 11 miesięcy roku 1972 wynosiły 11,6 proc. i 11,7 proc.

Ten wzrost został osiągnięty przy zwiększeniu przeciętnego zatrudnienia w przemyśle o 3,3 proc. (zatrudnienie w listopadzie 1973 było wyższe niż przed rokiem o 116,7 tys. osób).

W ośmiu podstawowych resortach przemysłowych 84 przedsiębiorstwa nie wykonały planu sprzedaży wyrobów własnych i usług. Niedobór wyniósł produkcję wartości 1247 mln zł. W 50 wypadkach główną przyczyną były trudności transportowe (wywóz, produkcja gotowej i dostawy surowców). (Sech.)

WYDAJNOŚĆ PRACY I PLACE W PRZEMYŚLE

Wydajność pracy na 1 zatrudnionego w przemyśle województwa mierzona wartością sprzedanych wyrobów własnych i usług wzrosła w okresie 11 miesięcy ub. o 8,7 proc., a mierzone wartością produkcji globalnej — o 8,3 proc. Analogiczne wskaźniki dla 11 miesięcy roku 1972 wynosiły 6,7 proc. i 6,8 proc.

Osobowy fundusz płac netto był wyższy niż przed rokiem o 11,7 proc., a przeciętna płaca miesięczna netto — o 8,1 proc. (Sech.)

WYKORZYSTANIE CZASU PRACY

W okresie styczeń — październik 1973 r. wykorzystanie czasu pracy robotników w przemyśle województwa było nieco gorsze niż przed rokiem. Udział robotnikogodzin przepracowanych w czasie nominalnym (po wyczerpaniu urlopów wypoczynkowych) wyniósł 90,9 proc. (w analogicznym okresie 1972 r. — 91,0 proc.). Na czas nieprzepracowany złożyły się m. in.:

— absencja chorobowa (6,0 proc. czasu nominalnego wobec 6,1 proc. w roku 1972),

— przestoje (0,4 proc. — bez zmian w stosunku do roku 1972),

— absencja nieusprawiałości (0,3 proc. — nieco wyższa niż w roku 1972).

Trzeba jednak podkreślić, że w październiku 1973 r. zanotowano pewną poprawę w wykorzystaniu czasu pracy, głównie z powodu zmniejszenia się absencji chorobowej w porównaniu z październikiem 1972 r. (Sech.)

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA A RYNEK

Tempo wzrostu sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług przedsiębiorstw przemysłowych na cele rynkowe w 1973 jest nieco wyższe od tempa sprzedaży na cele zaopatrzeniowe (w okresie 10 miesięcy wzrostowi sprzedaży ogółem o 12,5 proc. towarzyszył wzrost sprzedaży na cele rynkowe o 12,9 proc.). Zwraca jednak uwagę brak wzrostu sprzedaży na cele rynkowe w przedsiębiorstwach górniczych i energetyki, związany prawdopodobnie z trudnościami w dostawie węgla do odbiorców rynkowych oraz znacznie wolniejsze tempo wzrostu sprzedaży na cele rynkowe w przedsiębiorstwach budowlanych (9,7 proc. przy ogólnym tempie sprzedaży ponad 16 proc.). Wyższe tempo wzrostu sprzedaży na cele rynkowe w przedsiębiorstwach Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (18,7 proc.) nie zdołało jakoś wiadomo zaspokoić zapotrzebowania na podstawowy ich produkt, tj. meble. (Sb)

POGORSZENIE WARUNKÓW SPRZEDAŻY

Rok 1973 był już trzecim z kolei rokiem, w którym tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów było znacznie wyższe od tempa wzrostu zatrudnienia w przedsiębiorstwach handlowych. Wg wstępnych szacunków w 1973 r. wzrostowi sprzedaży detalicznej towarów w granicach 12—13 proc. towarzyszył wzrost zatrudnienia o ok. 6 proc. Szczególnie ostro dysproporcja pomiędzy tempem wzrostu sprzedaży a tempem wzrostu zatrudnienia wystąpiła w przedsiębiorstwach nadzorowanych przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, gdzie tempo wzrostu sprzedaży było ok. 3-krotnie wyższe od tempa wzrostu zatrudnienia.

Jeszcze ostrzejsze dysproporcje występują na tym odcinku w przekroju terytorialnym, co sprawia, że na niektórych terenach dotarcie do lada sklepowej okazuje się szczególnie trudne. (Sb)

WZROST SPOŻYCIA WÓDKI

Dla właściwej oceny wzrostu spożycia wódek niezbędne jest rozpatrzenie tego zjawiska w relacji do dochodów ludności, ogólnego wzrostu sprzedaży towarów oraz przrostu liczby ludności w wieku zdolności do pracy. Wg wstępnych warunków w 1973 r. wzrost sprzedaży wódek czystych i gatunkowych (w przeliczeniu na 100 proc.) o ok. 10 proc. ma miejsce przy wzroście przychodów pieniężnych ludności w granicach 16—17 proc. i wzroście sprzedaży detalicznej w granicach 12—13 proc. i wzroście zatrudnienia w granicach ok. 4 proc. (Sb)

RYNEK A STAN ZAPASÓW

Wstępne szacunki wskazują, że na koniec 1973 r. zapasy towarów w przedsiębiorstwach podporządkowanych Ministerstwu Handlu Wewnętrznego i Usług oraz w przedsiębiorstwach CRS „Samopomoc Chłopska” były tylko o 2—3 proc. wyższe niż przed rokiem, przy wzroście sprzedaży w granicach kilkunastu procent. Fakt ten sprawia, że w 1974 roku szczególnie istotny wpływ na zaopatrzenie rynku mieć będzie dostosowanie produkcji bieżącej do potrzeb rynku oraz poprawa gospodarki zapasami towarów, znajdująca wyraz przede wszystkim w przyspieszeniu przerzutów zapasów towarów rynkowych nagromadzonych przez przedsiębiorstwa przemysłowe. (Sb)

AKUMULACJA FINANSOWA A HANDEL ZAGRANICZNY

Wzrost cen importowanych surowców i wyrobów gotowych na rynkach zagranicznych sprawił, że wg wstępnych szacunków poziom akumulacji finansowej w przedsiębiorstwach zaliczanych do działu handlu zagranicznego w 1973 r. był prawie o połowę mniejszy niż przed rokiem.

Skala spadku akumulacji na towarach importowanych jest przy tym tak znaczna (o ponad 10 mld zł), że nie rekompensuje jej wzrost akumulacji z tytułu uzyskiwania wyższych cen dewizowych w eksporcie. Problem przeciwdziałania wpływowi zmian cen rynków zagranicznych na rynek krajowy staje się więc coraz trudniejszy. (Sb)

TRANSPORT NA PRZEŁOMIE ROKU

W 1974 rok transport wchodzi z poważnymi zaległościami. Pomimo wysiłków kolejarzy i żalg przedsiębiorstw transportu samochodowego nie udało się zaspokoić wszystkich potrzeb przewozowych, których rozwój gospodarki. Napędzanie w pracy transportu są więc czynnikiem hamującym wzrost produkcji przemysłowej i budowlanej oraz obrotów handlu zagranicznego i wewnętrznego. Szczególne trudności w pracy transportu wystąpiły w IV kwartale ub. roku. Z 84 przedsiębiorstw przemysłowych, które nie wykonały planów do końca listopada — w pięćdziesięciu przyczyną były trudności z transportem. Wielkość nie przewiezioną masę towarową wyniosła ok. 4 mln ton.

Niepełne zrealizowanie zadań przewozowych w IV kwartale ub. roku osłabia wymowę przedterminowego wykonania zadań rocznych. Ubiegłoroczny plan przewozowy — w wysokości 415 mln ton — PKP wykonał 27 grudnia.

Z nadwyżką wykonały zadania planowe w IV kwartale przedsiębiorstwa transportu samochodowego oraz żeglugi śródlądowej. Ta ostatnia, pomimo trudnych warunków nawigacyjnych w IV kwartale przewiozła w sumie 2,2 mln ton towarów, tj. o 20 proc. więcej od ustaleń planowych.

Na przełomie roku nie wskazuje, aby tempo narastania potrzeb przewozowych było w 1974 r. mniejsze, niż w roku ubiegłym. Zgłoszona przez resorty gospodarcze masa towarowa w I kwartale br. przewyższa aktualne zdolności przewozowe całego transportu. Masa towarowa zgłoszona do przewozu kolejną wynosi 115 mln ton, podczas gdy optymistycznie zakładając, kolej może w I kwartale przewieźć maksymalnie ok. 108 mln ton.

Uwzględniając maksymalne możliwości przewozowe i sytuację w poszczególnych gałęziach gospodarki, ok. 3 mln ton ładunków przesuwa się z PKP na transport samochodowy, natomiast ok. 3,7 mln ton ładunków nie nadających się do przewozu transportem samochodowym, musi być przesuniętych na II kwartał (zw)

UBEZPIECZENIE PRODUKCJI OGRODNICZEJ

Od 1 stycznia przyszłego roku wprowadzone zostaje, od dawna postulowane, powszechne ubezpieczenie produkcji ogrodniczej. Będzie ono dotyczyło produkcji kontraktowanej przez spółdzielnie ogrodnicze oraz przez pozostałych odbiorców produktów ogrodniczych tj. przemysł owocowo-warzywny, chłodnie składowe i gminne spółdzielnie. Ubezpieczeniem zostają objęte uprawy warzyw gruntowych (od przymrozków wiosennych i gradobicia) oraz owoce z sadów i plantacje krzewów jagodowych (od gradobicia). Koszt ubezpieczenia ponoszą plantatorzy. Składka wynosi 2 proc. wartości warzyw i 2,5 proc. wartości owoców dostarczanych w ramach kontraktów. Umowa z PZU zawarta zostaje przez plantatora z chwilą podpisania kontraktu. Do umów wieloletnich już zawartych zostaną wniesione odpowiednie uzupełnienia.

W razie powstania szkody PZU będzie odliczać składkę z kwoty przysługującego odszkodowania. Szkody będą oceniane przez rzeczoznawców, a o wysokości odszkodowania decyduje wielkość poniesionych strat, ilość zakontrowanych produktów, średnia cena owoców płaconą przez instytucje kontraktujące (lub przeciętna wydajność warzyw). Przyjęcie tych dodatkowych kryteriów przy określaniu wysokości odszkodowania wynika z faktu, że w uprawach ogrodniczych szkody powstają najczęściej w okresie, gdy trudno jeszcze ocenić wysokość plonów. (Mak)

Z POLA DO SKLEPU

Skup produktów ogrodniczych bezpośrednio w gospodarstwach, z pominięciem punktów skupu jest jeszcze rzadko stosowany. Spółdzielnie ogrodnicze odbierają w ten sposób zaledwie 8 proc. całej ilości kupowanych produktów. Jak wiadomo, jakość produktów ogrodniczych zależy w dużej mierze od tego jak szybko dotrą one z pola do konsumentów. Dlatego spółdzielność ogrodnicza planuje rozszerzenie skupu bezpośrednio w gospodarstwach, aby w 1975 r. odbierać w ten sposób 20 proc. warzyw i owoców. W pierwszej kolejności ta forma skupu będzie wprowadzana w rejonach gdzie istnieje większa koncentracja produkcji ogrodniczej w wyspecjalizowanych gospodarstwach — tam gdzie producenci mogą przygotowywać większe partie towaru do odbioru. (mak)

WIĘCEJ WARZYW I OWOCÓW

W 1974 roku istnieje możliwość osiągnięcia tempa wzrostu produkcji warzyw, owoców i ich przetworów nie mniejszego niż w ub. roku. Dostawy na rynek mają się zwiększyć o 12 proc. Wzrosnąć również eksport. Przewiduje się wydatny rozwój produkcji i skupu warzyw szklarniowych oraz uprawianych pod folią.

W drodze kontraktacji ma być odebrane od producentów 92 proc. całego skupu warzyw i 32 proc. owoców.

Pełne i właściwe wykorzystanie zbiorów plodów ogrodniczych zależy od usprawnienia pracy punktów skupu, rozszerzenia odbioru produktów bezpośrednio z gospodarstw, zapewnienie niezbędnych ilości opakowań.

Wiąz z tym również sprawy doskonalenia form sprzedaży warzyw i owoców, uruchamiania branżowych sklepów warzywno-owocowych, rozbudowy zaplecza magazynowego. Szczególną troską otacza spółdzielnie rejonu turystyczno-wczasowego oraz nowo powstające większe aglomeracje, gdzie odczuwa się braki w dostawach produktów ogrodniczych. (msk)

WIĘCEJ MROZONEK

Z rocznym przyspieszeniem osiągnęły pełne zdolności produkcyjne nowe zakłady Centrali Spółdzielni Ogrodniczych wytwarzające mrożonki owocowe i warzywne. Są to zakłady w Leżajsku (woj. rzeszowski), Radzynie Podl. (woj. lubelski) oraz w Lipsku i Przysusze (woj. kielecki). Rekordowym osiągnięciem może pochwycić się zakład „Hortexu” w Płońsku. Mimo iż prace budowlano-montażowe jeszcze trwają, zakład już w minionym sezonie rozpoczął produkcję. Zamrożono tu około 6,5 tys. ton owoców, przede wszystkim truskawek. Zakończenie budowy obiektu w Płońsku przewidziane jest na przyszły rok. (mak)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** zaopiniowało rezultaty rozmów I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z sekretarzem generalnym KC KPZR Leonidem Breżniewem. Przebieg i wynik rozmów były jeszcze jednym wyrazem nieustraszonej solidarności PZPR i Polskiej Ludowej z pryncypialną i dalekowzroczą pokojową polityką KPZR.

● W dniu 28.XII.1973 r. **PODPISANO W WARSZAWIE PROTOKÓŁ O WZAJEMNYCH DOSTAWACH TOWARÓW I PŁATNOŚCIACH MIĘDZY POLSKĄ I ZSRR** NA 1974 ROK, który przewiduje wzrost obrotów towarowych o 11 proc. w stosunku do ustaleń protokołu handlowego na 1973 rok. Obroty wyniosą 3 240 mln rubli. Polska będzie dostarczała: stątki, tabor kolejowy, maszyny rolnicze, maszynę drogowo-budowlaną, przrządy kontrolno-pomiarowe, samochody dostawcze, silniki wysokoprężne, urządzenia elektroniczne i elektrotechniczne, fabryki do produkcji kwasu siarkowego, produkcję płyt wiórowych i pilśniowych, urządzenia do produkcji cegły silikatowej, wyposażenie okrętowe i inne. Polska będzie dostarczać towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego: artykuły elektryczne gospodarstwa domowego, kuchnie gazowe, armaturę oświetleniową, lampy ręcienne, konfekcje, dziewiarstwo, obuwie, farmaceutykę, kosmetyki oraz artykuły sportowo-turystyczne. W 1974 r. będą również kontynuowane dostawy do ZSRR tradycyjnych surowców i materiałów, jak: węgiel kamienny, koks metalurgiczny, cynk, siarka, soda kałcyonowana oraz szeregi innych artykułów chemicznych.

W zakresie importu nastąpił ponad 15-procentowy wzrost dostaw ze Związku Radzieckiego głównie: maszyn i urządzeń, obrabiarek skrawających do metali, kombinatów węglowych, dźwigów samochodowych, urządzeń dla przemysłu lekiego, koparek, silosów-kombajnów, ciągników, lokomotyw spalinyowych, samolotów oraz samochodów ciężarowych. Przewiduje się duże dostawy do PRL szeregu istotnych dla gospodarki surowców, materiałów i paliw, takich jak: ropa naftowa, produkty naftowe, ruda żelazna, sole potasowe, siarka, ruda manganu, celuloza, bawełna i inne. Poważnie wzrosną dostawy radzieckiego zboża oraz innych artykułów rolnospożywczych. Notuje się szczególnie wysoki wzrost dostaw radzieckich na zaopatrzenie naszego

rynku wewnętrznego. Dostawy te w porównaniu z 1973 r. zwiększą się dwukrotnie. Będą także realizowane dostawy takich artykułów, jak: artykuły elektryczne, gospodarstwa domowego, rowery, lodówki, pralki półautomatyczne, farmaceutykę, odbiorniki dla telewizji kolorowej i czarno-białej, samochody osobowe. Podpisany protokół o wzajemnych dostawach towarów i płatnościach na 1974 rok świadczy o stale zacieśniających się więziach współpracy między Polską a Związkiem Radzieckim. Radzieckiej delegacji rządowej przewodniczył Minister Handlu Zagranicznego ZSRR Nikołaj Patoliczew, który został przyjęty przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza.

● **PREZES RADY MINISTRÓW POWOŁAŁ PREZYDENTÓW** w pięciu miastach, których liczba mieszkańców nie przekracza co prawda 100 tys., ale odgrywają one dużą rolę w życiu naszego kraju. Są to: Elbląg (woj. gdański), Gorzów Wlkp. (woj. zielonogórski), Płock (woj. warszawski), Słupsk (woj. koszaliński) i Tarnów (woj. krakowski). Wszystkie te miasta są szybko rozwijającymi się ośrodkami, a zlokalizowane w nich zakłady przemysłowe znane są z produkcji nie tylko na całym kraju, ale także poza jego granicami.

● W Warszawie odbyło się **PIERWSZE POSIEDZENIE KOMISJI PARTIJNO-RZĄDOWEJ DO OPRACOWANIA KIERUNKU WYKORZYSTANIA ENERGII JADROWEJ W GOSPODARCE NARODOWEJ**. W skład komisji wchodzić będą naukowcy i specjaliści z różnych dziedzin. Zadaniem komisji jest przygotowanie programu rozwoju atomistyki w Polsce.

● Do podstawowego sprzętu, umożliwiającego walkę z ogniem, należą samochody pożarnicze. Produkowane dwa typy samochodów „Star” z autopompą i „Zuk” z autopompą nie dysponują jednak wystarczającą wydajnością rzutu wody. Dlatego w 1974 roku przewiduje się **URUCHOMIENIE PRODUKCJI SAMOCHODÓW POŻARNICZEGO** z autopompą o dużej wydajności, rzędu 3 200 litrów/min. Budowany on będzie w Jelczaniskich Zakładach Samochodowych. W 1975 r. podejmie się produkcję drugiego samochodu o wydajności 1 600 l/min.

● W woj. kieleckim **ROZWIJA SIĘ PRODUKCJA WYROBÓW Z WIKLINY I ROGOŻYNY** — lokalnego surowca, pozyskiwanego z terenów położonych nad rzekami i

stawami. Produkcję koszy, toreb i innych wyrobów zajmują się chłopi, zrzeszeni w spółdzielniach pracy, które wysyłają te wyroby do Stanów Zjednoczonych. Wieloletni Brytani i innych krajów. Pożytecznym surowcem jest także słoma, używana do wyplatania krzesel, na które jest duży popyt na rynkach zachodnich. Produkcję tych krzesel rozpoczęły zakłady w Stopnicy, zatrudniające kilkuset chłapińskich.

● W Belchatowie, w woj. łódzkim, trwają **PRACE PRZYGOTOWAWCZE DO BUDOWY NAJWIĘKSZEJ W KRAJU KOPALNI WĘGLA BRUNATNEGO**. Znaczący wkład w realizację tej ważnej inwestycji wnoszą górnicy z kopalni „Komin”.

● Wskutek dynamicznego wzrostu ludności miejskiej **OBSZAR TERENÓW ZIELONYCH W MIASTACH JEST NIETYTUŁOWY**. Rządykałą zmianę przewiduje program do 1990 r., w którym zakładano się dwukrotne zwiększenie powierzchni zieleni ogólnomiejskiej.

● W Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów w KRAKOWIE **ROZPOCZĘŁY PRACE URZĄDZENIA DO OZONOWANIA WODY**. Ozonowana woda uzyskuje klarowną, lekko błękitną barwę i zdecydowanie lepszy smak. Na razie ozonować się będzie tylko 30 proc. wody pitnej.

● W ZAKOPANEM **PADŁ RE-MONTOWY REKORD POLSKI**. W ciągu 15 tygodni zaadaptowano budynek byłego sanatorium „Warszawianka” na hotel o tej samej nazwie.

● Ostatnio przy ZG ZMS rozpoczęła pracę specjalnie powołana **RADA DO SPRAW MŁODEJ RODZINY**.

● **CIĄGLE JESZCZE „WOZIMY POWIETRZE” SAMOCHODAMI CIEŻAROWYMI**. Pracownicy Ekspedycji Rejonowej Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej w Zielonej Górze w ciągu 11 miesięcy ub. roku przewieźli samochodami nie należącymi do specjalistycznych, przedsiębiorstw przewozowych 15 123 tony ładunków. Tymczasem PSK mogłaby wyeksportować przynajmniej dwa razy tyle towarów, gdyby kierowcy zgłaszali się po ładunki.

● Na wniosek ministra przemysłu maszynowego **PREZES RADY MINISTRÓW mianował mgr NIKOŁAJA SZCZESNIAKA** podsekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego.

kobiet 26,3 proc. Zarobki mężczyzn były przeciętnie o 50 proc. wyższe niż kobiet. Różnice związane są przede wszystkim z kwalifikacjami i doświadczeniem praktycznym. Około 75 proc. zatrudnionych mężczyzn należy do grupy pracowników wykwalifikowanych. Wskaźnik ten dla kobiet kształtuje się na poziomie 15 proc. Przeciętny staż pracy mężczyzn wynosi 15,4 lata, u kobiet zaś 11,9 lat.

● Wśród miliona Jugosłowian pracujących za granicą — pisze tygodnik NIN — 83,2 proc. stanowią ludzie poniżej 39 lat.

● Węgierscy turyści wyjeżdżający do Bułgarii, Czechosłowacji, KRL-D, Polski, Mongolii, NRD, Rumunii, ZSRR i DRW będą mogli od początku 1974 roku kupować dewizy za 8 tys. forintów rocznie (dotychczas 6 tys.). Wyjeżdżający służbowo mogą poza oficjalnym przydziałem dewiz kupować dewizy za 1,5 tys. forintów, przy czym suma ta nie jest wliczana do limitu 8 tys. forintów. Zmierzający otrzymają także dodatkowe środki za zakup paliwa.

● Kraje arabskie postanowiły pod koniec grudnia ubiegłego roku, że zwiększą wydobycie ropy o 10 proc. i nie będą już stosować dalszych zapowiadanych ograniczeń. Tym samym poziom dostaw wyniesie 85 proc. stanu z września 1973 roku, zamiast zapowiadanych 75 proc. Nadal jednak utrzymywane jest embargo na dostawę do USA i Holandii. Natomiast w stosunku do Japonii i Belgii zniesiono ogólnie obowiązujące ograniczenia.

● Kraje OPEC, dając 85 proc. światowego eksportu ropy naftowej, postanowiły, że ceny katalogowe nafty wzrosną od 1 stycznia 1974 roku do 11,6 dol. za baryłek (z 11,1 dol.).

● Eksperti przewidują dla NRF w 1974 roku osiągnięcie produktu społecznego brutto na poziomie roku ubiegłego. Równocześnie ocenia się, że ceny dóbr konsumpcyjnych wzrosną o 8 proc., a liczba bezrobotnych osiągnie 400 tysięcy. Przyczyną tych zjawisk upatrzuje się w kryzysie energetycznym.

● W USA ceny wzrosły w 1973 roku o 8,4 proc. HERBERT STEIN, doradca ekonomiczny R. Nixona, uważa że w bieżącym roku należy się liczyć z dalszym i szybszym tempem wzrostu cen.

za granicą

Wiele uwagi — pisze A. SZABALIN w artykule pt. „Główne kierunki integracji ekonomicznej krajów socjalistycznych” zamieszczonym na łamach „MIEZDUNARODNEJ ŻIŻNI” — kraje socjalistyczne poświęcają problemowi paliwowo-surowcowemu i energetycznemu. Deficyt paliw i surowców stał się obecnie nieomal problemem nr 1 w wielu krajach świata.

W łonie światowego systemu socjalistycznego problem ten wiąże się z faktem, że zasoby surowców i paliw rozmieszczone są w nich bardzo nierównomiernie. Wspólnym wysiłkiem krajów RWPG zrealizowano już wielkie międzynarodowe przedsięwzięcia gospodarcze, a w szczególności zbudowano naftociąg „Przyjaźń” decydujący o zaopatrzeniu w ropę naftową Węgier, Polski, NRD i Czechosłowacji. Obecnie znajduje się w budowie druga linia tego naftociągu (Przyjaźń-2). W szybkim tempie prowadzona jest budowa gigantycznego rurociągu gazowego z Syberii Zachodniej do Europy. Funkcjonowanie rurociągu naftowego „Przyjaźń” pociągnęło za sobą w gruncie rzeczy powstanie całej serii nowego typu produkcji i stworzenie nowych gałęzi przemysłu w krajach socjalistycznych. Dostawy ropy naftowej i gazu z ZSRR umożliwiły kilku krajom socjalistycznym szybką rekonstrukcję niektórych gałęzi ekonomiki, przewyższenie poszczególnych dysproporcji, pełniejsze wykorzystanie mocy produkcyjnych. Import ropy naftowej i gazu ziemnego stwarza dla krajów RWPG nie tylko dodatkowe możliwości zwiększenia produkcji poszczególnych artykułów, ale staje się też doniosłym czynnikiem racjonalizacji struktury i podniesienia poziomu technicznego produkcji.

Wobec tego, że najważniejszy efekt ekonomiczny osiąga się w toku przetworstwa ropy naftowej i gazu ziemnego, nie zaś w toku ich wydobycia, współpraca w tej dziedzinie ma znaczenie nie tylko dla stworzenia w krajach socjalistycznych nowoczesnych rodzajów produkcji, lecz także dla wyrównania poziomu ich rozwoju ekonomicznego. A Szabalin wiele uwagi poświęca sprawie skoordynowania rozbudowy energetyki cieplnej i wodnej w krajach RWPG oraz początkom budowy energetyki atomowej, tworzonej jak dotychczas na podstawie projektów i dostaw całości wyposażenia elektrowni atomowych

ze Związku Radzieckiego. Szabalin stwierdza, że kraje RWPG powinny już obecnie przeprowadzić konkretne badania i opracować projekty budowy elektrowni o napędzie atomowym, by w przyszłości można było zorganizować kooperację produkcji wyposażenia dla tego typu elektrowni.

● Obecnie prowadzone są intensywne rozmowy z Japonią i USA w sprawie dostaw ropy naftowej, gazu i węgla koksującego — powiedział IWAN SIEMICZASTNOW, zastępca ministra handlu zagranicznego ZSRR. Konkretne ustalenia potrąją długo, bowiem przewiduje się zawieranie w przyszłości kontraktów na 20—25 lat. Min. Siemczastnow podkreślił, że nie ma mowy o żadnych formach wspólnej eksploatacji złóż radzieckich. Jest to wyłącznie sprawa ZSRR, natomiast strona radziecka jest skłonna zawierać kontrakty na sprzedaż ropy i gazu oraz na import odpowiednich urządzeń.

● W NRD planuje się, że w 1974 roku wytworzony dochód narodowy ma wzrosnąć w stosunku do 1973 roku o 5,4 proc., przemysłowa produkcja towarowa — o 6,7 proc., produkcja przemysłowych dóbr konsumpcyjnych — o 5,4 proc., a artykułów żywnościowych — o 6,8 proc. Zadania budownictwa powiększają się o 5,4 proc. (w tym mieszkaniowego — o 8,6 proc.). Wydajność pracy w przemyśle ma się powiększyć o 6,0 proc. Inwestycje wzrosną o 5,3 proc. (w przemyśle — o 3,2 proc.). Obroty handlowe z zagranicą zwiększą się o 10,0 proc.

● Plan na 1974 rok przewiduje, że dochód narodowy Bułgarii wzrośnie o 10 proc. w porównaniu do 1973 roku, produkcja przemysłowa o 11 proc., rolnicza — o 5 proc., a wydajność pracy o 9,5 proc.

● Na Węgrzech ogłoszono wyniki badań, w sprawie przyczyn różnic w wysokości przeciętnych zarobków mężczyzn i kobiet. W 1972 roku w gospodarce uspołecznionej, poza rolnictwem 71,2 proc. mężczyzn zarabiała przeciętnie ponad 2 300 forintów miesięcznie, a wśród

JAK „ODBYŁEM” WYWIAD I CZEGO SIĘ DOWIEDZIAŁEM O ORGMASZU

Do działalności Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego, czyli w skrócie do ORGMASZ-u, mam stosunek więcej niż sympatyczny. Pięć lat pracy zawodowej w informatyce (którą w końcu zdradziłem dla żurnalistyki) nauczyło mnie szacunku dla nauk o organizacji i zarządzaniu. A także wpoilo przekonanie, że rozwój ich powinien wyprzedzać nie zawsze efektywną i czasem przereklamowaną „komputeryzację”. Ze bez pomocy tych nauk, bez ich praktycznych zas-

sowań, bez owej „witaminy O” trudno mówić także o efektywności gospodarczej w szerszym słowu tego znaczeniu. Jest też ORGMASZ — po niestawnej likwidacji przed kilku laty Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu — jednym centralnym instytutem, zajmującym się tą problematyką. Niestety, jest jedynym, bo długotrwałe wysiłki zmierzające do powołania Instytutu Organizacji i Zarządzania pod egidą PAN wciąż — mimo zapowiedzi — nie dopro-

wadziły do realnych rezultatów. Stąd zasadność zainteresowania działalnością ORGMASZ-u i potrzeba popularyzacji jego dokonań jest chyba oczywista. O Instytucie pisałem zresztą przed parą laty i — jak mniemam — mój spory artykuł, wychwalający przemysłową zastosowania prowadzonych w ORGMASZU prac, jest chyba znany obecnemu kierownictwu tej placówki.

Tak więc postanowiłem ostatnio znów przedstawić Czytelnikom „Życia Gospodarczego” osiągnięcia tego Instytutu i wynikające z nich szanse. Było to, jak sądzę, tym bardziej potrzebne, iż dające się słyszeć ostatnio w środowisku informatyków opinie dotyczące niektórych prowadzonych w ORGMASZU prac, a zwłaszcza prac nad systemem informatycznym dla resortu przemysłu maszynowego, zdawały się dowodzić pewnych kontrowersji i wątpliwości co do zasad, na jakich ten przysły-

olbrzymi system ma być oparty. Podobne wątpliwości nasunęła mi lektura niektórych dokumentów i prac naukowych dotyczących tego systemu, a dostępnych w innych instytucjach. Tak więc także i po to, by te wątpliwości rozprószyć lub podjąć z nimi dyskusję, zwróciłem się do kierownictwa ORGMASZU.

Pierwszą rozmowę odbyłem jeszcze w październiku, dzwoniąc pod znaleziony w książce telefonicznej numer sekretariatu dyrektora Instytutu. Sympatyczny głos damski poinformował mnie, że w sprawie „wywiadu” (tak sympatyczne głosy damskie w sekretariatach określają zazwyczaj wszelkie kontakty swej zwierzchności z prasą, radiem i telewizją) powinienem zwrócić się do asystenta dyrektora, p. Popińskiego.

— A to świetnie — ucieszył się w kolejnej rozmowie p. Popiński. — Właśnie zbliża się nasz jubileusz, dobrze jeśli o nas napiszecie w

„Życiu Gospodarczym”. Proszę zostawić swój numer telefonu, skontaktujemy się z panem w najbliższym czasie, redaktorze.

Ucieszyłem się również. Pan Popiński nie skontaktował się jednak. Przypomniałem się Pan Popiński przeprosił, obiecał umówić mnie na wstępną i nareszcie osobistą rozmowę z dyrektorem ORGMASZU. Po czym znów zapadła wielodniowa cisza. Przypomniałem się — ciąg dalszy j.w. Po którymś z kolei telefonie sympatyczny głos damski poinformował, że pana Popińskiego nie ma, pracuje on bowiem w domu. Zreferowałem swą prośbę jeszcze raz, sympatyczny głos poprosił o telefon za dwa dni. Zadzwoniłem. Głos stwierdził, że sprawa jest w toku. Po kolejnym telefonie głos skierował mnie do dyrektora Mręty,

który miał jakoby podjąć trud rozmowy z dziennikarzem „Życia Gospodarczego”. Zadzwoniłem, dyrektor był nieobecny. Potem dzwoniłem znów. Po kolejnym telefonie dyrektor nareszcie był i nareszcie otrzymałem odpowiedź. Nie bezpośrednio, skądże. Przekazał mi ją w imieniu dyrektora Mręty również sympatyczny głos damski:

— DYREKTORZY ORGMASZU NIE BĘDĄ UDZIELAĆ JAKICHKOLWIEK WYWIADÓW DO PRASY, PROSZĘ NIE DZWONIC!

— Czy jest to decyzja resortu, czy samych dyrektorów? — spytałem.

— „Dyrektorów...” — odparł sympatyczny głos po chwili wahania.

Niemniej sądzę, że czegoś się jednak o ORGMASZU dowiedziałem.

JERZY SURDYKOWSKI

A GDYBY NIE AZOREK?

Starał się o samochód. Bo jakżeś to lekarz weterynarii może sobie radzić bez czterech kółek? Bez nich jak bez ręki! Jak bez podstawowego narzędzia pracy!

W Wydziale Handlu swojej WRN nie udało mu się wskazać nic. W Motozbycie — również. Tu kazali czekać i tam kazali czekać. Cóż, ubiega się o samochód prywatny! A więc w kolejce, w kolejce!

Nie pogodził się z takim obrotem sprawy. Pewnego dnia, chwyciłszy

pióro, odwołał się do jednego z Wysockich Urzędów w Warszawie, licząc po cichu, że może coś pomogą. Wysocki Urząd odpowiedział uszatkę petentowi, że takimi sprawami się nie zajmuje, zapakował jego pismo do koperty i skierował je do „właściwego terenowo organu władzy”.

I teraz przyszło najgorsze: po prostu podpadł lokalnym wielkościom. Obruszyli się, że „zaczyna straszyc Warszawkę”, że „niepotrzebnie rozrabia”, że... Przez najbliższe lata na

wóz nie ma więc co liczyć. Jeśli zaś będzie skarżył się nadal, pisał zażalenia, poażuje: przeniosą go do miejscowości jeszcze mocniej zabitej deskami, niż ta, w której pracuje.

Cóż mu pozostało? Albo czekać jeszcze kilka lat na ów „prywatny” samochód i pedałować — jak dotychczas — na rowerku, albo po prostu machnąć ręką. A że do jakiegś zagrody nie dotrze na czas? Że może komuś paść krasula? Wielkie rzeczy! PZU zapłaci i spokój! Zresztą, jeździło się kiedyś woląmi? Jeździło. Radzili sobie eskulapowie? Radzili.

Ale nasz petent to człek nie dający tak łatwo za wygraną, sztuka więcej niż twarda. Ma przy tym głowę na karku. Akurat dowiedział się, że pewnej wpływowej osobie, nie wyobrażającej sobie życia bez polowań, zachorował ulubiony „Azor”, świetny, nie zastąpiony pies. Nie namyślając się długo, postanowił kuć żelazo póki gorące: zgłosił się z ofertą wyleczenia „Azorka”. Po paru dniach piśko stanęło na nogi, on zaś miał przydział w kieszeni.

Teraz mógł sobie pogratulować. Mógł śmiać się z tych, co to nie mają życiowej smykałki... I od razu

zapomniał, że w pierwszej kolejności „Fiaty” i „Trabanty” dla tych, którzy pragną poznać oczyszczony kraj... Teraz przecież i on będzie mógł to zrobić! Cóż za szczęście!

Leczenie więc, leczenie, szanowni eskulapowie, pieski! Bo to chyba — tak przynajmniej twierdzi mój szef — najprostszą drogą do czterech kółek. Wykorzystujcie tę drogę ile wlezie! A gdybyście byli odpowiednio wcześniej poszli po rozum do głowy, jestem przekonany, iż nie byłoby dziś ani jednej lecznicy bez samochodu. Tym samym nie słysza-

łoby się opinii w rodzaju, że specje w białych kitlach mogą miewać samochodowe zachcianki...

Ale czyż wszędzie, w każdym powiecie ludzie „z chodami” kochają polowania i trzymają myśliwskie pieski? Właśnie dlatego uwalnie zaskakuje mnie to, że bez mała połowa z 1000 samochodów z zielonym krzyżem (na blisko 2000 lecznic, przychodni i punktów weterynaryjnych!) to rozklekotane graty, którym co rychlej należy się zastąpić odpocznym na kupce złomu.

WSCIBSKI

giełda samochodowa

W niedzielę 23 grudnia na giełdzie samochodowej w Warszawie proponowano:

SYRENĘ 105 — rok produkcji 1973, po przebiegu 7 tys. km, za 88 tys. zł.

SYRENĘ 104 — rok produkcji 1969, po przebiegu 39 tys. km, za 62 tys. zł oraz z 1971 r. po przebiegu 32 tys. km, za 48 tys. zł.

WARSZAWĘ 233 — rok produkcji 1972, po przebiegu 80 tys. km, za 90 tys. zł oraz z 1973 r. po przebiegu 2 tys. km, za 155 tys. zł.

WARSZAWĘ combi — rok produkcji 1968, po przebiegu 50 tys. km, za 65 tys. zł oraz z 1972 roku, po przebiegu 22 tys. km, za 125 tys. zł.

TRABANTA 601 — rok produkcji 1972, po przebiegu 17 tys. km, za 70 tys. zł oraz z tegoż roku, po 30 tys. km, za 65 tys. zł.

TRABANTA combi — rok produkcji 1968, po przebiegu 83 tys. km, za 45 tys. zł oraz z tegoż roku, po 90 tys. km, za 40 tys. zł.

SKODĘ 1000 MB — rok produkcji 1966, po przebiegu 66 tys. km,

za 79 tys. zł oraz z 1967 roku, po przebiegu 69 tys. km, za 70 tys. zł.

SKODĘ S-100 — rok produkcji 1970, po przebiegu 80 tys. km, za 126 tys. zł oraz z 1973 roku, po przebiegu 148 km, za 145 tys. zł.

WARTBURGA Standard — rok produkcji 1970, po przebiegu 34 tys. km, za 122 tys. zł oraz z tegoż roku, po przebiegu 53 tys. km, za 115 tys. zł.

MOSKWICZA 412 — rok produkcji 1969, po przebiegu 70 tys. km, za 90 tys. zł oraz z 1970 roku,

po przebiegu 35 tys. km, za 98 tys. zł.

WOLGĘ GAZ-24 — rok produkcji 1963, po przebiegu 14 tys. km, po remoncie generalnym, za 66 tys. zł oraz z 1969 roku po przebiegu 87 tys. km, za 140 tys. zł.

FIAT 600 — rok produkcji 1965, po przebiegu 58 tys. km, za 45 tys. zł oraz z 1966 roku, po przebiegu 67 tys. km, za 40 tys. zł.

FIAT 126 p — rok produkcji 1973, po przebiegu 600 km, za 106 tys. zł oraz z tegoż roku, po 198 km, za 107 tys. zł.

FIAT 127 p — rok produkcji 1973, po przebiegu 194 km, za 170 tys. zł oraz z tegoż roku, po 129 km, za 170 tys. zł.

FIAT 850 — rok produkcji 1973, po przebiegu 12 tys. km, za 130 tys. zł oraz z tegoż roku, po 2 tys. km, za tę samą cenę.

FIAT 125 n (1300) — rok produkcji 1970, po przebiegu 90 tys. km, za 105 tys. zł oraz z 1971 roku, po przebiegu 42 tys. km, za 118 tys. zł.

FIAT 125 p (1500) — rok produkcji 1971, po przebiegu 33 tys.

km, za 150 tys. zł oraz z 1973 roku, po przebiegu 800 km, za 170 tys. zł.

SEAT — rok produkcji 1973, po przebiegu 8 tys. km, za 135 tys. zł oraz z tegoż roku, po przebiegu 7 tys. km, za 136 tys. zł.

VOLKSWAGENA 1300 — rok produkcji 1966, po przebiegu 100 tys. km, za 89 tys. zł oraz z 1967 roku, po przebiegu 89 tys. km, za 93 tys. zł.

FORDA Taunusa — rok produkcji 1963, po przebiegu 00 tys. km, za 65 tys. zł oraz z 1970 roku, po przebiegu 67 tys. km, za 103 tys. zł. (jod.)

MOJE TRZYDZIESTOLECIE WSPOMNIENIA EKONOMISTY

KONKURS POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO I ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Z okazji przypadającego w roku bieżącym jubileuszu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz Redakcja „Życia Gospodarczego” ogłaszają konkurs pt.:

MOJE TRZYDZIESTOLECIE WSPOMNIENIA EKONOMISTY

Celem konkursu jest zgromadzenie osobistych wspomnień z okresu 30-lecia PRL ekonomistów — pracowników gospodarki narodowej, działaczy gospodarczych i społecznych, naukowców, pedagogów, studentów. Po-

winny to być wspomnienia o własnych losach i losach współtowarzyszy pracy, związane z wykonywanym zawodem, o kształtowaniu się i rozwoju funkcji ekonomisty w gospodarce narodowej na tle swego środowiska pracy.

Gospodarka jest tą dziedziną, gdzie naród nasz dokonał historycznego wysiłku i gdzie sukcesy są widoczne, jak się mówi, gołym okiem. Interesujące jest więc, jak w naszej powojennej historii gospodarczej zmieniały się losy ludzi, ich postawy, sposób myślenia, reakcja na wydarzenia, kryteria oceny, wreszcie ogólne warunki pracy i bytu. Jakże następowały w tej sferze zmiany, które tylko częściowo uchwytne są w statystykach, sprawozdaniach, a nawet opracowaniach naukowych.

Nie oczekujemy więc monograficznych opisów zakładów, przedsiębiorstw, instytucji, regionów, ich historii rozwoju, statystyk, zestawień itp. To może być tylko — oszczędnie i syntetycznie potraktowane — tłem dla opisu losów osobistych autora, jego rodziny, środowiska pracy w toku 30-letnich ogromnych przemian w naszym kraju.

Do udziału w naszym konkursie zapraszamy ekonomistów, ludzi, których działalność najbliższą związana jest z gospodarką, jej rozwojem i rozwojem poglądów na ten temat. Działalność ta obejmuje — jak wiadomo — istotną sferę stosunków społecznych. Z tytułu wykształcenia lub pełnienia funkcji ekonomistów są przygotowani, a więc i bardziej zobowiązani do głębszej i odpowiedzialnej analizy, oceny i krytyki zjawisk życia społecznego. Konkurs daje szczególną sposobność do osobistych refleksji tym, których pasjonowała i pasjonuje rola ekonomisty w gospodarce socjalistycznej, upowszechnianie zasad socjalistycznego myślenia ekonomicznego. Liczymy, że

w konkursie wezmą udział ekonomiści, naukowcy i pedagodzy — których opinie o rozwoju myśli ekonomicznej i kształceniu ekonomistów wnieść mogą wiele — oraz działacze oddziałów i kół PTE, mający z pewnością wiele ciekawych refleksji i spostrzeżeń z pracy społecznej wśród ekonomistów.

Sądźmy, że ekonomiczny punkt widzenia wzbogaci i w wielu przypadkach uwiaryści obraz życia społecznego i jego rozwoju. Pisać bowiem prace konkursowe będą zapewne zarówno ekonomiści o długim stażu pracy, jak i ludzie młodzi, dopiero w okresie adaptacji do zawodu, a więc ludzie z natury rzeczy różniący się postawami i sposobem myślenia.

Cheśmy podkreślić, że określenie „ekonomista” nie traktujemy zbyt rygorystycznie. W konkursie mogą brać udział nie tylko ekonomiści z dyplomem wyższych uczelni lub świadectwem ukończenia średniej szkoły ekonomicznej. Mile widziane będą także pracownicy wszelkich tych, którzy nie mają formalnego patentu, działają lub działali na polu gospodarczym w charakterze pracowników ekonomicznych. Oczekujemy również prac aktualnie dopiero uczących się zawodu albo na wyższej uczelni, albo w szkole średniej; w tych przypadkach tematem pracy mogą być doświadczenia związane z wyborem zawodu i z przygotowywaniem się do jego wykonywania.

Również okres 30-lecia należy traktować tylko jako warunek ogólny. Praca konkursowa może dotyczyć kilku lat z tego okresu bądź nawet jednego tylko wydarzenia, jeżeli opis będzie miał wartość poznawczą dla szerszej opinii publicznej.

A OTO DALSZY WARUNKI KONKURSU: Termin nadsyłania prac — 31 MARCA 1974 roku. Rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród nastąpi do 22 LIPCA 1974 ROKU.

Pożądana objętość pracy — OD 5 DO 40 STRON MASZYNOPISU. Prace podpisane GODEM należy nadsyłać w zapieczętowanej kopercie z adnotacją: „X” 30-lecie — Wspomnienia ekonomisty” na adres redakcji „ŻYCIE GOSPODARCZE”: 00-681 WARSZAWA, UL. HOŻA 35 lub SKRYTKA POCZTOWA NR 7 — 00-950 WARSZAWA. Osobno zapieczętowaną kopertą dołączyć do pracy konkursowej powinna zawierać godło oraz nazwisko i dokładny adres autora. W celu ułatwienia pracy sądu konkursowego prosimy o nadsyłanie prac przepisanych na maszynie (z interlinią) w trzech egzemplarzach.

NAGRODY:

Pierwsza — 20 tys. zł
Dwie drugie — każda po 15 tys. zł
Trzy trzecie — każda po 10 tys. zł
10 wyróżnień po 3 tys. zł oraz szereg nagród rzeczowych i książkowych.

Organizatorzy zastrzegają sobie, że jury pod przewodnictwem prof. dr EDWARDA LIPiŃSKIEGO może dokonać innego rozdziału ogólnego funduszu nagród.

Najlepsze prace konkursowe będą w całości lub we fragmentach publikowane na naszych łamach bądź w innych czasopiśmie i oddzielnie honorowane według ogólnie obowiązujących zasad. Przewidujemy także możliwość wydania najciekawszych prac drukiem w postaci książki.

ZARZĄD GŁÓWNY PTE ŻYCIE GOSPODARCZE

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Anna Kuszo, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Zbigniew Wyczesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (Skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-82, redaktorzy 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-66-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto PKO Nr 1-6-100020. Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeratę na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-10-0024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaje egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie piśmie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603.